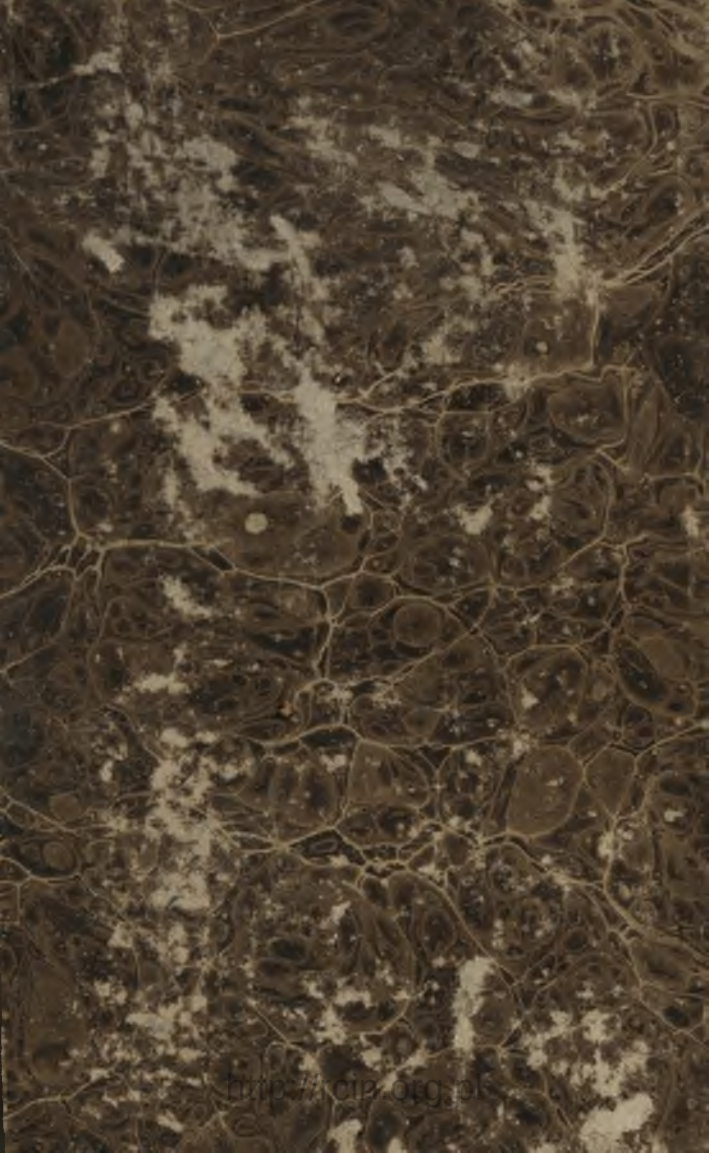
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRACE

DRAMMATYCZNE

J. S. JASINSKIEGO.

http://rcin.org.pl

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Scena XI.

J. P^na Daszkiewicz *(w roli Nany w Kome: Op: Prima donna)*

(śpiewając) La! La! La!

Tom VI Prac Drama J. S. Jasińskiego.

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

PRACE

DRAMMATYCZNE

TŁUMACZONE I ORYGINALNE

J. S. JASIŃSKIEGO

A. D. T. W.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 4

Tom VI.

WARSZAWA.

1838.

http://rcin.org.pl

SPIS SZTUK

W TOMIE SZÓSTYM ZAWARTYCH.

1. *Stara*, Komedja w jednym akcie . . 5
2. *Balik w Miasteczku*, karnawałowa Krotochwila w jednym akcie. 49
3. *Prima Donna*, czyli *Mleczna siostra*, Komedjo-Opera w jednym akcie . . 105
4. *Tydzień rozsądku*, Komedja w jednym akcie 150
5. *Matka chrzestna*, Komedja w jednym akcie 205

http://rcin.org.pl

STARA.

KOMEDJA

W JEDNYM AKCIE

Z NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻONA.

Oryginał francuzki

PP. Scribe i C. Delavigne.

PRZEDSTAWIONA PIERWSZY RAZ

NA TEATRZE ROZMAITOŚCI

dnia 22 *Marca* 1834 *r.*

http://rcin.org.pl

OSOBY.

Eugenja de la Monte	JPi. *Kurpińska.*
Adolf de Vergigny, oficer	JP. *Jasiński.*
Leon Balbelle, malarz, przyjaciel Adolfa	JP. *Bogusławski.*
Piotr, rządzca domu	JP. *Baraniecki.*

Służący.

(*Scena w dobrach Eugenji.*)

http://rcin.org.pl

STARA,

(*Scena przedstawia piękny salon, drzwi w środku i po obu stronach. Po prawéj stronie stół, po lewéj lustro stojące.*)

SCENA I.

PIOTR. (*sam, siedzi przy stole i pisze, potém kładzie pióro i wstaje*)

Tak!... teraz już wiem wszystko co mam do czynienia! Dobra pani zupełnie się na mnie zdaje, i nie zawiodę jéj zaufania. Ma już blizko lat 60, ale tak wesoła i żwawa... jak ja... nawet możnaby powiedzieć, że jest jeszcze piękną... a tak dobra... tak dobra!... że nie wiem jak dobra... Niech Bóg błogosławi mojego dawnego pana, że mię jéj polecił, bo jestem bardzo szczęśliwy.

http://rcin.org.pl

SCENA II.

PIOTR, SŁUŻĄCY.

SŁUŻĄCY.

Panie Piotrze, w téj chwili zajechał jakiś młody Francuz konno, i pyta o ranionego oficera, który tu mieszka w zamku.

PIOTR.

Poproś go, aby się chwilkę zatrzymał w ogrodzie. Pan oficer jeszcze śpi po obiedzie, a spoczynek wiele się przyczynia do jego uzdrowienia. (*służący wychodzi.*)

SCENA III.

PIOTR, później ADOLF.

PIOTR.

Gdybym go obudził, paniby się gniewała, ona co z taką troskliwością zajmuje się jego zdrowiem...

ADOLF.

Jak się masz Piotrze?

PIOTR

Ah, to pan... jakże zdrowie?...

ADOLF.

Daleko lepiéj! Rana już mi się czuć nie daje, i mam nadzieję, że doktór pozwoli mi dziś użyć przechadzki.

http://rcin.org.pl

PIOTR.

Ah, to przedziwnie... Musiałeś pan dzisiaj dobrze spać, bo wstałeś później niż zwykle!

ADOLF.

Bardzo przyjemnie spałem, do czego nie mało się przyczynił list, który wczoraj dobra Eugenja odebrała.

PIOTR.

Zapewne pomyślne nowiny?

ADOLF.

Wszystko wróży nam bliski pokój.

PIOTR.

Niech będą Bogu dzięki. Ale, omal nie zapomniałem donieść panu, że tu przyjechał jakiś Francuz, pytał się o pana, i pragnie z nim mówić.

ADOLF.

Dla czegóż mi natychmiast nie powiedziano?

PIOTR.

Nie chciałem panu snu przerywać.

ADOLF.

Spiesz, poproś go do mnie.

PIOTR.

Idę. (*odchodząc*) Otóż właśnie tu idzie. Proszę wejść, oczekują tu pana z niecierpliwością. (*odchodzi*)

http://rcin.org.pl

SCENA IV.

ADOLF, LEON.

LEON. (*zdala jeszcze*)

Adolfie!

ADOLF. (*biegnie w jego uścisk*)

Leonie!

LEON.

Oh, drogi przyjacielu! widzę cię znowu.

ADOLF.

Jakżem szczęśliwy!

LEON.

Szkolnego kolegę! przyjaciela mojéj młodości!

ADOLF.

Przyjaciela do grobu!

LEON.

Wiadomo ci, że przed rozpoczęciem wojny udałem się do Madrytu; w naszéj ziemi jest wielu sławnych malarzy, a chęć wyrównania im, zawiodła mię w te strony.

ADOLF.

Zapewne tu nie małą znalazłeś różnicę?

LEON.

Nie tak wielką jak ci się zdaje. W pierwszych domach, prawie wszystkich, nasz język jest ulubionym, nasze mody ścisłym przepisem; mężowie tak oszukiwani i surowi jak u nas; kobie-

http://rcin.org.pl

ty nie zimniejsze jak nasze paryżanki; rozmawiamy tu, prowadziemy intrygi, oszukujemy się wzajemnie, jak w Paryżu.

ADOLF.

Jak uważam, przeistoczyłeś się zupełnie...

LEON.

Nie, przyjacielu! Pomimo przyjemności, jakich tu doznaję, za kilka lat wrócę do rodziny. Jestem tu nadwornym malarzem.

ADOLF.

Więc nie źle ci się powodzi?...

LEON.

Nie mogę się żalić. Malowałem wiele znakomitych osób, a szczególniej pięknych kobiet, i mogę ci śmiało powiedzieć, że w stolicy jestem w modzie. Ale nigdym sobie nie mógł wyobrazić, aby sława moja rozszerzyła się aż do najodleglejszych prowincji. Przed trzema tygodniami przychodzi do mnie bankier, pytając: »Czy z panem Leonem Balbelle mam honor mówić, z tym, który w Paryżu pobierał nauki i kształcił się w liceum Karola Wielkiego?...« Tak jest, odpowiedziałem. »Jeżelibyś pan chciał jechać do własności jenerałowéj de la Monte, dla odmalowania jéj portretu, pole-

http://rcin.org.pl

cono mi natychmiast wypłacić panu tymczasowo 600 piastrów.»

ADOLF.

Czy podobna?

LEON.

Niezawodnie, i dla tegom tu przybył.

ADOLF.

Rozumiem. Ja to, mimo wiedzy, stałem się dla ciebie sprawcą tego pomyślnego wypadku.

LEON.

Ty!

ADOLF.

Tak jest. Wszystko to jest nowym dowodem uprzejmości mojéj staréj opiekunki. Najmniejsze moje życzenie, natychmiast jest dopełnione. Przed kilku tygodniami mówiłem z nią o tobie, przydając, że oddałbym chętnie co tylko posiadam, abym mógł uściskać ciebie, mojego najlepszego przyjaciela, ale to niepodobna! Wspaniałomyślnością wiedziona, nie zważając wcale na niepodobieństwa, tu cię sprowadza, jéj to winienem tę chwilę radości, widząc cię w mojém objęciu.

LEON.

Ale któż jest ta twoja opiekunka? jak ją poznałeś?

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Szczególnym sposobem. W czasie kampanji mnóstwo wozów z bagażami stało się łupem naszego pułku; między niemi postrzegłem piękny pojazd podróżny, a w nim podeszłą w wieku i słabą kobietę; ujrzawszy ją, przypomniałem sobie moją matkę, a gdym usłyszał te wyrazy w rodzinnéj wyrzeczone mowie: »Panie! ratuj mię!» pobiegłem natychmiast do niéj z zapewnieniem, że wyświadczenie jakiejkolwiek przysługi mojéj rodaczce, będzie mojém największém szczęściem. »Nie chcę cię uwodzić, jestem wdową po oficerze hiszpańskim.» Domyślisz się mojéj odpowiedzi, przysiągłem, że ją ocalę i dotrzymałem przysięgi. W chwili nieco spokojniejszéj, przyjrzałem się zbliska mojéj zdobyczy. Nie była ona młodą, nie była piękną, ale z łatwością wnieść można z jéj przyjemnych rysów, że rzadki wdzięk był jéj ozdobą. Postępowanie pełne godności, wykształcona mowa, jéj ujmująca łagodność i dobroć, jasno przekonywały, że musiała być wzorem cnoty.

LEON.

Ha, ha, ha! ty ręczysz nawet za przeszłość.

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Z najmocniejszém przekonaniem. Mimo to, że ma lat 60, jestem jéj rycerzem, i każdemu rzucę śmiało rękawicę, ktoby śmiał sądzić o niéj przeciwnie. Jak ją poznasz przyjacielu, przekonasz się, że mimowolnie nas ku sobie pociąga. Lecz słuchaj daléj... Czternastu ludzi tylko było zemną, bój nie ustawał, byliśmy przeznaczeni do odprowadzenia bagażów; kiedy z nowym zapałem rozpoczęta bitwa oznajmiła zbliżenie się nowych szeregów nieprzyjacielskich. W chwilę za zmianą czoła obu wojsk, jużeśmy ich widzieli zbliżających się ku nam. »Uciekajmy kapitanie do naszych braci, opuśćmy te bagaże, zawołali moi żołnierze, to byłoby szaleństwem bronić się jednemu przeciw 20.« Opuśćcie mię, jeżeli chcecie, ja nie odstąpię téj kobiety, która się powierzyła mojéj obronie, dopóki sam nie legnę przy jéj boku.

LEON.

I opuścili cię?

ADOLF.

Nie, ani jeden. W téjże walce, z nowym zapałem bronili się; wtém kula uderza mię w ramię, upadam na ziemię... bez zmysłów...

http://rcin.org.pl

LEON.

Drogi Adolfie!...

ADOLF.

Gdym przyszedł do przytomności, ona tylko jedna przy mnie została. Jéj staraniu winienem, że mię przeniesiono do tego zamku, który ona dla siebie kupiła. Ah Leonie, żadna matka z większą tkliwością nie opiekowała się swojém dziecięciem, ona podawała mi lekarstwo, śliczną ręką opatrywała ranę. Gdy mię gorączka ogarnęła, nie odstępowała mię ani na krok, a od czasu jak do zdrowia przychodzę, przynosi swoją robotę do mego pokoju, rozmawia zemną, czyta głośno, aby mi czas uprzyjemnić. Jéj głos, tak słodki i tkliwy, tak trafia do serca...

LEON.

Strzeż się mój przyjacielu, jesteś już na dobréj drodze do zakochania się.

ADOLF.

Nie żartuj sobie, chybabym był niewidomym.

LEON.

Miłość ma oczy zawiązane.

ADOLF.

Gdyby ta kobieta miała 30, a najwięcéj 40 lat, kto wie... nie ręczę... Często nawet w jéj nieobecności, wyobrażałem ją sobie jak miała

http://rcin.org.pl

lat 20, widziałem ją zdobną w całą świeżość wdzięków, których jeszcze ślady pozostały, i wyznać muszę, żem się zakochał w wyobrażeniu i w wspomnieniu przeszłości.

LEON.

Piękna miłość, uwielbiać to co przeminęło. Żony nie są antyki, które im starsze tém piękniejsze i bardziéj poszukiwane.

ADOLF.

Cicho, otóż ona...

SCENA V.

ADOLF, LEON, EUGENJA.

ADOLF.

Cieszy mię to niewymownie, że ci pani już dłoń moją podać mogę.

LEON. (*do siebie*)

W saméj rzeczy, ta kobieta musiała być kiedyś bardzo piękną.

EUGENJA.

Dziękuję ci; rękę przyjaciela z radością przyjmuję. Potrzeba mi wsparcia. (*spostrzega Leona*) Nieznajomy? Zapewno twój przyjaciel, ten sławny malarz.

LEON.

Do usług pani.

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Ah, czyż ja zasłużyłem na to?

EUGENJA.

Jakże ci się podoba ta surpryza?

ADOLF.

Jest jedną z najprzyjemniejszych, któremi dobroć pani mię obdarza.

EUGENJA.

Miło jest oglądać przyjaciela naszej młodości a jeszcze współziomka. No, czémże dziś zajmiemy się? (*pokazując rękopism*) Przynoszę ci tu w krótkości opisane wszelkie wypadki, zdarzenia wojenne, przezemnie skreślone, to cię może zabawi; co tylko usłyszałam, umieszczałam starannie, i chciałam ci dziś rano przeczytać.

ADOLF. (*stawia krzesło*)

Z największą przyjemnością słuchać będę.

EUGENJA.

Ale nie teraz przecię; byłoby to tylko dla nas obojga rozrywką, ale kiedy przybył nam przyjaciel...

LEON.

Przyjaciel będzie także słuchał z ochotą.

EUGENJA.

Innym razem moi panowie.

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Leon powiedział mi, że go tu wezwano dla odmalowania portretu pani.

EUGENJA.

To był tylko mały podstęp.

ADOLF.

Proszę, niech ten podstęp w prawdę się zamieni. Tak, droga przyjaciołko, pozwól mu odmalować cię, twój portret zachowam jako najdroższą pamiątkę, która mię nadal tak nie opuści, jak pamięć moja o tobie.

EUGENJA.

Odmówić ci nie mogę.

ADOLF.

Będziesz pani zadowoloną z jego pracy, ma dar szczególniejszy w utrafianiu podobieństwa.

EUGENJA.

Tém gorzéj! W 20 roku pragniemy, aby nasz portret był podobny, ale w moim wieku, nawet zwierciadła się obawiamy. (*do Adolfa, uśmiechając się*) Przynajmniéj o to jestem spokojną, że mój portret za powrotem twoim nie wzbudzi zazdrości w twojéj ulubionéj.

ADOLF.

To prawda, bo nie mam żadnéj.

EUGENJA

W istocie?

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Kiedym wychodził na wojnę, wszystkie moje kochanki cedowałem moim przyjaciołom.

EUGENJA.

Jakto? nigdy jeszcze prawdziwie nie kochałeś?

ADOLF.

Nigdy; szukałem w prawdzie, ale nie znalazłem, ty sam Leonie byłeś świadkiem...

LEON.

Mój przyjaciel błąka się tylko zawsze w wyobraźni i kocha się w przeszłości.

ADOLF. (*cicho do Leona*)

Będziesz że ty milczał?

EUGENJA.

Jeżeli tak jest w istocie, żal mi cię Adolfie. Trzeba raz w życiu kochać, nie dla chwili, w której kochamy, bo wtedy czujemy tylko cierpienia miłości, ale dla lat późniejszych, wtenczas żyjemy tylko wspomnieniem ubiegłych dni młodego wieku. Nie jedną już, w moich latach będącą, słyszałam jak mówiła: «Ah, wtedy byłyśmy bardzo nieszczęśliwe, jednakże to był czas najprzyjemniejszy!« To wspomnienie ma wielki wpływ na nasz sposób myślenia, i jeżeli zdarzy ci się poznać kobietę w podeszłym wieku, u-

http://rcin.org.pl

przejmą, grzeczną i cierpliwą, możesz śmiało powiedzieć: To serce także kochało.

LEON.

Strzeż się pani, gdyż w istocie jesteś uprzejmą, grzeczną i cierpliwą, a podług systematu pani, możnaby toż samo z pewnością o tobie powiedzieć.

ADOLF.

No proszę, ci panowie artyści zaraz znajdą jakieś spostrzeżenia... trzeba ci wiedzieć, że pani jest powszechnie uważaną za najrozsądniejszą i najodludniej żyjącą kobietę.

EUGENJA.

To nie jest dowodem, gdyż sława nie zawsze towarzyszy zasłudze; nie mówię, abym mojéj nie była godna ... częstokroć na takich fraszkach się zasadza, że nie warto nawet o tém wspominać. Uważ tylko przyjacielu, już w 18 roku zostałam wdową, panią mojéj ręki i majątku: wtém poznałam młodzieńca bardzo przyjemnego...

ADOLF.

Który panią kochał...

EUGENJA.

O nie; ale nie rumienię się wyznać: ja go kochałam... i sądzę, że on się nawet tego nie domyślał.

http://rcin.org.pl

ADOLF.

To niepodobna, opowiedz nam to pani...

EUGENJA.

Z chęcią. (*przysuwa swoje krzesło*) Posłuchajcie mię z uwagą...

SCENA VI.

CIŻ SAMI, PIOTR.

PIOTR. (*spiesznie wchodząc*)

Pani! pani!

EUGENJA.

Czegóż?

PIOTR.

Mam bardzo ważną, ale bardzo nie dobrą nowinę.

ADOLF.

Najgorszą mój Piotrze jest ta, kiedy kto przerywa komu w opowiadaniu zajmujących wypadków; dla tego więc idź i na później zachowaj tę nowinę.

PIOTR.

Nie mogę i nie powinienem, zwłoka mogłaby się stać niebezpieczną; tu idzie o dobro pana.

EUGENJA. (*wstając prędko*)

Adolfa! mów Piotrze.

PIOTR,

Wszyscy jeńcy mają być wysłani do osad.

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Czy podobna?

PIOTR.

Tak jest, dziś jeszcze przybędzie gubernator do poblizkiego miasteczka, dla urządzenia dokładnego spisu wszystkich jeńców i zabezpieczenia ich osób, oddając pod ścisły dozór.

EUGENJA.

Znam go, słucha tylko głosu powinności.

LEON.

Ah, mój biedny przyjacielu!

EUGENJA.

Boże! Adolf zaledwie przychodzi do zdrowia; o Nieba! co przedsięwziąć?

ADOLF.

Trzeba uledz przeznaczeniu.

EUGENJA.

Odważnie przyjacielu! Choćby okupem całego majątku, muszę cię ocalić, tyś moje życie uratował, powinnością więc moją twoje zachować. (*myśląc*) Gdybym prośbą... nie... już za późno... ucieczka!... niepodobna... poznają cię... Ah! tę myśl samo Niebo mi natchnęło... tak! tak możesz być uratowany. Adolfie! przyjacielu! czy uczynisz, czego od ciebie żądać będę?

ADOLF.

Na wszystko jestem gotów.

http://rcin.org.pl

EUGENJA.

Pójdź, wyjawię ci myśl moją, i ty Piotrze pójdź z nami... Boże, składam ci dzięki. (*wsparta na Adolfie, odchodząc*) Przebacz pan... ale znając jego przyjaźń dla Adolfa... nie weźmiesz nam za złe, iż zabezpieczenie jego losu zmusza nas uchybiać przepisom etykiety.

SCENA VII.

LEON. (*sam*)

Cóż ona zamyśla uczynić? zacna kobieta! ah, gdyby się tylko udało... Boże! gdyby Adolf miał jechać do osad... w tym stanie, nie przeżyłby tego nieszczęścia... Jeżeli nie będzie go mogła uwolnić, ja los jego z nim podzielę, nie opuszczę go; a więc odważnie, nie ma takiego nieszczęścia, któregoby prawdziwa przyjaźń nie złagodziła.

SCENA VIII.

LEON, PIOTR.

PIOTR. (*jeszcze za sceną mówiąc*)

Bardzo dobrze, wszystkie rozkazy będą wypełnione. (*wchodzi, zacierając ręce z radości*) Co to za kobieta ta nasza pani! co za głowa! co za przytomność umysłu!

http://rcin.org.pl

LEON.

Cóż tedy przyjacielu, cóż się stanie?

PIOTR.

Co się stanie? wielkie rzeczy, nadzwyczajne, nie do uwierzenia, a jednak bardzo naturalne. (*woła za scenę*) Alexy, Józefie! (*wchodzi dwóch służących*) Uprzątajcie czémprędzéj w salonie, oświecić go, stół postawić na środku, okryć dywanem, na nim to co potrzebne do pisania, krzesła w około! Idźcie i spieszcie się! (*odchodzą*)

LEON.

Ale powiedzże mi, mój panie rządzco...

PIOTR.

Ja nie mam czasu do gadania, tu trzeba działać, bo na mojéj głowie wszystko; taki obrzęd, tak prędko, w pół godziny, to trzeba dobrze zmysły zbierać. (*woła powtórnie*) Protazy! Grzegorzu! (*dwóch innych służących wchodzi*) Prędko zaprzęgać, siadać na koń, do wsi galopem, poprosić notarjusza i wszystkich wieśniaków zwołać, żeby przyszli na dziedziniec zamkowy i krzyczeli: wiwat! Pędźcie co możecie, prędzéj, prędzéj. (*odchodzą*)

SŁUŻĄCY. (*wchodzi*)

Kilku panów i pań przybyło z sąsiedztwa oddać wizytę.

http://rcin.org.pl

PIOTR.

To dobrze, w sam czas...

LEON.

Ależ proszę mię objaśnić, co to wszystko znaczy?

PIOTR.

Tak, tak, teraz jestem do usług. (*postrzega papier, który w ręku trzyma*) Ah miły Boże!... to pismo... Przebacz pan, muszę natychmiast biedz do naszego notarjusza, ani chwili zwłoki, zaraz wrócę, to się pan o wszystkiém dowiesz, tylko nieco cierpliwości. (*odchodzi spiesznie*)

SCENA IX.

LEON, późniéj ADOLF. (*w mundurze*)

LEON.

Teraz tyle wiem co i dawniéj. Czy oni głowy potracili? (*spostrzega wchodzącego Adolfa*) Co widzę! mój przyjaciel w mundurze! Spodziewam się, że ty przynajmniéj objaśnisz mię, co się tutaj dzieje?

ADOLF.

Jako? ty jeszcze nic nie wiesz?

LEON.

Ani słowa. Wszystko lata, biega, służących wysyłają, gości mają zapraszać, ale do czegóż to?

Fundacji im. J. I. Michalskich Ze zbiorów
http://rcin.org.pl

ADOLF.

Do najważniejszego czynu życia mojego. Słuchaj: ja i moja stara przyjaciołka, uradziliśmy i uznaliśmy, że tylko tytuł jeńca ma przenosić mię do osad, ale gdybym został Hiszpanem...

LEON.

Hiszpanem?

ADOLF.

Ma się rozumieć, tylko przez niby połączenie, gdybym się naprzykład ożenił z kobietą w tym kraju urodzoną, wtedy mógłbym spokojnie tutaj pozostać.

LEON.

To prawda, ale gdzież znajdziesz kobietę, którąby przychylić się chciała do tego żartu?

ADOLF.

Otóż to było trudno, ale już i ta przeszkoda usunięta; byłem francuzkim kapitanem, będę teraz na kilka miesięcy Hiszpanem; tak, ożenię się na czas niejaki z 20,000 piastrów rocznego dochodu, pięknym zamkiem, i z starą, ale przyjemną kobietą.

LEON.

Jako, sama Eugenja?

ADOLF.

Tak, ten anioł dobroci, czyni dla mnie tę ofiarę. Ten tylko wybieg może mię od marszu

http://rcin.org.pl

uratować. »Luby przyjacielu, rzekła do mnie, uśmiechając się, jeżeli czujesz w sobie dosyć męztwa przez kilka tygodni uchodzić za męża staréj wdowy, jesteś ocalony. Prawda, że się nie obejdzie bez żartów, ucinków, niebardzo przyjemnie słuchać, ale zawsze lepiéj, niżeli jechać do osad.«

LEON.

Słusznie. Ale czy tylko ten wybieg nie będzie jéj szkodził na późniéj, i jeżeli małżeństwo nie będzie istotnie zawartém...

ADOLF.

Ale związek będzie istotnie zawartym; tylko za obustronném porozumieniem wpiszemy do kontraktu ślubnego takie warunki, które w potrzebie unieważnią kontrakt. Tym więc sposobem nasze małżeństwo ma się odbyć. Już przesłała notarjuszowi kilka takich punktów, że we dwa lub trzy miesiące, gdy się wojna ukończy, nasz związek może być prawnie zerwanym. Mówiła do mnie, ze łzą w oku jeszcze piękném »wrócisz natenczas do twojéj rodziny, będę twoją żoną dla uratowania ci życia, a przestanę nią być, kiedy do twego szczęścia już nie będę potrzebną.«

http://rcin.org.pl

LEON.

Ah, ta kobieta jest aniołem!

ADOLF.

Niechże mi teraz kto powie, że ona jest starą! nie, ona nią nie jest; jéj życie nie ma jesieni, nie ma zimy, ona liczy tylko 60 wiosen.

LEON.

I pewny jestem, że w twoim niby związku, szczęśliwszym będziesz, jak nie jedni, co się na całe życie łączą.

ADOLF.

To prawda; ale milczenie przyjacielu, ten wybieg ma być tajemnicą dla wszystkich, a nawet dla tutejszego rządcy, który jest poczciwym i zaufałym sługą.

SCENA X.

LEON, ADOLF, PIOTR.

PIOTR.

Pani czeka pana...

ADOLF.

Natychmiast, a więc już wszystko przygotowane. Notarjusz przybył?

PIOTR

Wszystko, wszystko... Nieprawdaż, pospieszyłem się... Teraz mi tylko pozostaje powinszować mojemu przyszłemu panu, szczęścia w nowym związku...

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Już dobrze, dobrze, później powiesz mi resztę. (*do Leona*) Wkrótce się zobaczemy, mój przyjacielu, przedstawię cię mojéj żonie, wieśniakom i gościom weselnym. (*odchodzi*)

SCENA XI.

LEON, PIOTR.

LEON.

Dobry Adolf nie posiada się z radości.

PIOTR.

Wierzę bardzo, mieć tak dobrą żonę, lubo cokolwiek już nie młodą, ale lepsza stara łagodna, niż młoda z kaprysami, fochami. Prócz tego śliczny majątek; a jak się pan Adolf dowie, jaką mu ważną wyświadczyłem usługę, to się dopiero ucieszy. Panu mogę powiedzieć, bo jesteś jego najlepszym przyjacielem. Widzisz pan, on teraz jest właścicielem rozliczych dóbr, mężem dobréj żony, i posiadaczem wielkiego majątku, ale gdyby nie ja, możeby to wszystko nie długo przy nim pozostało.

LEON.

Jakto?

PIOTR.

Pierwszy raz od czasu, jak jestem w usługach

http://rcin.org.pl

mojéj pani, chciała postąpić sobie bez mojéj porady. Dała mi tylko kopją kontraktu, abym ją zaniósł do notarjusza, ale ja... powiedzą... że ciekawość nie potrzebna... przeczytałem tę kopją i dostrzegłem, że tam wsuniętych kilka takich warunków...

LEON.

I cóż?...

PIOTR.

Na mocy których jutro lub po jutrze związek mógłby być rozerwanym, i to całe połączenie byłoby tylko teatralném.

LEON. (*z uniesieniem*)

Daléj! daléj!

PIOTR.

Ale ja życząc dobrze mojemu państwu, mając na myśli niezłomne ich szczęście, powiedziałem notarjuszowi, aby w oryginale intercyzy ślubnéj opuścił te wszystkie warunki, i dzięki mojéj przezorności, mój pan i pani są prawnie bez żadnych wybiegów ne wieki połączeni.

LEON.

Nieszczęśliwy! cóżeś uczynił?

PIOTR.

Jako wierny sługa, moją powinność.

LEON.

Zasłużyłeś na najsurowszą karę, ale biegnę

http://rcin.org.pl

natychmiast» mam nadzieję, że jeszcze będzie czas naprawić wszystko. (*słychać okrzyki za sceną*) O Nieba! już za późno.

SCENA XII.

LEON, PIOTR, ADOLF.

ADOLF (*za sceną.*)

Dziękuję wam, dziękuję moi przyjaciele. (*wchodząc*) No Leonie, widzisz przed sobą nowożeńca.

LEON. (*n. s.*)

Gdyby wiedział o swojém nieszczęściu, nie żartowałby pewnie.

ADOLF. (*cicho do Leona*)

Musiano się pospieszyć, gdyż Gubernator kazał mojéj żonie oznajmić swoje przybycie.

LEON.

A więc już ukończone?...

ADOLF.

Wszystko się ukończyło w przeciągu 10 minut. Czyliż nie słyszałeś okrzyków radości moich wieśniaków? Przyjemnie jest zostać wielkim panem.

LEON. (*n. s.*)

Biedny człowiek, żal mi go prawdziwie.

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Idź Piotrze, niech ich suto częstują; powiedz, że to nowy pan im przysyła, albo lepiéj, że dobra pani. (*do siebie*) Zapominam zawsze, że jestem tymczasowym tylko panem.

PIOTR.

Spieszę łaskawy panie. (*odchodzi*)

ADOLF.

Upewniam cię Leonie: że to bardzo przyjemnie mieć tylu wieśniaków, i czuję, że z łatwością się przyzwyczaję grać rolę pana; żeby mi tylko odwyknienie nie było przykrém. Ale o mało, żem nie zapomniał o mojéj staro-młodéj żonie. Muszę iść do niéj, sąsiedzi winszują jéj szczęścia, biedna kobieta nie będzie sobie mogła dać rady, muszę jéj dopomódz.

LEON.

Zatrzymaj się, już ona sobie sama poradzi.

ADOLF.

Nie, nie mój Leonie, to byłoby niegrzecznie; w dobrém małżeństwie wszystko wspólném być powinno, a nawet nudy.

LEON.

Adolfie, muszę z tobą koniecznie pomówić, mam ci coś ważnego powiedzieć.

ADOLF.

Ważnego? mów, słucham.

http://rcin.org.pl

LEON.

Nie wiem, jak ci donieść; będzie to dla ciebie i dla twojéj żony niemały powód do zadziwienia...

ADOLF.

Do zadziwienia? rozumiem, pewnie jaka surpryza twojego wynalazku.

LEON.

Nie moja, Bogu dzięki.

ADOLF.

No i dla czegóż nie, nawet bardzoby mi było przyjemnie, gdybyśmy ułożyli kilka zwrotek, w którychbym jéj mógł wyrazić mój szacunek, moją wdzięczność... a nawet i miłość; gdyż im więcéj poznaję tę szanowną kobietę, tém większy czuję ku niéj pociąg... i... będziesz się śmiał ze mnie, ale upewniam cię: że gdyby nawet ten zmyślony związek był rzeczywistym, nie gniewałbym się wcale.

LEON.

Czy doprawdy?

ADOLF.

Zdaje mi się nawet, że cieszyłbym się z tego.

LEON.

A to przedziwnie; a ja szukałem wyrazów, jakby ci donieść tę przykrą wiadomość.

ADOLF.

Co, co mówisz?

http://rcin.org.pl

LEON.

Ze to, czegoś sobie życzył, już dopełnione.

ADOLF.

No, no, nie żartuj, proszę cię.

LEON.

Dałby Bóg, aby to żartem było, ale na nieszczęście istotna prawda. Twój związek jest nierozerwany.

ADOLF. (*zasłaniając twarz rękoma*)

Boże!... zimny pot mię oblewa Leonie, nie zwodź mię.

LEON.

Twój wierny Piotr, troskliwy o zapewnienie ci trwałego szczęścia, zaniosłszy kopią kontraktu do notarjusza, warunki, które żona twoja umieściła, kazał wyrzucić, i ten kontrakt obóje podpisaliście.

ADOLF.

Leonie, ja tego nie przeżyję.

LEON.

Rozumiałem, że masz więcéj męztwa i filozofji.

ADOLF.

Chyba szatan będzie obojętnym, kiedy cały wiek ma zaślubić.

LEON.

Przypomnij sobie, czego pragnąłeś przed chwilą.

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Takie rzeczy mówią się łatwo, kiedy mniemamy, że to nigdy nie nastąpi. Temu usłużnemu rządcy karku nadkręcę.

LEON.

To nie rozerwie twojego związku.

ADOLF.

Niestety! co tu począć!

SCENA XIII.

LEON, ADOLF, EUGENJA.

(*Dwóch służących wnosi świece, które postawiwszy na stole, odchodzą*)

EUGENJA. (*wzruszona*)

Panie Leonie, proszę, zostaw nas samych.

LEON. (*n. s.*)

Już wie o wszystkiém. (*kłania się i wychodzi*)

EUGENJA. (*po chwili milczenia*)

Adolfie, widzisz mię w największym smutku; gdybyś wiedział, co mi doniósł Piotr w tej chwili...

ADOLF.

Wiem o tém, Pani.

EUGENJA.

O Nieba!

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Wiem także, że to jego własna wina, że bez pani rozkazu i wiedzy...

EUGENJA.

To wszystko jedno, skutki są zawsze też same. Niebo mi świadkiem, żem cię chciała powrócić rodzinie, przyjaciołom; a teraz los twój z moim połączony... ah jakaż przyszłość!...

ADOLF.

Pani!.....

EUGENJA.

Wiem dobrze, że nie będziesz mię obwiniał, jednak, gdybyś mię znał zupełnie, gdybyś mógł czytać w mojém sercu, przekonałbyś się, że ten wypadek niszczy wszystkie moje układy, wszystkie nadzieje i czyni mię bardzo nieszczęśliwą.

ADOLF. (*n. s.*)

Teraz ja muszę jeszcze ją pocieszać.

EUGENJA.

Nie mogąc przewidzieć tego fatalnego wypadku, tém samém i zapobiedz mu nie mogłam, jednakże chcę ile w méj mocy nagrodzić to wszystko; dla tego proszę, chciéj mię posłuchać z uwagą. Od dnia, kiedy uratowałeś mi życie, wyszukiwałam sposobów, abym ci ten dług wypłacić mogła.

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Ani słowa więcéj o tém, proszę. pani czyliż nie ja raczéj jestem twoim dłużnikiem.

EUGENJA.

Nie przerywaj mi... Postanowiłam uczynić cię kiedyś posiadaczem połowy mojego majątku, ale nie spodziewałam się, abyś ją miał tak drogo okupić! Znałam twój sposób myślenia, byłbyś nie przyjął tego daru; dla przymuszenia cię do tego, chciałam użyć podstępu. W teraźniejszém naszém położeniu, już jest niepotrzebny, mam prawo ofiarować ci połowę mojego majątku, a ty nie zechcesz wzbraniać się przyjąć go odemnie.

ADOLF.

Eugenjo!

EUGENJA.

Nie zazdrość mi tego prawa, jest ono najdroższém dla mnie w tym smutnym stanie. Adolfie, masz matkę, którą kochasz tkliwie, kochaj mię także miłością syna, może zasługuję na to przez moją przyjaźń dla ciebie, i... Pozwól mi jeszcze jedno uczynić zapytanie: czy w istocie twoje serce zupełnie wolném było?

ADOLF.

Zupełnie wolne, przysięgam.

http://rcin.org.pl

EUGENJA. (*z głębokiém westchnieniem*)

Bogu dzięki, przynajmniéj nie będę sobie wyrzucała nieszczęścia trzeciéj osoby, i ty łatwiéj mi przebaczysz. Idź teraz mój przyjacielu; mając tytuł mojego męża, łatwo otrzymasz pozwolenie wrócenia do kraju, a mając sto tysięcy piastrów, tyle ci mogę odstąpić, będziesz mógł pędzić życie przyjemnie, swobodnie, niezawisły od nikogo, jako bezżenny nawet, gdyż żona będąc tak oddaloną, nie będzie ci wcale na przeszkodzie. O jedną cię tylko łaskę proszę, zostań moim przyjacielem, pisuj do mnie często, niechaj dzielę z tobą twoją radość, smutek, każdą przygodę życia, a nawet miłostki niech mi będą wiadome; ja twojéj żonie nic o tém nie powiem, ona nawet nie byłaby zazdrosną o twoją miłość, ale raczéj o przyjaźń, nad wszystko jéj drogą.

ADOLF.

Eugenjo, mowa twoja trafia do serca. Wprawdzie twój wiek... można go zapomnieć, i kiedy cię pani tak mówiącą słyszę, zdaje mi się, że cię widzę, jakąś dawniéj była.

EUGENJA.

Wiem dobrze, że się nie gniewasz na mnie,

http://rcin.org.pl

ufam twojemu sercu, że się z szacunkiem, a przynajmniéj z delikatnością obchodzić ze mną będziesz; ale kochany Adolfie, to za mało dla prawdziwego szczęścia. Może kiedyś ujrzysz jaką ładną młodą osobę, mimowolnie twoje serce się nią zajmie, wtenczas przeklinać będziesz związek, który cię ze mną łączy, i zostaniesz nieszczęśliwym.

ADOLF.

Nie Eugenjo, nie oddalę się od ciebie; dowiedz się, że twoja obecność, twoja przyjaźń stała się konieczną do mojego szczęścia. Niech świat mówi co chce, to jedyne moje życzenie, na zawsze przy tobie pozostać, pędzić dni wraz z tobą, jako twój przyjaciel, jako twój mąż!

EUGENJA.

Adolfie, jestże to prawda? Nigdy ci tych wyrazów nie zapomnę, czynisz mię niewymownie szczęśliwą!

SCENA XIV.

EUGENJA, ADOLF, PIOTR I LEON.

PIOTR.

Panowie i damy chcą złożyć pożegnanie państwu młodym, czekają zebrani w sali.

http://rcin.org.pl

ADOLF. (*do siebie*)

Kiedy widzę tego człowieka (*spoglądając ukradkiem na Piotra*) wszystka krew burzy się we mnie. (*do Eugenji podając jéj rękę.*) Pójdźmy Eugenjo! (*wychodzą środkowemi drzwiami*)

SCENA XV.

LEON, PIOTR.

PIOTR.

Slicznyż to dzień. Wieśniacy tańczą, piją, roskosz patrzeć.

LEON.

Doprawdy?

PIOTR.

Czy powiedziałeś pan mojemu nowemu panu, jaką mu wyświadczyłem przysługę?

LEON.

Powiedziałem.

PIOTR.

Musiał się bardzo cieszyć.

LEON.

Ale jak?

PIOTR

Mogę się domyśleć... otóż to moja głowa... Nowy dowód, że pani we wszystkiém powinna słuchać mojéj rady.

http://rcin.org.pl

SCENA XVI.

PIOTR, LEON, EUGENJA. ADOLF.

ADOLF. (*do siebie*)

Dzięki Bogu, że się to już skończyło.

PIOTR.

Czy nie raczy Wielmożne państwo przypatrzyć się wesołości wieśniaków?...

ADOLF.

Nie, już późno... Niech tańczą dopóki tylko będą chcieli i niech im na niczém nie zbywa.

PIOTR. (*do Eugenji*)

Czy mam zawołać służących... Panien?

EUGENJA.

Dobrze. (*Piotr oddala się, wkrótce wchodzi kilka panien.*)

LEON. *do Adolfa*)

Dobra noc, mój przyjacielu... życzę ci spokojnéj nocy.

ADOLF. (*smutnie*)

Dobra noc, dobra noc!

SCENA XVII.

(*Eugenja siada przy toalecie, garderobiany zbliżają się do niéj. Adolf jest na przeciwnéj stronie. Jedna z dziewcząt stawia dwie świece przed lustrem gotowalni*)

http://rcin.org.pl

EUGENJA.

Wszystko nas więc opuszcza, nawet twój przyjaciel Leon.

ADOLF.

Tak! (*do siebie*) W takich wypadkach opuszczają wszyscy przyjaciele.

EUGENJA. (*zbliża się do Adolfa i mówi cicho do niego*)

Nie potrzebuję ci mówić, że u nas wszystko po dawnemu zostaje. (*wskazując na drzwi po lewéj*) Tam twoje pokoje. (*na prawo*) Tu moje.

ADOLF. (*kłaniając się jéj z uszanowaniem*)

Bardzo dobrze. (*do siebie*) Ręczę, że podobnéj żony na całym świecie nie znajdzie, a żeby w pierwszy dzień wesela... (*bierze świecę ze stołu z prawéj strony i idzie ku drzwiom na lewo*)

EUGENJA. (*uśmiechając się*)

Czy chcesz się już oddalić, możesz jeszcze tu zostać.

ADOLF. (*stawiając świecę na stole*)

A więc pozwalasz?...

EUGENJA.

Sądzę, że masz prawo do tego. (*wskazując stół na prawo*) Patrz, tam są książki, dla skrócenia czasu, czytaj.

http://rcin.org.pl

ADOLF.

Chętnie! spostrzegam tu książeczkę, o któréj dziś mi wspominałaś; a więc zawiera w sobie zdarzenia i wypadki przez ciebie opisane?...

EUGENJA.

Tak, moją własną ręką. (*siada przy toalecie, garderobianny stają tak około niéj, aby zasłaniając ją przed okiem widzów, mogły jéj dopomagać w przebraniu. Adolf siada przy stole bierze książkę, przewraca kilka kart i czyta głośno*)

ADOLF.

»Przyprowadzono do Majora żebraka.» oh to wiem. (*daléi przegląda*) »Młoda sierota poszła za mąż za Jenerała już starego, posiadającego wielki majątek. Po wypowiedzeniu wojny Jenerał otrzymał dowództwo korpusu, a jego młoda małżonka nie chcąc go opuścić, udała się z nim wraz do armji, dzieląc wszelkie trudy i niebezpieczeństwa wojny!» (*mówi*) To było pięknie ze strony młodéj małżonki, nieprawdaż Eugenjo?

EUGENJA. (*przy toalecie*)

Nie pierwsza ona tak uczyniła.

ADOLF.

»W krwawéj utarczce, korpus Jenerała prawie zupełnie został zniesiony, a on sam śmier-

http://rcin.org.pl

elnie ranny. Żona nie odstąpiła go do ostatniego tchnienia. Ale zostawszy potém sama jedna, w obcych stronach, bez przewodnika, wśród okropności wojny, otoczona zewsząd nieprzyjaciołmi, aby się dostać do dóbr zmarłego jéj męża, potrzebowała odbyć bardzo daleką drogę. Była młodą, ładną, tysiąc przeto niebezpieczeństw zagrażało jéj życiu i honorowi. Cóż miała począć w tak okropném położeniu.« (*mówi*) Prawda, że zdarzenie bardzo interessujące, ciekawym końca.

EUGENJA. (*przy toalecie*)
Czytaj tylko daléj.

ADOLF.

»Przyszła jéj na myśl matka jéj męża, kobieta godna szacunku, która z nią jedno nosiła nazwisko; powzięła tedy myśl przekształcenia się w starą osobę, i to jéj się udało przy pomocy staroświeckiego ubioru, zmarszczków malowanych i zmiany całéj postaci. Z pewnością wzięto ją za kobietę przynajmniéj sześćdziesiątletnią; była bowiem przekonaną, że taka powierzchowność będzie pewniéjszą dla niéj obroną, jak straż pięćdziesięciu żołnierzy.» (*mówi*) To prawda, nie zła myśl... nic tak nie odstra-

http://rcin.org.pl

sza żołnierza, jak widok staréj ba... Przepraszam... ja... (*n. s.*) pięknie się zapędził.

(*jedna ze służących oddaliła się, tak Adolf tylko kibić Eugenji widzieć może.*)

EUGENJA.

Czemuż nie czytasz do końca?

ADOLF.

Zaraz, zaraz! (*spogląda na Eugenją i zdziwiony mówi do siebie*) Rzecz dziwna, jak moja żona jeszcze prosto się trzyma, i na swój wiek dosyć kształtną ma postawę. (*czyta*) »Połowę drogi odbyła szczęśliwie, ale później przymuszona jechać z młodym oficerem, który nie znając jéj, ocalił z niebezpieczeństwa, w przykrém znajdowała się położeniu. Musiała często z nim w jednéj oberży, a nawet w jednéj izbie...« (*mówi*) A on nic nie postrzegł, ha, ha, ha! Ah, gdybym ja był na jego miejscu!... (*spogląda na Eugenją*) co widzę, jaka nóżka! muszę się cokolwiek przybliżyć... ręka jak pulchna i biała... (*coraz bliżéj idąc*) odważnie! naprzód!

(*w téj chwili Eugenja przebrana, staje przed Adolfem, i z ukłonem mówi*)

http://rcin.org.pl

EUGENJA.

Ten wypadek jest prawdziwym, ten oficer nic nie postrzegł...

ADOLF.

Wielki Boże! co widzę!

EUGENJA.

Cóż ci jest?

ADOLF.

Czy to sen, czy prawda?... moje oczy!... Eugenia... Niebo! tak, taką cię wystawiałem sobie w moich marzeniach...

EUGENJA.

Często marzenie w prawdę się zamienia.

ADOLF.

O Boże!... zbytek szczęścia..... Eugenja była starą... młodą... anielską istotą!... ty... Przebacz mi, nie mogę zebrać moich myśli.

EUGENJA.

Tak kochany Adolfie, zdarzenie, którego opis czytałeś dopiero, tycze się mnie i ciebie.

ADOLF. (*rzucajac się do jéj nóg*)

Aniele! nigdy byłbym cię nie opuścił, przyjaźń i wdzięczność wiązały mię do ciebie, teraz nowe jeszcze łączy mię ogniwo, nad wszystko silniejsza... miłość!... Leonie!... Piotrze! przybywajcie! dzielcie radość moję!

http://rcin.org.pl

SCENA XVIII I OSTATNIA.

EUGENJA, ADOLF, LEON, PIOTR.

PIOTR.

Co to za hałas, co się tu stało? łaskawy panie...

LEON.

Adolfie! co ci jest?

ADOLF.

Patrzcie na moją drogą małżonkę!

LEON.

Co widzę?

PIOTR

Czy to pani w istocie?

ADOLF.

Tak, to moja Eugenia.

EUGENJA.

Odmłodniałam miłością mojego męża. Później dowiecie się o wszystkiém! Adolfie, tego ci nigdy nie zapomnę, żeś mię pomimo lat 60 nie chciał opuścić. Połączenie się z tobą, czyni mię podwójnie szczęśliwą, bo pewna jestem, że chociaż się istotnie zestarzeję, nie mniéj jednak kochać mię będziesz.

ADOLF.

To prawda, ale dla tego nie potrzebujesz się spieszyć.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BALIK

W MIASTECZKU

KARNAWAŁOWA KROTOCHWILA

ze śpiewkami

W JEDNYM AKCIE

ORYGINALNIE NAPISANA.

PRZEDSTAWIONA PIERWSZY RAZ

NA DAWNYM

TEATRZE ROZMAITOŚCI

dnia 5 *Marca* 1832 *r.*

http://rcin.org.pl

OSOBY.

Pani Pisarzowa, pod imieniem pana Pafnucego	JPa. *Żółkowska.*
Pani Podpisarzowa, pod imieniem pana Modesta	JPa. *Baranowska.*
Panna Zofja, siostrzenica pani pisarzowéj, pod imieniem pana Ludwika	JPa. *Werowska.*
Pan Pisarz	JP. *Jasiński.*
Pan Dworzecki, oberżysta	JP. *Szymanowski.*
Adela, jego córka	JPa. *Rostkowska.*
Róża, jego wychowanica	JPi. *Moszyńska.*
Antek, chłopak	JP. *Panczykowski.*
Kucharz	JP. *Moszyński.*
Grzesio.	

(*Scena w oberży małego miasteczka.*)

http://rcin.org.pl

BALIK
W MIASTECZKU.

(*Izba, po lewéj drzwi.*)

SCENA I.

DWORZECKI, ADELA. RÓŻA.

ADELA.

Ha, przeciężeśmy się doczekały tego upragnionego karnawału.

RÓŻA.

Dla mnie on nigdy nie był upragnionym...

ADELA. (*n. s.*)

Wierzę bardzo. (*głośno*) Tybyś wolała jak najprędzéj oglądać wiosnę.

DWORZECKI.

Dla czegóż to moja Adelo?

http://rcin.org.pl

RÓŻA.

Eh, niech się pan jéj nie pyta, ona zawsze dziecinstwa zwykła mówić.

ADELA.

Mówić lepiéj jak czynić.

RÓŻA.

Cóż ja takiego uczyniłam?

ADELA.

Na co wszyscy mają wiedzieć o wielkim rozumie panny Róży?...

RÓŻA. (*urażona*)

Bardzo proszę...

DWORZECKI. (*śmiejąc się*)

Ha! ha! otóż to kobiety! jeszcze moment, a kłótnia pewno na stole. U was tak wszystko, w jednéj chwili całują się, sciskają, obmawiają, płaczą...

RÓŻA.

Darujesz pan, ale nie wszystkie są podobne do obrazu, który jego wyobraźnia...

DWORZECKI,

Czy znowu górnie mówić zaczynasz? dajże mi pokój, proszę cię...

ADELA.

Cóż czynić, osoby wyższego tonu, zawsze wyżéj mówią, a czasem tak, że ich prawda zrozumieć nie może.

http://rcin.org.pl

RÓŻA.

Możebyś chciała, ażebym i ja tak jak ty, to tylko umiała powiedzieć, o co rzecz idzie?

DWORZECKI.

Czy skończycie wy dzisiaj, czeczotki przeklęte?

ADELA.

Może ja więcéj umiem powiedzieć jak ktoś.

RÓŻA. (*przyskakując do niéj*)

A któż to jest ten ktoś?

ADELA. (*z uśmiechem*)

Nie domyśliłaś się... no proszę taka uczona głowa...

RÓŻA.

Uczona głowa nie umie pojąć tego, co pusta powiedziała.

DWORZECKI.

A czy będziecie wy dzisiaj cicho! Zamiast myśleć o porządku, o gospodarstwie, o rychłéj usłudze, to one tu się będą kłócić. Zaraz mi cicho, każda do swojéj roboty. Bądźcie baczne i pamiętajcie na to, że ja sam jeden rozerwać się nie mogę. Ty Adelo będziesz miała kuchnię w twoim wydziale, a ty Różo wino, ciasta...

RÓŻA.

Bardzo sprawiedliwie, Adela prawdziwie do kuchni stworzona.

http://rcin.org.pl

DWORZECKI.

I cieszę się z tego; kto się czém urodził, niech tém będzie, i każda dziewczyna, jeżeli chce być dobrą żoną, powinna znać się na kuchni. Kaci mi po tém, kiedy mąż przyjdzie spracowany, a pani toaletą zajęta, głowę w siedm piąter włosów utrefiła, a biedny mąż musi jeść przydymiony rosół, surowe pieczyste.

ADELA. (*całując ojca w rękę*)

Oh, co na to mój ojcze, to mój przyszły pewno żalić się nie będzie.

RÓŻA.

Jabym nigdy nie poszła za mąż, żebym kuchnią zajmować się miała, ogień niszczy wdzięki, odbiera cerę.

DWORZECKI.

Eh, moja Rożo, głupstwa pleciesz.

ADELA.

Nic nowego, u niéj zawsze ta sama potrawa.

DWORZECKI.

Macie najlepszy dowód z pani podpisarzowéj, wszystkie romanse prenumeruje, a czasem mąż bez obiadu z domu wychodzi.

ADELA.

Wszakże i Róża, czyni toż samo. Przecież przeszłego roku, koniecznie chciała prowadzić

http://rcin.org.pl

życie pasterskie; żyła tylko samym nabiałem, całowała się z owieczkami, każdą chałupę uważała za pałac; ale raz jak ją deszcz w tym pałacu przemoczył porządnie, a baran uderzył rogami, tak, że dwie niedziele chorować musiała: wybiła sobie trochę z głowy te przywidzenia, mówiąc: »o świecie! świecie! kiedy też nawet barany są inne jak dawniéj bywały!«

RÓŻA. (*zapomniawszy się*)

Alboż i to nieprawda? Proszę czytać sielanki Gesnera, czy tam które z tych lubych stworzeń okazało się tyle niegrzecznem.

DWORZECKI. (*śmiejąc się*)

Baran czy się okazał niegrzecznym... oh moja Różo, moja Różo! żałuję cię. żałuję serdecznie, i przeczuwam, że przed moje wrota nie prędko mąż dla ciebie zajedzie.

RÓŻA.

Ja się tego nie obawiam. Są jeszcze istoty które czuć umieją, są ludzie, którzy westchnieniami wyrażają dowodnie to, co w tajnikach duszy się ukrywa.

ADELA. (*śmiejąc się*)

Ha! ha! ha; ona sobie zapewne przypomnia-

http://rcin.org.pl

ła tego podróżnego, który przejeżdżał tędy zeszłego lata... któremu się to powóz złamał.

DWORZECKI.

Tak, mieszkał u mnie przez tydzień, jadł, pił, a jak przyszło do zapłaty, golizna święta.

RÓŻA.

Ah, co za wyrażenie!

ADELA.

Co tam, że nie miał czém zapłacić; mniejszaby było o jedzenie, ale on zabrał ze sobą serduszko Róży, czém to zapłacić można?

RÓŻA.

To jest nieopłaconém.

DWORZECKI.

Eh co tam nieopłaconém, z tego długu już go naprzód kwituję.

ADELA.

Ale Róża tego nie uczyni, przecięż po jego odjeździe poszła natychmiast do ogrodu, i na drzewie wyrzynać zaczęła jego imię i swoje.

RÓŻA.

Przestań Adelo, przestań, chyba chcesz mię widzieć dzisiaj bez życia.

DWORZECKI.

Oh dla Boga, dajże pokój Adelo dzisiaj bal, Róża mi będzie potrzebną. Ale tu na gawędce czas upływa, a gości tylko co nie widać. Adelo! zawołajno mi Antka.

http://rcin.org.pl

ADELA.

Natychmiast. (*wybiega za drzwi i wraca z Antkiem.*)

SCENA II.

DWORZECKI, ADELA, RÓŻA, ANTEK.

DWORZECKI.

Antku, słuchaj, ty będziesz dzisiaj tu stał przy drzwiach.

ANTEK.

Dobrze panie, a czy długo?

DWORZECKI.

Dopóki się nie zejdą wszyscy.

ANTEK.

Dobrze panie.

DWORZECKI.

Wszakże ty umiesz czytać?

ANTEK.

Dobrze panie.

DWORZECKI.

Więc jak kto przyjdzie z biletem...

ANTEK.

Dobrze panie.

DWORZECKI.

Przeczytasz na bilecie nazwisko, i tylko tego puścisz, czyje nazwisko będzie napisane.

ANTEK.

Dobrze panie.

DWORZECKI.

Gdyby zaś kto gwałtem się wciskał, to go wypchniesz za drzwi.

http://rcin.org.pl

ANTEK.

Dobrze panie.

DWORZECKI.

Zrozumiałeś?

ANTEK.

Dobrze panie.

DWORZECKI.

Cóż?... ty dobrze panie, cóż tedy ci mówiłem?

ANTEK.

Już ja wiem, niech się pan nie boi, kogo przeczytam tego wpuszczę, a kogo nie, to go w kark i za drzwi.

DWORZECKI.

No, pamiętajże. (*do Adeli i Róży*) A teraz chodźcie, musiemy się zająć zupełnie balem. (*odchodzą.*)

SCENA III.

ANTEK. (*sam przy drzwiach*) później KUCHARZ I GRZESIO.

ANTEK. (*powtarzając*)

»Zająć się balem» co to jest za jeden ten bal? już tyle razy o nim słyszałem jak gadali: »będzie bal, będzie bal» ciekawym co to za jegomość; może on przyjdzie w zaloty do któréj panny, boby już czas było, żeby poszły na swoje, a najbardziéj ta panna Róża, co to

http://rcin.org.pl

przeszłego roku z baranami się całowała. Rozumiem ja co to znaczy, chociażem głupi.

KUCHARZ. (*wnosi ciasta, przy drzwiach*) Antek!

ANTEK. (*przelękłszy się*) Otóż i pan kucharz, oj, będzie też znowu krzyczał, bom zostawił tam jakiegoś kaduka w słoninkę ubranego na rożnie, może się spalił.

KUCHARZ.

Antek! a czyś głuchy, czy co? weźże te ciasta, a ja pójdę po inne potrawy, bo już nie długo bal, a tu...

ANTEK.

Dobrze panie kucharzu. (*odbiera półmisek, kucharz odchodzi*) No, patrzcież państwo, co to za uczciwy człek z tego kuchmistrza, dał mi tyle faworków i jeszcze powiedział, że pójdzie po inne potrawy. Bodajże bal był codziennie. (*je ciasto*) Ha, mało się nie udawię... doskonałe, przednie kołacze! (*co nie zjadł to pogniótł i wsadził w kieszeń*) to się zda na później, mojéj Kasce zaniosę.

KUCHARZ. (*wchodzi*)

Weź no tego Indyka; bierzże prędko gamoniu!

ANTEK.

Ale ja już nie chcę, już...

http://rcin.org.pl

KUCHARZ.

Nie chcesz?... ja ci tu dam, ty leniuchu, nie dość, że mi uciekł od zająca i spalił, jeszcze teraz, gdy jestem tyle dobry i nic mu za to nie mówię, tylko chcę, żeby mi pomógł...

ANTEK.

No mój panie kucharzu, nie gniewajta się, już wam będę pomagał, dopóki będę mógł... dajcie... dajcie...

KUCHARZ. (*oddając*)

Tylko żywo Antku. (*odchodzi*)

ANTEK.

Żywo, żywo. (*jedząc*) Ah to, jeszcze lepsze, to przedziwne, i w raju tak nie będę jadł. Ah mój Boże! szkoda, żebym ja był wiedział, tobym sobie był na dziś mojego brata zamówił, on je lepiéj jak ja; szkoda', nie mogę zjeść wszystkiego. (*chowa za kamizelkę*) Ode drzwi ruszyć się nie wolno, jakbym przeleciał ze sześć razy rynek, toby mi się znowu jeść zachciało.

KUCHARZ. (*wnosząc inny półmisek*)

Bierzże Antku; a cóż tam robisz, weźże to!

ANTEK.

Ah, panie kucharzu już nie mogę.

KUCHARZ.

Możesz, możesz, jeszcze nikt nie przyjdzie. (*odchodzi.*)

http://rcin.org.pl

ANTEK.

Kiedy on powiedział, że mogę, to widać, że musi być prawda, bo przecię on ma więcéj rozumu odemnie, więc jeszcze będę jadł. A potém... pan kucharz... (*je mocno*) jest sobie zawsze pan kucharz... eh... żeby to do tego jedzenia, choć wody dostać można...

GRZESIO. (*wnosi kosz wina*)

Antku, czy tu jest panna Róża?

ANTEK.

Nie ma; Grześku, czy chcesz jeść?

GRZESIO.

Ej, nie pytałbyś się, człowiek od rana usługuje; djabli mi potém, że mię we fartuch ubrali, kiéj pustki w brzuchu.

ANTEK.

A ja chociaż nie ubrany tak jak ty, ale nie głodny.

GRZESIO.

A cóż ty tu robisz?

ANTEK.

Przy drzwiach stoję i czytam, jak kto co przyniesie.

GRZESIO.

Patrzcież, czytaniem takeś się najadł, któż ci przynosi to czytanie?

http://rcin.org.pl

ANTEK.

Kucharz. (*pokazując mu trzy półmiski próżne*) Widzisz, jakem powyczytywał?

GRZESIO.

Oj, czemuż ja też czytać nie umiem!

(*Głos za drzwiami*)

Grzesiu, Grzesiu.

GRZESIO.

Otóż masz, już wołają, a panny Róży nie ma, ale ona tu przyjdzie pewnie, weźże te butelki, a ja tu zaraz wrócę:

KUCHARZ. (*wchodząc, trąca półmiskiem o wybiegającego Grzesia i omal nie zrzuca z półmiska na ziemię*)

Grzesiu do pana. Bierz... mój Aniku, już więcéj nie ma, drugie tyle późniéj przyniosę.

ANTEK.

Dobrze panie kucharz, niech pan przyniesie. (*wącha*) Ah, ślicznie pachnie!... smakowicie, ale już nie mogę, najadłem się po uszy; co tu z tém zrobić? jak nie wezmę, gotów mię pan kucharz wybić; popiję sobie. (*dobywa butelki*) Może to rachowane, ale gdzie tam, przecięż on szukał panny Róży, więc widać, chciał jéj oddać żeby przerachowała, zresztą przez jednéj to nie poznają; (*wypija butelkę*) doskonałe... teraz bę-

http://rcin.org.pl

dę jadł. (*bierze się do półmiska*) nie, jeszcze jeść nie mogę, jeszcze trzeba popić, przez dwóch butelek toć to nikt nie zrozumie. (*kosztuje drugą*) Ha, to jeszcze lepsze, bo z jakąś karteczką, może i to trzeba czytać. (*czyta*) Magala stara, a ha, no proszę, stara, a jeszcze dobra, aj, aj! żeby to młodéj dostać. (*postawiwszy butelkę*) Jeszcze jeść nie mogę, trzebaby jeszcze sprobować popić, a z półmiska schowam. (*bierze butelkę*) To jakąś smołą zalane, brr... to musi być nie dobre. (*siada na ziemi i ustawia butelki koło siebie*) Tak, ztąd mi się nie wolno ruszyć, więc będę w kompanji.

GRZESIO. (*wchodząc*)

A ty tu co robisz?

ANTEK.

Ah, widzisz przecię, drzwi pilnuję.

GRZESIO.

A po cóż te butelki koło ciebie?

ANTEK. (*nieco podchmielony*)

Po co? głupiec, osieł... po co? raźniéj mi tu siedzieć.

GRZESIO. (*biorąc butelki*)

Dawaj, muszę je zanieść do izby...

http://rcin.org.pl

ANTEK. (*zatrzymując Grzesia*)

Wszakże jeszcze nikt nie wołał, może kto stłucze, a ty będziesz odpowiadał.

GRZESIO.

Dobrze mówisz, nie zaniosę. (*przypatrując się butelkom*) Jakie to musi być dobre.

ANTEK.

Pewno, że musi być dobre. (*uśmiechając się, n. s.*) Jeszcze mi słodko.

(*Głos Dworzeckiego z za kulis*)

Grzesiu, podaj wino!

GRZESIO.

Słyszysz, pan woła, trzeba iść. (*zabiera koszyk i idzie*)

ANTEK.

Dobrze, żem się napił, ale mi coś w głowie czmera, żeby się aby nie upić; bo jak się upiję, tom strasznie głupi, chociaż czytać i pisać umiem.

SCENA IV.

ANTEK. PAN PAFNUCY.

(*Pafnucy z niemiecka ubrany, w peruce z wielkim harbajtlem, który aż na plecy spada*)

ANTEK. (*we drzwiach*)

Héj panie, do czytania.

PAFNUCY. (*popychając go naprzód*)

Masz głupcze. (*daje mu bilet*)

http://rcin.org.pl

ANTEK. (*czytając*)

Bilet wnijścia... to dobrze, ale kto waść jesteś... bo tego nie ma.

PAFNUCY. (*cicho do Antka*)

Cicho, mój Antku, jestem pisarzowa, ale nie mów tego.

ANTEK. (*podchmielony*)

Ah ha, pani pisarzowa, zaraz, zaraz! (*idzie i przypatruje mu się zlizka, a obejrzawszy go do kota*) pani pisarzowa!... (*śmieje się mocno*) ha, ha, ha, śliczna pani pisarzowa, to oszust; no, ty myślisz, że mię oszukasz? to djabeł miemczyk, nie pani pisarzowa; przecięż pani pisarzowa chodzi w spódnicy, a nie tak jak ty, jak małpa ubrany. Czekaj, dam ja ci tu!... pani pisarzowa wcale z ubrania do małpy niepodobna!... (*spostrzegając harbajtel*) ha, ha, h! gdzie on to sobie przywiesił, oszalał, doprawdy, a toć ja widziałem małpy na rynku, to przecię u głowy tego nie mieli.

PAFNUCY.

Głupiec przeklęty! cóż to ty będziesz mi tutaj trudności robił, kiedy mam bilet...

http://rcin.org.pl

ANTEK.

Wziąłeś go pani pisarzowéj, dla tego wynoś się aść za drzwi!

PAFNUCY.

Ale co ty chcesz, zawołaj twego pana.

ANTEK.

Mój pan nie ma teraz czasu małpy oglądać, on widział już dosyć... wynoś się!...

PAFNUCY.

Ale proszę cię mój Antku...

ANTEK.

Nic nie pomoże! za drzwi! (*bierze za rękę i wypycha.*)

PAFNUCY.

Śliczny początek; nie powiem nic o tém podpisarzowéj co mię spotkało; ale znajdę ja sposób wejścia.

ANTEK.

Wychodź, wychodź! (*wypycha go za drzwi*)

SCENA V.

ANTEK, później DWORZECKI.

ANTEK.

No, słyszana też to rzecz, pani pisarzowa we fraczku, na głowie coś podobnego... ha... ha!

Spiew Nro 1.

Co się też to nie raz dzieje,
Dalibóg gębę otwieram,

http://rcin.org.pl

I co raz bardziéj głupieję,
Gdy w niektóre rzeczy wzieram.

*

Panny dobre, jak owieczki,
Póki są jeszcze pannami,
Potém istne djabeleczki,
Kiedy zostaną żonami.

*

Ten znowu czułym się mieni,
Na biedę swego bliźniego,
A w karty ściągnie z kieszeni,
Co do grosika jednego.

*

Tamten człowiek litościwy,
Gdy się patrzą, worek trzyma,
Gdy nie widzą, o fałszywy!
»Dałbym, ale drobnych nie ma!«

Ale co u biesa, jakoś mi we łbie czmerze... nogi ustać nie chcą, widać, żem jadł strasznie dużo i spać mi się zachciewa.

DWORZECKI.

Co tu był za hałas, Antku?

ANTEK.

Albo co? (*wstrzymuje się ile możności na nogach*)

http://rcin.org.pl

DWORZECKI.

Albo co?.. ty głupcze!... co tu był za hałas?

ANTEK.

Albo ja wiem, był tu jakiś asindzi z biletem pani pisarzowéj, alem go za drzwi wyrzucił.

DWORZECKI.

A ty ośle przeklęty, to była pani pisarzowa, tylko przebrana.

ANTEK.

A kiedy nie wyczytałem tego na karteczce, że ona przebrana. Także na starość się przebierać, a jeszcze jak, żeby pan wiedział, na głowie miała... ha, ha, ha!

DWORZECKI.

Biegaj za nią i wracaj j .. najprędzéj.

ANTEK.

Dobrze, pójdę. (*odchodzi*)

DWORZECKI. (*sam*)

Ale co to jest, że kucharz jeszcze nic nie przynosi, a tu może zaraz jeść będą chcieli. Ostatnia to rzecz, kiedy człowiek nie ma żony, córka wprawdzie mogłaby być gospodynią, ale cóż, kiedy już w tym wieku, kiedy dziewczęta poznają, że nie samego ojca im tylko potrzeba.

http://rcin.org.pl

LUDWIK. (*za kulisami*)

Pójdźcie kochani przyjaciele, tylko żywo.

DWORZECKI.

Ah! otóż i goście!

SCENA VI.

LUDWIK. (*z wąsikami*) MODEST, PAFNUCY, DWORZECKI.

LUDWIK. (*oddaje bilety Dworzeckiemu*)

Czy już są goście?

DWORZECKI.

I pełno nawet... kogóż mam honor?...

LUDWIK.

To do pana nie należy, bilety zapłacone, na tém dosyć.

DWORZECKI.

Prawda. (*przypatrując się Ludwikowi*) Zgrabny chłopak.

LUDWIK. (*do Modesta i Pafnucego*)

A co, słyszeliście koledzy?

DWORZECKI. (*przypatrując się Modestowi i Pafnucemu*)

Ale to stare jakieś meble!

LUDWIK. (*ze śmiechem*)

A co słyszeliście?

MODEST I PAFNUCY.

Głupiec przeklęty!

http://rcin.org.pl

LUDWIK.

Pójdźcie przyjaciele, tam już tańczą.

PAFNUCY.

Spieszmy się, może kobiet nie ma, to nas wezmą.

MODEST. (*trącając Pafnucego*)

Cicho bądź.

PAFNUCY.

Idźmy więc, idźmy. (*odchodzą*)

DWORZECKI.

Oho, to nie bez kozery, co dosłyszałem: »może tam kobiet nie ma, to nas wezmą« a więc to jéjmościanki lub jéjmoście przebrane; dobrze i o tém wiedzieć. Rzecz dziwna, co te kobiety mają do tych mężczyzn; jak one nam naszego losu zazdrościć muszą, kiedy choć tylko która suknie męzkie wdzieje, już uradowana. Bo też i prawdę mówiąc, biedne to stworzenia; panna nigdzie sama wyjść nie może, siedzi w domu jak kaczka i wygląda swego wybawiciela, złapie go, mężatka, szczęśliwa tydzień, potém znowu siedzi, jeżeli nie chce paść na cudze języki. Są jednakże i takie, które radzić sobie umieją, a wtenczas znowu mężczyzna biedny i bardzo biedny, jakie to ona z nim figlasy stroi, jak go ubiera... hm... co się tycze u-

http://rcin.org.pl

brania, kontent jestem, że mi żona umarła, bo przynajmniéj już bez toalety chodzę.

SCENA VII.

DWORZECKI, ANTEK, później PAN PISARZ.

(*Antek zagląda ostrożnie, mocno pijany.*)

DWORZECKI.

A pójdźże tu ty gapiu! gdzież pani pisarzowa?

ANTEK. (*wchodząc*)

Albo ja wiem, zwyczajnie jak szatan znikła.

DWORZECKI.

Pilnuj drzwi, rozumiesz, weź te bilety nie puszczaj nikogo! (*odchodzi*)

ANTEK. (*za drzwi*)

Proszę pana pisarza.

PISARZ. (*wchodzi*)

Mój Antku... proszę cię.

ANTEK.

Ale czego pan pisarz chce, kiéj nie ma karteczki...

PISARZ.

Ale bo widzisz, nie chciałem żeby moja żona o tem wiedziała, że i ja tu będę; jakiéjże to trzeba karteczki?

ANTEK. (*pokazując mu bilety*)

O, takiéj.

http://rcin.org.pl

PISARZ.

Ah taką to zaraz mieć będę. (*idzie do stolika, pisze i daje mu*) Masz...

ANTEK.

Ah ha; no, teraz dobrze, niech pan idzie!

PISARZ.

To mię moja żona zaraz pozna; Antku daj ty mi twoją sukmanę.

ANTEK.

Ej, co się tu panu pisarzowi zachciewa.

PISARZ.

Proszę cię.

ANTEK.

Ale bo ja tam mam niektóre rzeczy...

PISARZ.

Nie zginie ci, a ty weźmiesz mój surdut.

ANTEK.

Ja nie chcę surduta, niech mię Bóg zachowa; a tobym ślicznie wyszedł, za sukmanę surdut...

PISARZ.

Ale to tylko na kilka godzin...

ANTEK.

Ale pan musi stać przy drzwiach.

PISARZ.

No, no, dobrze, dawaj tylko. (*przebierają się. Antek starannie chowa za sukmanę pisarza wszystko co pobrał*) I maskę zawiąż.

http://rcin.org.pl

ANTEK.

A to na co?

PISARZ.

Tak trzeba.

ANTEK.

To pięknie, pan pisarz przy drzwiach, a Antek pójdzie sobie tańcować.

PISARZ.

No, no, idź sobie.

ANTEK. (*pijany i przebrany, odchodzi niby na salę*)

Eh, to panie, jak mię zobaczą panny, to ze skóry wyskoczą... he!... (*odchodzi*)

PISARZ. (*sam*)

Żeby go tylko nie poznali... ha, moja żoneczko! Złapaliśmy się oboje; wie, że jak zasnę o siódméj wieczór, to się budzę dopiero rano po dziewiątéj, i dla tego kochaneczka na balik się wybrała; ale będzie nam gorzko pani pisarzowa... Udałem, że chrapię, a żoneczka myk za drzwi. Żeby tylko podpisarz nie przyszedł... bo on się coś bardzo kręci zawsze koło mojéj damy. Na panię podpisarzowę tobym się nie gniewał wcale, gdyby się także z domu wymknęła. Sliczna to kobieta! oh! (*wzdychając*) zamieniłbym się chętnie z podpisarzem na jego urząd i zatrudnienie.

http://rcin.org.pl

Śpiew Nro 2.

Ja tego pojąć nie mogę,
Co za licho człeka nęci;
Zawsze krzywą bierze drogę,
Prostą biegać, nie ma chęci.
Mnie się to nie raz zdarzyło:
Kiedy cudzą żonkę zoczę,
Ledwo z skóry nie wyskoczę;
Przy mojéj tego nie było.

Miluchna kobietka, i nie wiem, co ten człowiek do mojéj baby upatrzył. Prawda, że i ona przed piętnasto-laty uchodziła za nie zły obrazek, ale dziś to tylko ramki jeszcze coś warte. jednak jest to zawsze moja żona, a zatém z obowiązku muszę dbać, nie o nią broń Boże, tylko o to, aby mię w mieście nie pokazywali jeden drugiemu jak krewnego; bodaj być kawalerem!

Śpiew Nro 3.

Szczęsne życie kawalera!
Bawi, hula, gdzie się zdarzy,
Nikt w czynności mu nie wziera,
Ani się pytać odważy,
Czy je wiele, czyli mało,
Czyli tańczy, czyli ziewa;

http://rcin.org.pl

Może chrapać i noc całą,
Nikt się o to nie rozgniewa.

SCENA VIII.

PANI PODPISARZOWA, PISARZ.

PODPISARZOWA. (*wchodząc*)

Ah, tu trochę chłodniéj, tam niezmiernie gorąco...

PISARZ. (*n. s.*)

Otóż jakiś jegomość, którego nie znam wcale.

PODPISARZOWA.

Niegodziwie w tym męzkim ubiorze.

PISARZ. (*n. s.*)

Przebrana! kobieta!...

PODPISARZOWA.

Żałuję teraz szczerze, żem tu przyszła; pan Dworzecki znowu mię n udził swojemi oświadczeniami.

PISARZ. (*n. s.*)

Pan Dworzecki? czyby to była pani podpisarzowa, ah, dałby Bóg!

PODPISARZOWA.

Antku! czy nie był tu?

PISARZ. (*n. s.*)

To ona. (*głośno udając głos Antka*) Kto taki proszę pana?

PODPISARZOWA.

Pan podpisarz.

http://rcin.org.pl

PISARZ. (*głosem Antka*)

Albo co? czy to się panu nudzi?... czy to nie można się tu bawić bez pana?...

PODPISARZOWA.

Głupi...

PISARZ. (*j. w.*)

Pan podpisarz, znam go dobrze. Panu gorąco?

PODPISARZOWA.

Tak... trochę...

PISARZ. (*j. w.*)

Jaki to szczęśliwy ten pan podpisarz, że taki ładny panicz pyta się o niego.

PODPISARZOWA.

Proszę, Antek taki grzeczny.

PISARZ.

Oh, dla czegóż pan e; kiej się pozna człowieka, to mu się umie nadskoczyć.

PODPISARZOWA.

Pozna?... jakto, nierozumiem.

PISARZ.

Ale, jużcić ja wiem, że panicz nie jest...

PODPISARZOWA.

Tym?...

PISARZ.

Adyć tym co ja... niby to chłopakiem, tylko jeno... ha, ha, ha... (*z przytłumionym śmiechem*)

http://rcin.org.pl

PODPISARZOWA. (*półgłosem*)

Poznał mię...

PISARZ.

Poznał, poznał, ale nie wydam; jeżeli pani podpisarzowa będzie grzeczna... (*zbliża się ku niéj.*)

PODPISARZOWA.

No... no...

PISARZ.

I zechce dla Jantka być nie srogą...

PODPISARZOWA.

Cóż to za mowa?

PISARZ. (*w zalotach, przybliża się do podpisarzowéj*)

No, moja pani podpisarzowa... choć z jeden całusek, a nie powiem ani krzyny panu...

PODPISARZOWA. (*uderzając go w twarz*)

Oto masz za twoje zuchwalstwo.

PISARZ. (*zapomniawszy się, swoim głosem*)

Ha, już tego nadto, pani podpisarzowa.

PODPISARZOWA.

Co słyszę, to głos pana pisarza!

PISARZ.

Tak, droga duszyczko.

PODPISARZOWA.

Ah, przepraszam, gdybym wiedziała...

PISARZ. (*na kolanach*)

Mniejsza o to, zawsze to była twoja śliczna rączka, i jedném uściśnieniem... nagrodzisz Antka.

http://rcin.org.pl

SCENA IX.

PODPISARZOWA, PISARZ, DWORZECKI.

DWORZECKI. (*w głębi do siebie*)

Nagrodzisz Antka! no proszę, co też to za gusta tych kobiet.

PODPISARZOWA.

Ale puśćże mię.

PISARZ.

Jeszcze chwilkę.

DWORZECKI.

A ty nic dobrego, nie pójdziesz ty mi do drzwi, no proszę, co za zuchwalstwo! (*podpisarzowa ze śmiechem ucieka*) Ah, i tamta śliczna Jejmościanka, już teraz żadnéj wierzyć nie będę!

PISARZ. (*głosem Antka*)

Ale panie gospodarzu... (*n. s.*) ledwo się nie wścieknę ze złości.

DWORZECKI.

Precz! do drzwi gamoniu! (*do siebie*) Oh kobiety! kobiety! No, ktoby się był spodziewał po pani podpisarzowéj... bo, że ja się do niéj zalecałem, to co innego, to było wet za wet jeszcze za moją nieboszkę żonę. Pamiętam dobrze... Ale też u nas w miasteczku, ślicznie rzeczy idą. Pisarz głupi...

http://rcin.org.pl

PISARZ. (*n. s.*)

Otóż masz... coś nowego... słuchajmy.

DWORZECKI.

Żona mu się wymknęła, i z podpisarzem tańczy...

PISARZ. (*n. s.*)

O wściekłości! a ja tu przy drzwiach stać muszę.

DWORZECKI.

Ale co mi do tego...

PISARZ. (*n. s.*)

O przeklęta żono! co tu począć teraz!

DWORZECKI.

Ale idźmy za panią podpisarzową... Antku, ani mi się rusz ode drzwi, bo mię popamiętasz! (*odchodzi*)

PISARZ. (*sam*)

O, ja nieszczęśliwy! jak tu sobie poradzić... nie mogę jak Antek iść tam, gdzie tańczą, bo mi śliczną dał obietnicę; nie mogę się wydać, bo się wszyscy ze mnie śmiać będą, to przyjemne położenie! a to wszystko z przyczyny kochanéj żony!...

(*Głos Dworzeckiego za kulisami.*)

Antku! powiedz kucharzowi, aby przyniósł jedzenie.

http://rcin.org.pl

SCENA X.

DWORZECKI, PISARZ, KUCHARZ.

PISARZ. (*za kulisy*)

Kucharzu! przynieście jedzenie.

KUCHARZ. (*wpada*)

Jeszcze nie gotowe, przecięż tamtego jeszcze zjeść nie musieli.

DWORZECKI. (*wpadając*)

A cóż, kiedyż tam dacie półmiski?

KUCHARZ.

Ą toć przecię Antek pozanosił.

DWORZECKI.

Nic a nic nie ma.

KUCHARZ.

Jakto? Antku, gdzieżeś podział to com ci dał.

PISARZ.

Ja nie wiem o niczém... (*n. s.*) Boże! zlituj się nademną.

DWORZECKI.

Co się to ma znaczyć... Antek! będziesz bity.

KUCHARZ.

Otc jeszcze pod stołkiem stoją półmiski.

DWORZECKI.

O ja nieszczęśliwy! co tu począć? gdzież są ciasta, pieczyste...

PISARZ.

Przysięgam Bogu, że nic nie widziałem.

http://rcin.org.pl

DWORZECKI. (*szarpie go za sukmanę, tak, że ciasta wypadają na ziemię*)

Czy ty powiesz hultaju?... co widzę, ciasta!

KUCHARZ

A to on sam wszystko zjadł...

PISARZ.

Ale przysięgam... (*n. s.*) o biedny ja człowiek.

DWORZECKI. (*uderzając go kilka razy*)

Co za wstyd przez tego łakomca mieć będę... o, i tu coś ma w kieszeni. (*dobywając*) To pieczyste! Kucharzu! podaj kija.

PISARZ. (*klęka*)

Zlituj się pan! (*powstaje*) Ah, sam nie wiem co robię.

KUCHARZ.

Co pan chce, on pijany... sam nie wie co robi, ledwo na nogach utrzymać się może, jutro się pan z nim rozmówi, dziś na nic się nie przyda. Oto lepiéj iść do gości, i powiedzieć im, że zaraz przyniosę wszystko.

DWORZECKI.

Spiesz się, spiesz. (*uderzając raz jeszcze pisarza*) A my się jutro rozmówiemy ze sobą. (*odchodzą kucharz i Dworzecki.*)

http://rcin.org.pl

SCENA XI.

PISARZ, później ANTEK.

PISARZ.

Ah, to przeklęte przebranie! Co tu począć, żeby jakim dziwnym sposobem można Antka wywołać.

ANTEK. (*wchodząc, zaledwo utrzymać się może*)

Ha!... już dłużéj nie mogę, piłem do ostatniéj butelki.

PISARZ.

Ah, to ty Antku?... Niebo mi cię zesłało.

ANTEK.

Nie, ja sam wróciłem... dziękuję panie pisarzu, z jego łaski wyciągnąłem ze sześć butelek.

PISARZ.

Jakto?

ANTEK.

Jakem tylko wszedł, bałem się pokazać, żeby mię pan nie poznał, usiadłem sobie w alkierzu... tam przyszedł pan podpisarz, całował mię, ściskał, i wciąż butelki stawiał... a ja ciągnąłem dopóki mogłem.

PISARZ.

Aha, rozumiem co to znaczy... chciał mi upoić...

http://rcin.org.pl

ANTEK.

Nie was panie pisarzu, ale mię.

PISARZ.

To jest tak, niby ciebie... żeby mógł z twoją żoną...

ANTEK.

Z jaką żoną?.. ja nie mam żony...

PISARZ.

To jest z moją żoną...

ANTEK. (*śmiejąc się*)

Hi! rozumiem panie... wiem ja... i widziałem...

PISARZ.

Widziałeś?... co widziałeś?...

ANTEK.

Co widziałem... eh he... nie powiem, lepiéj niech pan idzie, to sam zobaczy.

PISARZ.

Masz słuszność. Dawajże mój surdut. Oh niegodziwa!

ANTEK. (*przebrawszy się*)

Spiew Nro 4.

Zbyt jegomość jesteś czuły,
I dla czegoż gniew nim rządzi,
Świat używa téj reguły,
Kogo nie ma zawsze błądzi.
Ileśmy to zdarzeń mieli,
I mamy do dzisiaj pono,

http://rcin.org.pl

Że mąż często tem się dzieli,
Co dla niego przeznaczono.
Ah! chwała Bogu! przecięż znowu jestem w sukmanie, to mi jakoś raźniéj.

PISARZ. (*przebrawszy się*)

Lecę... a jak zobaczę...

ANTEK. (*sam*)

Zobaczysz... zobaczysz... aj te panie! niech je też ciężkie licho porwie, to się tak kręcą koło kawalirów, a najbardziéj ta stara z ogonem na głowie... (*drzémiąc i poziewając, siada na ziemi po lewéj stronie*) ja zaraz mówiłem, że to nie mężczyzna... bo to... tak jakoś... jakoś mi głupio w głowie, szumi, drapie... huczy... (*kładzie się na ziemię i zasypia.*)

SCENA XII.

ANTEK. (*śpiący*) RÓŻA, LUDWIK. (*wchodzą głębią.*)

LUDWIK.

Ale któż widział kiedy, aby tak delikatne rączki, taką pracą się utrudziły?

RÓŻA.

Cóż czynić, takie moje przeznaczenie.

LUDWIK. (*całując w rękę Różę*)

Oh, to wszystko mogłoby się odmienić.

http://rcin.org.pl

RÓŻA.

Nie tak łatwo, przynajmniéj ja nie domyślam się jakim sposobem.

LUDWIK.

Okrutna! możeszli tyle cierpień mi zadawać?

RÓŻA.

Cierpień?... ah, któż ich więcéj doznaje odemnie!

LUDWIK.

Gdy tymczasem porozumienie serc naszych mogłoby wszystko usunąć.

RÓŻA. (*wzdychając*)

Ah!

LUDWIK. (*mocniéj wzdychając*)

Ah!!

RÓŻA. (*n. s.*)

Jaki niedomyślny.

LUDWIK. (*n. s.*)

Teraz nie wiem, co daléj począć, jestem już w bardzo krytycznem położeniu.

RÓŻA.

I cóż?

LUDWIK.

I cóż?

RÓŻA.

A owo porozumienie serc... o mężczyzni, jak tylko pewni jesteście naszéj miłości, obojętnością płacicie tkliwe uczucia.

http://rcin.org.pl

LUDWIK.

Jakto, wyrzuty? okrutna! i tyż obojętnością nazywasz najsilniejszy ogień miłości?

RÓŻA.

Cicho, ktoś idzie... świeca się już dopala, a ten Antek nie myśli... (*idzie objaśnić i gasi, niby niechcący*)

LUDWIK (*n. s.*)

Teraz strach dopiero, oh! ktoś idzie, ah to będzie ślicznie, jak mię sam na sam zobaczą, uciekajmy... (*wybiega*)

RÓŻA.

Gdzież jesteś mój luby?... ciemność nie zakryje cię przed moim okiem, wszystko co tylko...

SCENA XIII.

ANTEK. (*śpiący*) RÓŻA, PISARZOWA. (*wchodząc z lewéj, trąca Antka*)

ANTEK. (*zrywając się cokolwiek*)

Héj bilet, bilet!... nie wolno przez biletu.

RÓŻA.

Widzisz mój drogi, czemu się nie zatrzymałeś?...

PISARZOWA.

Kobieta!...

RÓŻA.

Przypadek zrządził, że świeca zgasła, idźmy więc...

http://rcin.org.pl

PISARZOWA.

Gdzie?

RÓŻA.

Zapalić ją...

PISARZOWA.

Ale na cóż? nie trzeba, miłość sama światła nam udzieli.

RÓŻA.

Oh to prawda, choć zawiązane ma oczy, jednak dobrze widzi...

PISARZOWA. (*n. s.*)

Tym razem miłość grubo się myli.

RÓŻA.

Już muszę iść...

PISARZOWA.

Dla czegóż?... czyliż ci nie miłe te chwile, które spędzasz przy mnie. (*n. s.*) Uklęknę, zaraz będzie inaczej, i nie wiem, czybym mogła zostać nieczułą, gdybym widziała kogo na kolanach przedemną. (*klęka*) Droga istoto, patrz jak ogień miłości pożera to serce, ah gdybyś czuć mogła boleść, którą!...

RÓŻA. (*n. s. z mocném westchnieniem*)

Ah, czuję ją czuję. (*głośno*) Jednak nie wiem czy to przystoi, ażebym czuć mogła to, o czém mówisz?

http://rcin.org.pl

PISARZOWA.

Chyba chcesz okrutna, ażebym umarł u nóg twoich.

RÓŻA. (*n. s.*)

No, jeżeli ma umrzeć...

PISARZOWA.

Nic nie odpowiadasz? więc wkrótce dowiesz się o mojéj śmierci; samobójcza ręka przetnie pasmo dni, które twojém życiem żyły, twojém odetchnieniem byt swój utrzymywały. Wkrótce wzniesie się nad moją mogiłą!... grób!!...

RÓŻA.

Przestań okrutny!

PISARZOWA. (*n. s.*)

Ah, namyśliła się przecię!

RÓŻA.

Przysięgam ci, że twoją tylko będę.

Śpiew Nro 5.

Ah co mówisz duszo droga!
Okropny jest wyraz grób,
Poprzysięgam ci na Boga:
Wolałabym słyszeć ślub.

PISARZOWA. (*n. s.*)

Nie wiele na tém skorzysta. (*głośno*) Pozwól więc w tkliwém pocałowaniu wziąć pierwszy zakład miłości.

http://rcin.org.pl

RÓŻA.

Ale zapominasz o Antku... on tu jest...

PISARZOWA. (*n. s.*)

Antek! tam do kata! mój mąż... pani podpisarzowa mi powiedziała, że się przebrał...

RÓŻA.

Ale śpi...

PISARZOWA. (*ze strachem*)

Ale gdzie tam; nie każdy śpi kto chrapie. (*n. s.*) a zwłaszcza mężulkowie.

(*słychać stłuczenie kilku butelek*)

RÓŻA. (*przelękła*)

O Boże! to zapewne wino, które zostawiłam w sieni, cóż ja poczne nieszczęśliwa! (*wybiega*)

PISARZOWA.

Dobrze, że sobie poszła, kochany mężulek przyszedł mię szpiegować; ale się omylił, pił za wiele, więc widział za mało; gdzie on tu jest? (*szuka go*) Antku! Antku!

ANTEK.

A co tam? a gdzie bilet?

PISARZOWA.

Nie źle sobie podchmielił... wstań no, wstań.

ANTEK. (*wstając*)

A bo co!

http://rcin.org.pl

PISARZOWA

Mój mężu!

ANTEK.

Cóż to za jakiś głosik: mój »mężu! mój mężu!« omyliłaś się moja pani.

PISARZOWA.

Dosyć téj maskarady.

ANTEK. (*z gniewem*)

Samaś maskarada!

PISARZOWA.

No mój mężu, przestań...

ANTEK.

Mój mężu? idźże sobie! o ho, dzięki Bogu, nie mam żony i nie chcę jéj mieć; możebym złapał taką jak pani pisarzowa, co się jak czart ubrała i po nocach się włóczy, jak zagorzalec jaki, a jeszcze za kim? hm...

PISARZOWA.

Cicho, cicho, co ty gadasz?

ANTEK.

Albo jak pani podpisarzowa, co się znowu jak szalona kręci za panem pisarzem; już co oni, to mogę bezpiecznie powiedzieć, że się tak miłują, iż jedną tylko parę składają.

PISARZOWA. (*n. s.*)

Zaraz się przekonam, czy to mój mąż. (*głośno*) Głupiś, osieł...

http://rcin.org.pl

ANTEK.

Niech i tak będzie.

PISARZOWA.

Ah, to on niezawodnie.

ANTEK.

Cichoźno bądźcie, bo ktoś idzie.

PISARZOWA.

Nie odzywaj się.

ANTEK.

Albo czemu?

PISARZOWA.

Może się czego dowiemy.

SCENA XIV.

ANTEK, PISARZOWA. (*po prawéj*) PISARZ, PODPISARZOWA. (*po lewéj*) LUDWIK.

PODPISARZOWA. (*cicho do Ludwika*)

Nie odstępuj mię na chwilę.

PISARZ.

Ah, zaklinam cię pani, wszakże znasz dobrze moje uczucia. Milczysz?...

LUDWIK. (*do podpisarzowéj*)

No, ja tu nie jestem potrzebny.

PODPISARZOWA.

Nie oddalaj się, bo spłonę ze wstydu...

LUDWIK. (*n. s.*)

Żeby się kto o tém nie dowiedział, bo mógł-

http://rcin.org.pl

by poznać, że pani podpisarzowa kłamać umie. (*wysuwa się*)

PISARZ.

Czyliż mam u nóg twoich przysięgać?

PODPISARZOWA.

Niechsię pan pisarz nie fatyguje, a cóżby pańska żona na to powiedziała?

PISARZ.

Alboż to nasze żony o wszystkiém wiedzieć mają?

ANTEK.

Ej, puśćże mię pani cóż u kata.

PISARZOWA.

Nie mój mężu, ty masz trochę w głowie, mógłbyś głupstwo popełnić.

ANTEK.

Jabym po pijanu tego nie zrobił, co pani pisarzowa po trzeźwu wyrabia.

LUDWIK. (*wchodząc w środek*)

I na téj stronie widzę czasu nie tracą, no proszę, wołali: pojdźmy do domu, a teraz nie bardzo im się spieszy.

PODPISARZOWA.

Nic nie słucham.

PISARZ.

Błagam, zaklinam!

http://rcin.org.pl

ANTEK.

Tfu do djabla, czy opętana, ale ja nie jestem waszym mężem, dzięki Bogu...

PISARZOWA.

Pani podpisarzowa mi powiedziała wszystko, żeś rozgniewany przybiegł tu na bal za mną. Ah, jest to dowód miłości!

ANTEK. (*n. s.*)

Żeby mię tak żona zrobiła, tobym jej kości pogruchotał z miłości.

SCENA XV.

CIŻ SAMI I RÓŻA.

RÓŻA. (*wchodzi*)

Ah, jak ciemno! nie wiem czy go znajdę.

LUDWIK.

Znowu ktoś idzie.

RÓŻA.

Czy to ty?

LUDWIK.

Tak, ja.

RÓŻA.

Przyszłam cię przeprosić, żem tak prędko odbiegła.

LUDWIK.

Nic nie szkodzi, miłość potrafi jedną chwilą wynagrodzić wszystko.

http://rcin.org.pl

PISARZOWA.

Ale powtarzam ci mój mężu, że ja miałam cię także w podejrzeniu, żeś pani podpisarzowéj affekt swoje wynurzał...

ANTEK.

A niechże mię Bóg zachowa!

PISARZ.

Wiem, że pana Dworzeckiego uczucia są lepiéj przyjmowane, on nie ma żony, może się łatwiéj przypodobać.

PISARZOWA.

Im więcéj przeszkód, tém słodsza miłość!

PISARZ.

Ah, to prawda, dla tego też ja usycham dla ciebie.

RÓŻA. (*do Ludwika*)

Tu ktoś jest, muszę iść...

LUDWIK.

Opuszczasz mię!...

RÓŻA.

Myślałam, że sami jesteśmy; Laura i Filon, nigdy świadków nie mieli...

LUDWIK.

Lecz ciemność nam sprzyja.

RÓŻA.

To prawda, przyjaciołka miłości... powiedz mi więc najdroższy, kiedyż ślub złączy nasze dwa serca?

http://rcin.org.pl

LUDWIK. (*n. s.*)

Tam do kata!... tu będzie trochę przy trudno odpowiedzieć; panowie mężczyzni, poradźcie, co czynić w takim razie?

PODPISARZOWA.

Niepodobna oprzeć się dłużéj; gdyby tylko nie pani pisarzowa...

PISARZ.

Ale ona o niczém wiedzieć nie będzie, żeby tylko pan podpisarz...

PODPISARZOWA.

Mój mąż nie wiele się dowie odemnie.

PISARZOWA.

Nie gniewaj sięa, i na dowód uściskajmy się.

ANTEK. (*n. s.*)

To licho mię skarało, nie gniewałbym się, żeby co... ale stare babsko!... muszę jéj się zręcznie wysunąć. (*wymyka się, a odchodząc, potrąca Ludwika.*)

LUDWIK.

Kto tu?

(*Róża przelękła odbiega, i staje między pisarzem i podpisarzową.*)

ANTEK. (*uciekając*)

To ja, to ja....

http://rcin.org.pl

PISARZOWA. (*do Ludwika, który na miejscu Antka stanął*)

Czegoż się obawiasz?

LUDWIK. (*n. s.*)

To nie jest głos mojéj synogarlicy?

PISARZ. (*do Róży*)

Cóż ci jest? czegóżeś się tak zmieszała?

RÓŻA.

To nie mój Adonis.

PISARZOWA.

Przebaczasz mi więc?

LUDWIK. (*śmiejąc się*)

Eh he!

PISARZOWA.

A nie chcesz mię uściskać?

PISARZ.

Cóż więc, ani słowa odpowiedzi? jużeś była tak przychylną, czyliż ogień moich uczuć?...

RÓŻA.

Poznaję go; to on! co za wyrażenie!

PODPISARZOWA. (*do siebie*)

Gdzież mi się pan pisarz podział? otóż to mężczyzni! jak się tylko przekonają, że myślemy o nich, opuszczają nas zdrajcy.

LUDWIK.

Ale... ja nie mogę... żadną miarą...

http://rcin.org.pl

PISARZOWA. (*n. s.*)

To nie mój mąż, jestem tego pewna, ale kto bądź tu jest, jest na miejscu mojego męża... (*głośno*) Uściskaj mię mój mężu...

PISARZ.

Oh najdroższa! najstalsza miłość powinna otrzymać nagrodę.

RÓŻA.

To prawda, nie mogę się oprzeć, któreż serce tkliwością obdarzone obojętnie tego głosu słuchaćby mogło?

LUDWIK. (*n. s.*)

Czemu nie mam uściskać; wiem, że to gruba omyłka.

RÓŻA.

Ale żeby nas kto nie zobaczył.

PODPISARZOWA.

Boję się ruszyć, żebym kogo nie napotkała, mogłabym się zawstydzić.

PISARZOWA. (*ściskając Ludwika*)

Najdroższy mężu! (*n. s.*) To nie mój mąż (*drugi raz ściskając go*) Jakżem szczęśliwa!

LUDWIK. (*n. s.*)

No proszę... to wierna małżonka, jak się przekonała, że nie mąż, jeszcze mocniéj ścisnęła.

http://rcin.org.pl

RÓŻA. (*z westchnieniem*)

Ah! słyszałam uścisk miłosny.

PISARZ.

I ja słyszałem. (*ściska Różę*)

RÓŻA. (*n. s.*)

Jak domyślny, byłam tego pewna.

PODPISARZOWA.

Nienajprzyjemniéj być nie czynnym świadkiem tak serdecznych uścisków.

PISARZOWA.

Jeszcze raz mój mężu, a pewną będę, że się nie gniewasz. (*ściska go*)

RÓŻA.

Znowu coś słyszałam.

PISARZ.

Rozumiem.

(*Wśród tych uścisków, wchodzi Antek, wprowadzając pana Dworzeckiego.*)

SCENA XVI I OSTATNIA.

(*Wszyscy stoją osłupiali, spostrzegłszy światło, nie obracają się nawet, ale przed siebie patrzą.*)

DWORZECKI. (*z wykrzykiem*)

Wszelki duch pana Boga!... Co ja widzę, a tu więcéj gości niż na balu!

http://rcin.org.pl

(*Pisarz obraca się zwolna ku Róży, w tymże samym czasie pisarzowa ku Ludwikowi, Róża ku pisarzowi i wołają:*)

(Pan pisarz!

razem (Ludwik!

(Róża!

(*Zwracają się do siebie i spojrzawszy na siebie przelękli*)

Mój mąż!

Moja żona.

(*Cała ta scena powinna się odbyć bardzo prędko i zręcznie.*)

ANTEK.

Ha! ha! to maskarada!

DWORZECKI. (*wchodząc w środek*)

Prawda, bardzo się pomylili, jak uważam; no, cóż to dziwnego? przebrani i po ciemku, nie łatwo się poznać... (*do Róży*) A panienka co tu robi? czy także męża szukała?

PISARZOWA. (*z gniewem*)

Ślicznie, bardzo ślicznie, panno Różo! otóż to mi panienki! otóż to wychowanie, bardzo ładnie! w jéj wieku!...

PISARZ.

Ale moja żoneczko... ty nie wiesz...

http://rcin.org.pl

PISARZOWA.

Głupiś!

PISARZ.

Niech i tak będzie!

RÓŻA.

Dla czegóż pani chce dawać nauki, kiedy sama może przekonała nas, że nie jest najwierniejszą z małżonek.

PISARZOWA.

Myślałam, że to mój mąż...

ANTEK. (*n. s.*)

Ona widzę każdego za męża bierze, wierna żona...

PISARZ. (*do Ludwika*)

Że to mąż!... a cóż to mości panie, ośmieliłeś się... coś ty za jeden?... co widzę!... Panna Zofja!

PISARZOWA. (*smutna*)

Tak, to była panna Zofja.

ANTEK.

Bo też to czartowska sprawa, kiedy żona ubrana jak chłopak, to mąż musi w spódnicy chodzić. Proszę państwa, powiedźcie mi, co to znaczy, że i ja tu zostałem złapany, jak przez draba, przez jakąś Jejmość, która mię...

PISARZOWA.

Cicho! głupcze! to była omyłka! (*przypatrzywszy się Antkowi*) Nieszpetny chłopak.

http://rcin.org.pl

DWORZECKI. (*do podpisarzowéj*)

Tylko pani jedna, jak widzę, nie należała do tego?

PODPISARZOWA. (*skromnie*)

Mojego męża tu nie było.

Spiew Nro 6.

Kocham męża wiernie, stale,
Danych przysiąg nie przełamię;
Radość czuję, czyli żale,
Cnota moich czynów znamię.
Jemu tylkom wierną była,
Przykładna i szczera żona...

RÓŻA.

Pewno tego nie mówiła,
Gdy świeca była zgaszona.

PISARZOWA.

Dobrze, już dobrze... my wszystkie jesteśmy pewne siebie; przecież omyłka nie jest grzechem.

DWORZECKI.

To prawda, jednakże pan pisarz zapłaci za stłuczone wino, i za niektóre drobiazgi, któreśmy przy nim znaleźli, kiedy był w sukmanie ubrany.

http://rcin.org.pl

PISARZ.

No zapłacę, zapłacę, ale o reszcie milczenie, nie mówże nic o... (*Dworzecki śmieje się*)

ANTEK. (*n. s.*)

Kiedy o reszcie milczenie, to widać, że już z góry musiał pan pisarz coś dostać za Antka.

PISARZOWA.

No, dajmy już pokój tym wyjaśnieniom, były to skutki nieporozumień. Często się większe po miastach wydarzają, a kiedy się mężowie lub żonki nazajutrz wzajemnie siebie zapytują, jakaż odpowiedź? ha, to są skutki balu!

Śpiew Nro 8.

Wszak nie jedna jejmość skromna,
Co trzech zliczyć nie umiała;
Tylko na brak chłopców pomna,
Kochanków po kilku miała.
Zkądże zdobycze bez liku?
Ha, to skutki są baliku.

PODPISARZOWA.

Pewna pani wierną była,
Przyjaciół nie znała domu,
Poszła na bal, wnet mówiła:
»Możnaż wejścia wzbronić komu?«
Mąż już nie był w lubych szyku,
Otóż to skutki baliku!

http://rcin.org.pl

PISARZ.

Pewna żoneczka kochana,
Że jest słabą, ciągła wrzawa,
Wtém wydarza się zabawa,
Tańczy zdrowa aż do rana.
Nazajutrz nie było krzyku,
Otóż to skutki baliku!

ANTEK.

Nie jedne w téj krotofili,
Łatwo dostrzedz można błędy,
Obyście je więc raczyli,
Łaskawemi pokryć względy!
I na te wady bez liku,
Wyrzec: to skutki baliku!

KONIEC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRIMA DONNA

CZYLI

MLECZNA SIOSTRA

KOMEDJO-OPERA

W JEDNYM AKCIE

z francuzkiego

PP. Achille i Jules

TŁUMACZONA.

Muzyka JP. Damse.

PRZEDSTAWIONA PIERWSZY RAZ

NA NOWYM

TEATRZE ROZMAITOŚCI

dnia 16 *Lipca* 1837 *r.*

http://rcin.org.pl

OSOBY.

Signora Rosellini, prima donna	JPa. *Daszkiewicz.*
Bella Flora	JP. *Panczykowski.*
Małgorzata	JPi. *Kostecka.*
Beppo, jéj syn, strzelec	JP. *Żółkowski.*
Notarjusz.	

(*Scena we Włoszech.*)

---

http://rcin.org.pl

PRIMA DONNA.

(*Scena przedstawia izbę wiejską, ściany zawieszone wszelkiemi potrzebami myśliwskiemi. Po lewéj aktorów komin, drzwi, okna w głębi dają widok na wieś. Po prawéj szafa, w głębi schodki. Za podniesieniem zasłony słychać piątą godzinę.*)

SCENA I.

BEPPO. (*sam, poziewając*)

Piąta godzina; ah, spóźniłem się. (*biorąc torbę, róg i strzelbę*) Kiedy pomyślę, że trzeba strzelać z tego i tym na wieczerzę ślubną... a ta wieczerza jeszcze lata i biega; szczęściem, że w całéj okolicy nie ma zręczniejszego strzelca nade mnie! (*mówiąc nabija strzelbę*) Skoro tylko dzień się pokaże, jak kogut ranny, już je-

http://rcin.org.pl

stem w lesie lub w polu. Ale kogut spałby jeszcze, gdyby go głos matki nie przebudził! a głos mojéj matki i kukułki są prawie tąż samą rzeczą co do punktualności... i dźwięku; jednakże zdaje mi się, że dziś głos ten opóźniał się... ah, bo miałem tak piękny sen!.. ona była tam... Ta niewdzięczna, która nas opuściła od lat 10, moja matka, którą wykarmiła, a ja wykołysałem. Na co też było marzyć o tém; nie myślę już prawie o niéj, tylko wtedy kiedy patrzę się na ten piękny rysónek, który mam zamknięty pod kluczem, i który mi ją tak dobrze przypomina. Ah, gdyby moja szanowna matka wiedziała o tém, że w dzień mojego ślubu, mam jeszcze inną piękność w sercu i w szafie... miałbym co słuchać; uwielbiam ją w obrazie, ale wolałbym kochać naturalną.

MAŁGORZATA. (*za sceną*)

Beppo! Beppo!

BEPPO.

Oh! oh! otóż słychać głos kukułki.

SCENA II.

BEPPO. MAŁGORZATA. (*wnosząc ubiór, który kładzie na stołku*)

MAŁGORZATA.

Cóż to mój chłopcze, jeszcześ tu? a polowa-

http://rcin.org.pl

nic, a zaprosiny, a pleban... notarjusz... obiad?.. niczém się nie zajmujesz, jesteś do niczego.

BEPPO. (*opatrując strzelbę*)

Za pozwoleniem, jestem dobry do małżeństwa... a to jest na dziś najpotrzebniejsze...

MAŁGORZATA.

Tak jest, na dziś, bo jutro jużby za późno było... jutro pobór do wojska ludzi zdatnych i bezżennych.

BEPPO.

A ja nie czuję w sobie jakoś powołania do tego.

MAŁGORZATA.

Wierzę temu, mój Beppo! mój mały Bepciu! kochany jedynaku! a niepodobna znaleźć zastępcy. Ale dzięki temu małżeństwu, jutro możesz żartować sobie z poboru.

BEPPO.

Oh, to im figla wyrządzę, najlepszy strzelec, nie będzie w wojsku.

MAŁGORZATA.

Zostaniesz przy mnie... ożenisz się... odżyję w moich małych Beppo.

BEPPO.

Tak, moja matko... tak, odżyjesz i w zadowalającej liczbie; jeżeli moja przyszła jest tak dobrą i ładną, jak mi mówisz.

http://rcin.org.pl

MAŁGORZATA.

Czy ładna?... anioł mój chłopcze, anioł!... najpiękniejsza dziewczyna na wydaniu w tamtéj okolicy... prawda, że ona tylko jedna jest na wydaniu.

BEPPO.

A więc jest najpiękniejsza.

MAŁGORZATA.

Ona tylko została, bo pobór do wojska ogłodził okolice z panien na wydaniu... i tę ledwie znalazłam na dziesięć mil od nas.

BEPPO.

A więc moja matko, ożenię się z nią za pierwszém spojrzeniem, z zamkniętemi oczyma; jest tylu mężów, którzy na próżno otwierają oczy, a dla tego lepiéj nie widzą.

MAŁGORZATA.

Twoja wina! czekasz ostatniéj chwili, aby się zdecydować, nie ruszysz się do niczego.

Śpiew Nro 1.

Niosąc dary, oświadczenia,
Miałam kłopotów nie mało,
By twoje spełnić życzenia,
Wszystko za ciebie czynić należało.
Lecz mam nadzieję po ślubie,
Nie będę przecięż w potrzebie;

http://rcin.org.pl

BEPPO.

Oh, z tym się śmiało pochlubię,
Że wszystko czynić będę sam za siebie.

MAŁGORZATA.

To dobrze!

BEPPO.

I zobaczysz matko, taką zwierzyną napełnię stół, żeby nawet rożen nie jednego pana się nie powstydził.

MAŁGORZATA.

Strzelaj mój Beppo, strzelaj! Wiesz, że w tym kraju niebezpieczno jechać samej pannie, dla tego twoja przyszła przyjedzie tu pod eskortą braci, stryjów, kuzynów, a to wszystko okropnie zajada.

BEPPO.

Bądź spokojna matko, przyniosę ci tyle zwierzyny, ile trzeba dla całéj familji. (*wychodzi*)

SCENA III.

MAŁGORZATA. (*sama*)

Nie posiadam się z radości! śliczny dzień!... grzmi! (*słychać piorun, patrzy przez okno*) ah to nic!... przeciwnie... w dzień ślubu tego potrzeba, ażeby się panna młoda przyzwyczajała do pożycia małżeńskiego. Jéj podobno nie zbywało na kochankach; mówią nawet, że

http://rcin.org.pl

stryj Pietro, miał jednego, dosyć przystojnego, którego przekładał nad Beppo; ale mój syn jest inny człowiek, mój syn!... ja gdybym była panną, tobym zaraz poszła za mojego syna... dobrze strzela; a potém podarunki, ubior ślubny. (*rozwijając ubiór, który przyniosła*) Jak jéj będzie ładnie, do tego kapelusik na głowie! (*burza się zwiększa*) Ah mój Boże! burza się wzmaga! grzmot, to nic, ale deszcz... mój biedny syn przemoknie... rozniećmy ogień, aby mógł za powrotem rozgrzać się. (*idzie do komina, pukają do drzwi*) Kto może pukać tak rano? nie otworzę, może jaki towarzysz łotrowskiéj bandy.

NANA. (*za sceną*)
Prosimy o gościnność!

BELLA FLORA. (*za sceną*)
Prosimy przez litość.

MAŁGORZATA.
Zbójcy nie prosiliby tak słodko... ah, niech dzieje co chce... (*otwiera*)

SCENA VI.

NANA, BELLA FLORA, MAŁGORZATA.

(*Nana w ubiorze podróżnym, ale strojnym, wchodzi z parasolem, okryta płaszczem. Bella*

http://rcin.org.pl

Flora trzyma w ręku swój kapelusz, pieska pod pachą i mnóstwo innych drobiazgów potrzebnych w podróży, zdaje się być zupełnie przemokłym od deszczu.)

NANA. (*śmiejąc się*)

Ha! ha! Wyborny przypadek, długo się z tego śmiać będę. (*do Małgorzaty*) Dziękuję za gościnność dobra niewiasto, gdyby nie ty, przemoklibyśmy do nitki! a ten biedny Bella Flora!... jaka postać... mógłbyś teraz przedstawiać rzekę, gdyby cię tylko ozdobiono wieńcem z trzciny. (*Małgorzata odbiera od Hrabiego wszystko co przyniósł.*)

BELLA FLORA. (*poważnie*)

To prawda, że to jest nadzwyczajnie śmieszne.

NANA.

Ale to zachwycające!

BELLA FLORA.

I romantyczne! Koło złamane od powozu, dwoje podróżnych na gościńcu, błądzi w lesie, chcąc znaleźć pomoc, i nareszcie napadnięci burzą!...

NANA.

Pan oddajesz mi swój płaszcz, a sam mokniesz

http://rcin.org.pl

do nitki... ah, to jest podróż najzabawniejsza! (*śmiejąc się*) Te wypadki są jakby umyślnie dla mnie.

BELLA FLORA.

I dla mnie! mamy szczęście nieznośne.

NANA.

Ty szczególniéj, coś mi ciągle w Rzymie powtarzał, w moim przepysznym zamku: »Signora! ty i chatka, nie żądam nic więcéj!« otóż masz, mnie i chatkę, a w dodatku burzę...

BELLA FLORA. (*drżąc*)

Jestem przejęty tém co mi się przytrafiło.. przejęty... prawdziwy wyraz... (*kicha i siada przed kominem.*)

NANA. (*do Małgorzaty*)

Dobra niewiasto, czy możemy zatrzymać się u ciebie, dopóki nasi służący nie każą naprawić powozu.

MAŁGORZATA.

I owszém... Małgorzata Genti nigdy nie odmówiła nikomu przysługi.

NANA. (*zdziwiona*)

Małgorzata Genti, mówisz?... czekaj... (*przypatrując się jéj*) Ten wiek, te rysy... to ona... ta, która mię wykarmiła.

http://rcin.org.pl

MAŁGORZATA.

Ta, która cię wykarmiła? Byłażbyś ty Nana?... poznajesz mię!

NANA.

Czyli cię poznaję?

Śpiew Nro 2.

Lotna fortuna życzliwą mi była,
Jednakże umysł w próżności nie tonie;
Ileż to razy, moja matko miła,
Spoczywałam na twém łonie.
Dni młodocia zbiegły w skromnéj chatce,
Kiedy przy sercu twém się spoczywało;
Byłam tak szczęsną przy kochanéj matce...
(*ściskają, wskazując na jéj serce*)
Ah, tam jeszcze coś zostało!

MAŁGORZATA.

Dobre dziecię!

BELLA FLORA. (*rozrzewniając się i poklaskując*)

Bravi, bravo, brava!... Przedziwnie, przedmiot dramatyczny! wdzięczność, jak w ostatniéj operze Belliniego... ah, rozrzewniam się! zaledwie oddychać mogę...

MAŁGORZATA

Może ten pan jest chory?

http://rcin.org.pl

NANA. (*śmiejąc się*)

Tak, chory na głowę.

BELLA FLORA.

Ah, zadziwiająca piękności, straciłem rozum pla ciebie i dla twego zadziwiającego talentu!.. (*kicha*)

NANA. (*do Małgorzaty*)

Pragnę pomówić z tobą sam na sam... (*do Bella Flora*) Cóż to, katar?

BELLA FLORA. (*kichając*)

Przeciwnie signora.

NANA.

Ah, toby mię bardzo bolało.

BELLA FLORA.

Co słyszę? raczyłabyś zajmować się mojém wątłém i delikatném zdrowiem?

NANA. (*śmiejąc się*)

Jako? zdrowie mojego *cavaliero servento*, mojego *sigisbé*.

BELLA FLORA.

Najulegléjszego z twoich niewolników, signora.

NANA.

Powiedz mi dobra Małgorzato, nie mogłabyś dać panu jakiego ubioru do przebrania się?...

http://rcin.org.pl

MAŁGORZATA.

Z całego serca. (*idąc do komnaty*) Ninetto, przygotuj najpiękniejszą suknię mojego Beppo.

BELLA FLORA (*do Nany*)

Pozwól signora, nie wiem czy de Bella Flora, kawaler złotéj ostrogi, może przywdziać ubior prostego wieśniaka. (*kicha*)

NANA.

De Bella Flora i kawaler złotéj ostrogi, znudzi mię śmiertelnie, jeżeli tak kichać będzie przez całą podróż, dla tego proszę iść zmienić suknie.

BELLA FLORA.

Suknie, zgoda! ale miłość!... nigdy!... (*kicha*)

NANA. (*dając mu znak*)

Czy mię pan rozumiałeś?

BELLA FLORA.

Doskonale; znam całą wartość tego posłuszeństwa... nie gniewaj się pani... powrócę za chwilę więcéj rozkochany... i tak suchy jak tylko być można... (*wchodzi do komnaty na lewo i kicha.*)

SCENA V.

MAŁGORZATA, NANA.

NANA.

Ciebież więc znajduję moja dobra matko, tak daleko od wioski. Abbano, gdzieś mię w

http://rcin.org.pl

chowała; nie dziwię się teraz dla czego moje listy zostawały bez odpowiedzi.

MAŁGORZATA.

Pisałaś do nas? a my obwinialiśmy cię... Bo widzisz od dziesięciu lat jak twój ojciec odebrał cię z naszego domu, mieliśmy tyle szczęśliwych zdarzeń...

NANA.

Czy tak?

MAŁGORZATA. (*wesoło*)

Naprzód, nasz folwark się spalił.

NANA.

Dla Boga!

MAŁGORZATA. (*weseléj*)

Potém straciliśmy cały majątek.

NANA.

Biedna Małgorzato!

MAŁGORZATA. (*śmiejąc się*)

Prócz tego mój syn, ma jutro bydź wziętym do wojska!

NANA.

To okropnie!

MAŁGORZATA.

Przeciwnie... gdyby nie to nieszczęście, gdyby nie ten pożar, umieralibyśmy z nudów w tym nędznym folwarku Albano. Gdy tymczasem tu, mój syn został najpierwszym i najbogatszym

http://rcin.org.pl

strzelcem kantonu, a ponieważ jest i naładniejszym, więc go dziś żenię z najpiękniejszą dziewczyną na 10 mil w okolicy, i tém uwolnię go od poboru.

NANA.

Ten dobry Beppo, mój brat!.. (*uśmiechając się*) Mówisz, że jest przystojny?

MAŁGORZATA. (*śmiejąc się*).

Jedna was matka karmiła... tęgi sobie chłopak... i mogę śmiało powiedzieć, że moje dziecí...

NANA.

No, spodziewam się że go nie przestraszę.

MAŁGORZATA.

O ho! przeciwnie!... ale pewną jestem, że cię tak nie pozna jak ja, w tych pięknych sukniach... w tém... ale ty, od 10 lat, powiedz mi cóżeś robiła?

NANA.

Moja historja byłaby zbyt długa! Oto wyjątek: mój ojciec znakomity śpiewak teatru d'Argentina, nauczył mię muzyki, pojechałem z nim do Francji, gdzie śpiewałam na wielu Teatrach (*uśmiechając się*) i dosyć mi się powiodło.

http://rcin.org.pl

MAŁGORZATA.

Doprawdy!

NANA.

Po pięciu latach utraciłam ojca, wróciłam do Włoch; pierwszy raz ukazałam się na naszéj lirycznéj scenie i wkrótce Rzym i Neapol składały mi swoje hołdy.

MAŁGORZATA.

Hołdy?

NANA.

I które z tych miast chciało mieć zaszczyt słyszenia mię, musiało drogo tę łaskę opłacać... tak, że w kilka lat ujrzałam się panią niezmiernego majątku, i nabyłam sławę ktorej nie łatwo wyrównać.

MAŁGORZATA.

I jesteś zamężną?

NANA. (*z uśmiechem*)

Nie, moja dobra matko, dla sławnej śpiewaczki, mąż nie jest rzeczą tak naglącą! To schronienie, ile możności najpóźniej przybieramy.

Spiew Nro 3.

MAŁGORZATA.

Bogactwo, piękne zalety;
Lecz chciało tego i Niebo,

http://rcin.org.pl

By przedewszystkiém dla kobiety,
Mąż był najpierwszą potrzebą.

NANA.

Tak dla innych, to przyznaję;
I to prawdą jest odwieczną,
Mąż potrzebą im się zdaje,
Lecz dla nas rzeczą zbyteczną.
Czekając na niego, żyjemy pod opieką naszego talentu.

MAŁGORZATA.

A tenże Pan, który kicha zawsze?

NANA. (*żywo.*)

Ten Pan który mi towarzyszy do Neapolu? to jest człowiek wzdychający do ślubu, aspirant w miłości, który mię do niczego nie obowiązuje. Ofiarą konieczna każdéj Włoszki będącéj w modzie, nakoniec osoba, na którą spadają wszystkie kłopoty męża, nie mająca jednak jego przywilejów.

MAŁGORZATA.

Przedziwnie... a więc zostaniesz u nas na weselu, pokażę ci ubiór panny młodej, powiesz mi twoje zdanie, musisz się znać na ubraniu?

http://rcin.org.pl

NANA.

Cokolwiek moja dobra matko.

MAŁGORZATA.

Przygotuję ci izbę najpiękniejszą w całym domu! znaleźć córkę w dzień ślubu syna.... oh to szczęście! to roskosz! (*wychodzi drzwiami na prawo.*)

SCENA IV.

NANA. (*sama.*)

Małgorzata... Beppo... ileż dni szczęśliwych spędziłam z wami, w zaciszy, nie znałam świata!... nie znałam intryg, zawiści, które mi częstokroć tyle sprawiły przykrości, ale nie znałam też i powabów sławy... Przypominam sobie jeszcze mój pierwszy wstęp:

Śpiew Nro 4.

Kiedym raz pierwszy na scenie
Ukazać się miała,
Któż określi to wzruszenie
Gdym lękliwa drżała?
Nadzieja, przyszłość jedyna,
Patrząc na mych sędziów wzrok
Szłam powolna jak dziecina,
Kiedy stawia pierwszy krok.

http://rcin.org.pl

Ale cóż z równa roskoszy
Gdy oklasków grzmot;
O bawę z serca wypłoszy,
Da śmiałości lot!
Każdy świadek mojéj chwały
Gdy żegnał przy oddaleniu;
Mówił: oh! dla niéj świat cały
Hołd poniesie w uwielbieniu!

*

Wracam radosna do rodzinnéj ziemi,
Błogie słońce moich stron,
Kraj udarzony pieśniami tkliwemi,
Ożywia méj piersi ton.
Tu u matki dobréj łona,
Pieśń tak lekką jest jak łza,
Bo radością wyroniona
W słodyczy swe źródło ma.
La... la... la...

(*patrząc na płaszczyk*) Ah! ładny ubiór, tak dawniéj nosiłam... co za myśl! tak, Beppo nie będzie się mię obawiał. Jedna pustota więcéj, to nic prawie, kiedy się kto przyzwyczai... idźmy do mojéj matki, ale pierwéj trzeba wydać rozkaz mojemu kawalerowi...

http://rcin.org.pl

SCENA VII.

BELLA FLORA. (*ubrany za wieśniaka*) NANA.

NANA.

Ah mój Boże! kawalerze złotéj ostrogi, jakżeś brzydki w tym ubiorze!

BELLA FLORA.

Byłem tego pewny!... szlachetność mojéj fizyczności nie zgadza się z tém przebraniem pospolitém; ale, aby ci się przypodobać signora, zostałbym nawet straszydłem.

NANA. (*śmiejąc się*)

Właśnie dla tego tyle mi się podobasz...

BELLA FLORA.

Ah, jesteś zbyt dobrą...

NANA.

I muszę ci powiedzieć, że długo wahałem się kogo wziąć za towarzysza podróży, czy ciebie czy moją papugę.

BELLA FLORA. (*urażony*)

Ah signora!... porównanie...

NANA. (*śmiejąc się*)

Ale ty jesteś zabawniejszy... i dałem ci pierwszeństwo.

BELLA FLORA.

A więc tak Syreno dramatyczna, cieszy mię to i dziękuję ci za udzielone mi pierwszeństwo,

http://rcin.org.pl

moi współzalotnicy umrą z gniewu... ale pomnij: że chcąc zostać twoim mężem, już od dwóch lat włóczę się za tobą jak cień, że już schnę jak kwiat na łodydze, więdnieję przez pałające płomienie mojéj miłości.

Śpiew Nro 5.

NANA.

Żądasz wielkiéj zbyt ofiary,
Niezawisłość któż poświęci?

BELLA FLORA.

Lecz ja za te drogie dary
Nie będę miał żadnéj chęci.

NANA.

Kto dowolnie dzisiaj może
Być królową lub boginią;
Odpowiedz sam: czy w wyborze
Zechce tylko być Hrabinią?

BELLA FLORA.

Żoną de Bella Flora, kawalera...

NANA (*śmiejąc się*)

Złotéj ostrogi... nie pragnę wyniesienia; z resztą zobaczemy, jedna przyjazna chwila... tymczasem słuchaj czego wymagam po tobie.

BELLA FLORA.

Słucham.

http://rcin.org.pl

NANA.

Proszę, abyś pod żadnym pozorem przed kimkolwiek bądź nie wymówił mojego nazwiska ani twojego.

BELLA. FLORA.

Od téj chwili uwielbiam *incognito*... jestem niemy.

NANA.

Jeżeli chcesz zyskać moję przychylność, mów zawsze tylko po mnie, bo kochanek...

Śpiew Nro 6.

Chcąc zyskać względy łaskawsze,
Niech to pamięta i czyni:
Że powinien słuchać zawsze
Rozkazów swojéj bogini.
I w lubéj ciągle niewoli,
Gdy go moc wdzięków zwycięża,
Niechaj się uczy powoli,
Jak wyjść na dobrego męża.

(*wychodzi śmiejąc się*)

SCENA VIII.

BELLA FLORA. (*patrząc za odchodzącą, sam*)

Dziwna istoto! dla czegóż los tak piękną cię utworzył? czym zostałem dla ciebie? *sigisbé* śpiewaczki... smutny stan! zawsze na usługach,

http://rcin.org.pl

jest się zdatnym do wszystkiego i do niczego!.. Jednakże to położenie nie bez powabów! towarzysz nieodstępny przedmiotu mojego uczucia, podaję rękę na przechadzce, od strony serca... podejmuję chustkę, niosę pieska lub woreczek... Przecięż kiedyś zemszczę się za kaprysy mojego okrutnika. Po ślubie jak na mnie będą patrzeć, szeptać! (*naśladuje dwie osoby*) »Jako, to on? Tak jest, on sam. Mąż? Tak mąż. Prawdziwy mąż? Tak jest prawdziwy, widziałem go przy ślubie! Przystojny! Ujdzie! Szczęśliwy!« Iluż zazdrosnych, a ilu rywali, tych przeklętych rywali, którzy mi oddychać nie dadzą; do tego stopnia, że dziwię się iż upłynęła godzina a żadnego nie widziałem. (*patrząc na Beppo*) Któż jest ten gbur? (*staje przed kominem*)

SCENA IX.

BEPPO, BELLA FLORA.

BEPPO. (*wnosząc zwierzynę*)

Spodziewam się, że tu jest nieszpetna kollekcja zwierząt. (*stawia strzelbę i rzuca na ziemię przyniesioną zwierzynę*)

BELLA FLORA. (*do siebie*)

Co? o kim on mówi?

http://rcin.org.pl

BEPPO. (*spostrzega Bella Flora*)
A to kto?

BELLA FLORA.
Witam cię wieśniaku!

BEPPO.
Proszę powiedzieć strzelcze; dbam o mój tytuł.

BELLA FLORA.
Aha.

BEPPO.
Ale kto jesteś? zkąd przychodzisz, co tu robisz? odpowiedz.

BELLA FLORA.
Na co?

BEPPO. (*przyglądając mu się*)
Co ty u djabła masz na sobie?

BELLA FLORA.
Co mam na sobie? moją suknię.

BEPPO.
Twoją suknię... twoją suknię?... ale dziś rano jeszcze twoja suknia była moją suknią.

BELLA FLORA. (*n. s.*)
Ah rozumiem, to właściciel teraźniejszego mojego ubrania.

BEPPO.
Coś jesteś w kłopocie...

BELLA FLORA. (*prędko*)
Nie wcale.

http://rcin.org.pl

BEPPO. (*biorąc strzelbę*)

To wszystko zdaje mi się podejrzanem... znajduję cię w naszym domu, w moich sukniach... jestem grubjanin, uprzedzam cię, i jeżeli mi nie odpowiesz, mogę się tak z tobą obejść, jak o to z temi co tam leżą. (*wskazując na zwierzynę*)

BELLA FLORA. (*cofając się*)

Eh! eh! powoli strzelcze! jaki prędki ten pan strzelec? tak się rzecz ma: przybywając tu, przemokłem do nitki... i pani tego domu dała mi ten ubiór.

BEPPO.

Moja matka?... ah, teraz się domyślam... nie sam przybyłeś, przyprowadziłeś kogoś... (*stawia strzelbę*)

BELLA FLORA. (*z gniewem*)

Tak jest, przyprowadziłem prześliczną kobietę, której towarzyszę w podróży.

BEPPO.

Prześliczną kobietę, aha, wiem. (*n. s.*) To moja przyszła! (*głośno*) Daruj mi kuzynie... bo musisz być przynajmniej jej kuzynem.

BELLA FLORA.

Jéj kuzynem? (*n. s.*) W istocie, dla czegóżbym nim być nie miał?

http://rcin.org.pl

BEPPO.

Jeżeli nie jesteś jéj stryjem...

BELLA FLORA.

A jeżeli chcesz abym był raczéj jéj stryjem? nie sprzeciwiam się, jestem jéj stryjem.

BEPPO.

Albo może bratem, któż to wie?

BELLA FLORA.

To prawda, mogę być jéj bratem.

BEPPO.

Ale do stu piorunów, nie możesz być przecię całą jéj familją?

BELLA FLORA.

Właśnie w tém się mylisz, jestem całą jéj familją. Zastępuję jéj miejsce wszystkiego na świecie.

BEPPO.

Bardzo pięknie z twojéj strony, żeś mi przywiózł moją narzeczoną... moją żonę!...

BELLA FLORA.

Co? jak? twoją żonę!

BEPPO.

Ah, mój kuzynie, mój bracie, mój stryju! mój wszystko na świecie!... niechże cię uściskam!... (*chce koniecznie uściskać Bella Flora*)

BELLA FLORA. (*broniąc się*)

Ale wieśniaku udusisz mię, mylisz się.

http://rcin.org.pl

BEPPO.

Nie, nie mylę się... jestem Beppo... pan młody... zrozumiałeś teraz?

BELLA FLORA.

Ani słowa!

BEPPO.

Ah jaki też głupi ten mój krewny.

BELLA FLORA.

No, no, dosyć tych grzecznych wyrażeń... osoba, której towarzyszę nie jest twoją narzeczoną i koniec na tém.

BEPPO.

Ha! ha! żarciki... to zapewne niespodzianka, nieprawdaż mój dobry stryju?... ha, ha, ha,

BELLA FLORA.

Ten zawsze swoj... i ja śmiać się muszę.

BEPPO. *(śmiejąc się)*

Ah, rozśmiałeś się mój kuzynku, to ona!

BELLA FLORA.

Ale nie!

BEPPO.

No, przyznaj się bracie...

BELLA FLORA.

Nie, nie, nie.

BEPPO.

Ah, otóż matka ją prowadzi, zobaczysz.

BELLA FLORA.

Zobaczemy!

http://rcin.org.pl

SCENA X.

BEPPO, BELLA FLORA, NANA, MAŁGORZATA.

BEPPO. (*poznając ją*)

Boże! czy to sen?... ah matko nie powiedziałaś mi? Nana! moja Nana!

NANA.

Beppo!

BEPPO. (*ściskając ją*)

Moja kochana Nano!...

BELLA FLORA. (*zdumiały*)

Jego kochana Nana! wściekam się, ale mogłażby ona? nie...

BEPPO.

A więc ta, którą oddawna pragnąłem widzieć chociaż na chwilę...

BELLA FLORA. (*cicho*)

Pani, dosyć tych żartów.

NANA. (*do Bella Flora*)

Nie pozwoliłam ci mówić.

MAŁGORZATA. (*do Nany*)

Wyprowadźmy go z błędu.

NANA. (*do Małgorzaty*)

Chwilę jeszcze. (*do Bella Flora*) Myśl o odjeździe.

BEPPO.

Boże! to ona!

http://rcin.org.pl

NANA. (*wskazując Beppo*)

Marzy o dawnych chwilach szczęścia, przebudźmy go bez bólu przynajmniéj. Panie Bella Flora... zobacz czy powóz już naprawiony.

BEPPO. (*do Bella Flora*)

A widzisz, ja ci mówiłem, że to Nana! (*Bella Flora wychodzi, również i Małgorzata na znak Nany.*)

SCENA XI.

BEPPO, NANA.

BEPPO.

Otóż jesteś, widzę cię znowu, ty, którą sądziłem straconą dla nas... dla mnie!

NANA.

Gdybyś wiedział o wszystkiém co się stało od chwili naszego rozłączenia.

BEPPO. (*prędko*)

Nic nie chcę wiedzieć, widzę cię, dosyć dla mnie. Pamiętałaś o twojéj matce; o twoim bracie... cóż mię reszta obchodzi.

NANA.

Ale muszę ci powiedzieć...

BEPPO.

Późniéj mi opowiesz... jak szczęście dozwoli czasu ciekawości....

http://rcin.org.pl

NANA.

Jesteś więc bardzo szczęśliwym?

BEPPO.

Ah, nie mogę ci wypowiedzieć... Co dzień myślałem o tobie, widziałem cię taką, jaką od nas się oddaliłaś. Jest w tobie nie mała odmiana, ale nie źle ci z tém.

NANA. (*z uśmiechem*)

Tak myślisz.

BEPPO.

Oto zawsze twoje piękne oczy, ta śliczna postać, ta twarz świeża, ta ładna rączka, która mię nie raz tak mocno uszczypnęła.

NANA.

Uszczypnęła?... kiedyż to?...

Spiew Nro 7.

BEPPO.

Gdym się za nadto przybliżył do twarzy,
Jeszcze w myśli mam przytomne.

NANA.

Ja nie pamiętam.

BEPPO.

To mi się nie marzy,
Gdy zechcesz zaraz przypomnę.
(*zbliżył się do niéj i pocałował.*)

NANA.

Cóż to jest?

http://rcin.org.pl

BEPPO.

taka to była przyczyna,
Żeś szczypnęła nie raz miła.

NANA.

Tak, ale to mi teraz przypomina,
Żem to przed... (*pokazując całus*)
Zwykle czyniła.
Piękny sposób przypominania.

BEPPO.

Mam dobrą pamięć... bo przypominam sobie, że pocałowania dawniejsze były tak przyjemne jak teraz.

NANA.

Tak myślisz?

BEPPO. (*zbliżając się znowu*)

Jeżeli wątpisz o tém... jeszcze sprobóję.

NANA. (*oddalając go ręką*)

Nie Beppo... nie... wtenczas byliśmy dziećmi.

BEPPO.

Prawda, ale ładnemi dziećmi, bo wieśniacy z Albano zawsze mówili patrząc na przechodzących (*bierze jéj rękę*) kiedyśmy tak szli: »eh! eh! to ładne dzieciaki, które kiedyś będą mogły mieć... tak ładne jak oni« oh! zawsze się śmiałaś z tego.

NANA.

Nie, to ty śmiałeś się,

http://rcin.org.pl

BEPPO.

To ty!

NANA.

To ty!

BEPPO.

Ah mój Boże! oboje; ponieważ trzymaliśmy się pod ręce, tak... Nasze dłonie były razem, tak, a moje oczy zawsze wlepione w twoje, tak, zdawały się mówić: Nano, czy chcesz, aby ci wieśniacy prawdę powiedzieli, chcesz ty być moją żoną?

NANA. (*n. s.*)

Ah, ileż miłych wspomnień dziecinnych.

BEPPO.

Ah ha! nie zapomniałem...

NANA.

Prawda!

BEPPO.

Ani naszych tańców, ani śpiewek.

NANA.

I ja pamiętam.

BEPPO.

Nawet tę, którą śpiewałaś wieczorem, powracając z gór, kiedyś mię znalazła śpiącego pod krzakiem?

NANA.

Bardzo dobrze.

BEPPO.

Zaśpiewaj... idź tam, to niby będzie góra... (*pokazuje jéj schodki*)

http://rcin.org.pl

NANA.

Na górze?

BEPPO.

A wiesz przecię, że góra była z téj strony, ja położę się pod krzakiem! (*bierze stołek*) To będzie krzak. (*siada na ziemi opiera się o stołek*) No już teraz śpię, a ty mię obudzisz jak zwykle. (*pokazuje pocałowanie*)

NANA. (*idzie w głąb i wstępuje na schodki*) Jestem na górze.

BEPPO.

Dobrze; daléj, słucham.

Spiew Nro 8.

NANA.

Już nocy pomroka
Gasi dzienny blask,
Niknie już dla oka
Zorzy nawet brzask.
Lekka moja trzodo
W gromadę się garń,
Niech z drogi nie wiodą,
Ni krzewy, ni darń.
Spiesz luba trzodo, spiesz
Ah, on tam czeka, bież.
Ah! ah... tam!

http://rcin.org.pl

BEPPO. (*z zamkniętemi oczyma*)

Tak, tak było... słyszę cię dobrze, ale się nie ruszę, zejdź z góry.

NANA. (*powoli schodzi ze schodków*)

Snem zdjęty swobodnie
Ukrył się pod krzew,
Ah, to jest niegodnie,
Nie budzi go śpiew.
Powinienby przecię
Już rozstać się z snem,
To zepsute dziecię
Jak zbudzić nie wiem'
Ah... ah... la... la...

BEPPO.

Widzę cię dobrze, ale śpię ciągle... to jeszcze nie to... ja śpię mocno.

NANA.

Lecz w świeżéj pamięci
Sposób pewny mam,
Coś mię bliżéj nęci,
Coś do niego tam.
Możnaż czynić wprawniéj
Już rozumniéjm co.

http://rcin.org.pl

Chce abym jak dawniéj
Wykonała to...
Ah... ah... la... la...

BEPPO, (*mówi*)

Nie słyszę... nie słyszę, nie.

NANA.

Ah, ponieważ trzeba... (*nachyla się, aby go pocałować.*)

BEPPO.

Ah ha, to... to... to. (*Nana niby chcąc go pocałować, opiera się o poręcz stołka i obala go Beppo upada*) Ale krzak przewróciłaś. (*klęka*)

NANA. (*żartując z niego*)

(*śpiewa*) Ah! ah... la... la...

BEPPO.

To wszystko jedno, jakbyś mię pocałowała... od ciebie wszystko przyjemnie.

NANA. (*n. s.*)

Dobry Beppo... nie mogę dłużéj zwodzić go!

BEPPO.

Wiesz, że ty ładnie śpiewasz, żadna dziewczyna ze wsi nie ma tak miłego głosu jak ty... nawet nasza młynarka, która na chórze śpiewa.

NANA. (*z uśmiechem*)

Co, doprawdy?

BEPPO.

Lepiéj jak młynarka!... a tém samém jestem

http://rcin.org.pl

pewny lepiéj jak wszystkie śpiewaczki z stolicy... a nawet od téj sławnéj, któréj nigdy nie słyszałem.

NANA.

A zkądże wiesz o tém?

BEPPO.

Pewien malarz, który zatrzymał się u nas czas niejaki, jadąc ze stolicy, darował mi jéj portret z przyczyny nadzwyczajnego podobieństwa jakie w nim dostrzegłem..

NANA.

Portret!

BEPPO. (*idąc do szafy przynosi litografowany obraz.*)

Czekaj, pokażę ci. Jest to kochanka jakiegoś Hrabiego, którą uwielbiał jak wiele innych! Iedna z tych kobiet, jak mówił malarz którą to ci panowie do szaleństwa kochają, a nie żenią się z niemi nigdy! to pewno jaka szałona...

NANA. (*poznając portret*)

To ja!

BEPPO.

Tak, tak, to ty!... to twoja twarz! ale to tylko co masz z nią wspólnego! patrz, jéj nazwi-

http://rcin.org.pl

sko podpisane u dołu: la signora Roselini, widzisz, teraz biegle czytam.

NANA. (*n. s*)

Co słyszę? Iakże teraz wyjawić kto jestem.

SCENA XII.

BEPPO, MAŁGORZATA, NANA.

MAŁGORZATA.

Dobra nowina mój synu, dobra nowina, twoja narzeczona przyjechała!

BEPPO.

Wiem dobrze o tém.

MAŁGORZATA.

I bardzo ładna.

BEPPO.

Wiem jeszcze lepiej o tém.

MAŁGORZATA.

Iest teraz u swojego stryja Pietro.

BEPPO.

Moja narzeczona? (*wskazując Nanę*) Oto jest.

MAŁGORZATA.

Co, co mówisz?

NANA.

Nie Beppo, nie mię dzisiaj miałeś zaślubić; twoja matka nie spodziewała się wcale mojego przybycia; a ja nie mogłam się oprzeć chęci ukazania ci się w tym ubiorze.

http://rcin.org.pl

BEPPO.

Bardzoś dobrze uczyniła!... prócz tego jesteś w nim tak piękną, chcę żebyś go już nie zdejmowała..

MAŁGORZATA.

Czyś ty głowę stracił?

BEPPO.

Tak moja matko, straciłem głowę! ale w sercu nigdy tak dobrze nie było jak teraz!

MAŁGORZATA.

Ah dla Boga! co on gada!

BEPPO.

To nic nie szkodzi, trzeba być grzecznym, pójdę do stryja Pietro... (*do Nany*) Widzisz, jakie szczęście żeś dzisiaj rano przyjechała, gdyby nieco później... byłbym... ah mój Boże! nie wiem coby się ze mną było działo? czekał mię droga Nano, ja tu zaraz powrócę, tylko tamtej dam odprawę.. (*wybiega*).

SCENA XIII.

MAŁGORZATA. (*wołając*)

Beppo! Beppo! wróć się niech ci powiem....

NANA. (*zatrzymującą*)

Leszcze chwilę, moja dobra matko..

http://rcin.org.pl

MAŁGORZATA.

Nie, ani sekundy... Mówiłam ci, że mu zawrócisz głowę.

NANA.

To mimochętnie, lubo i ja... idź za nim, przyprowadź go do mnie, nie wymieniaj mojego nazwiska; nie wierzyłby ci... zresztą ręczę ci za niego.

MAŁGORZATA.

Dobrze, zdaję się na ciebie i na naszego plebana, któremu wszystko opowiem; on go wyexorcyzmuje z téj miłości.

SCENA XIV.

BELLA FLORA NANA.

NANA. (*z gniewem*)

Ah ten Bella Flora!

BELLA FLORA. (*do siebie, wchodząc*)

Sama.

NANA. (*nie widząc go*)

Czy można być nierozsądniejszym?

BELLA FLORA. (*do siebie*)

Jestem pewny, że o mnie myśli.

NANA. (*nie widząc go*)

Podawać mię w takie mniemanie u świata.... przymuszać mię wstydzić się mojego nazwiska.

http://rcin.org.pl

i ukrywać je przed Beppo, moim bratem! Przeklęty Bella Flora! nienawidzę go do tego stopnia!...

BELLA FLORA. (*n. s.*)

Zdaje się bardzo dobrze usposobioną...

NANA.

Gdyby teraz przyszedł...

BELLA FLORA. (*przedstawiając się z postacią tkliwą*)

Oto mię masz, *diva*!

NANA. (*z gniewem*)

I śmiesz pan jeszcze stawać przedemną?

BELLA FLORA.

Co, hę, hę, co to znaczy?

NANA.

Może po mnie przyszedłeś?

BELLA FLORA.

Tak, najdroższa, powóz już naprawiony!... Phaeton już włożył swoje bóty, to jest naprawiony i okuty, a konie zjadły owies.

NANA.

Mości panie, dziękuję mu za towarzystwo w podróży.

BELLA FLORA.

Jako! już nie pojadę z panią! zapominaszli, że jestem jéj *cavaliero servento*? A więc to ta-

http://rcin.org.pl

kiéj nagrody miałem się spodziewać, po tylu przyrzeczeniach iż zostaniesz moją żoną?

NANA. (*z gniewem*)

Radzę ci, użalaj się.

BELLA FLORA.

Tak, będę się żalił.

NANA. (*z gniewem*)

Po tém coś uczynił...

BELLA FLORA. (*zdziwiony*)

Po tém co uczyniłe m?...

NANA.

I to coś powiedział...

BELLA FLORA.

Ja coś powiedziałem? to mię dziwi.

NANA.

Możesz pan wrócić do stolicy.

BELLA FLORA.

Do stolicy!

NANA.

Dosyć tego, wszystko zerwane między nami.

BELLA FLORA. (*z tkliwością komiczną*)

Ah, rozdzierasz moje serce!... ale nakoniec jakaż cię mucha ukąsiła!

NANA. (*żywo*)

Co, pan ośmielasz się?...

BELLA FLORA.

Nie, nie, to nie mucha... chciałem powiedzieć kaprys...

http://rcin.org.pl

NANA, (*mocniéj rozgniewana*)

Kaprys!...

BELLA FLORA.

Nie, nie. to nie kaprys pani nigdy nie masz kaprysów... jest to jak pani nazywasz? proste przywidzenie...

NANA

Nie, to jest sprawiedliwość! Człowiek któregom przeniosła nad wszystkich współzalotników!...

BELLA FLORA. (*dobrodusznie*)

Ah, to prawda... to prawda...

NANA.

Dla którego miałam szczególniejsze względy...

BELLA FLORA.

To prawda, to prawda.

NANA.

Którego zawsze przyjmowałam tak uprzejmie, tak łagodnie!...

BELLA FLORA,

To prawda, nie można być łagodniejszą. (*klęka*)

NANA. (*wybuchając gniewem, uderza nogą w ziemię, Bella Flora przelękniony zrywa się*)

Jedź pan natychmiast, i niech nie słyszę więcéj o nim.

http://rcin.org.pl

BELLA FLORA. (*po namyśle, stale*)

A więc dobrze! tak... odjeżdżam! zrywam moje pęta! bo też to jest rzecz bezprzykładna aby człowiek mojéj fizyczności, mojéj moralności, kawaler złotéj ostrogi, był tak straszliwie balotowany? idę przywdziać suknię mojego znaczenia... jeżeli już wyschły, i wrócę pożegnać panią na wieki!... do widzenia. (*wchodzi do komnaty na lewo*)

SCENA XV.

NANA później BEPPO.

NANA.

Nakoniec uwolniłam się... mnie obwiniać o zatotność, kiedy to we Włoszech jest przyjętym zwyczajem. Ah, takie mniemanie, ten odgłos obraża mię, nienawidzę już tego wielkiego świata, który się pozorem uwodzi. Prawda, że sama obecność i zalecanie się Bella Flora... A Beppo? nie on wiedzieć nie będzie, że jestem tą...

BEPPO. (*wpada zadyszany*).

Ah! ah! nigdy jeszcze nie biegłem tak prędko... a szczególniéj wracając...

NANA. (*biorąc go za rękę*)

Czekałam na ciebie mój przyjacielu!

http://rcin.org.pl

BEPPO. (*zadyszany*)

Długo byłem...

NANA.

Powiedz, czy ty mię kochasz?

BEPPO

Oh, ona pyta jeszcze.

NANA.

A więc zwykle się wierzy temu, kogo się kocha.

BEPPO.

Dla tego też wierzę ci... ślepo wierzę, i żenię się z tobą.

NANA.

Obawiam się, czy ten związek będzie stosowny.

BEPPO.

Nie obawiaj się, ty jesteś dla mnie stosowną.

NANA.

Od chwili naszego rozłączenia... nasze upodobania może się zmieniły... lubię sztuki piękne, muzykę...

BEPPO.

Muzykę, ta mi się bardzo podoba.

NANA, (*wahając się*)

Mimo tego ubioru, nie jestem wieśniaczką.

BEPPO.

I cóż to szkodzi, jeżeli się nie wstydzisz mię?

NANA.

Wstydzić się ciebie!... dobroci, uczciwości samej... mógłżebyś myśleć?

http://rcin.org.pl

BEPPO. (*z wylaniem*)

Właśnie tego chciałem.

NANA.

Ale ja, może nie mogłabym już żyć w ustroniu... stolica ma tyle powabów, uciech.

BEPPO.

Ja to lubię!... Tak jak mię widzisz, jestem duszą całéj wioski, żaden taniec, żadna ochota, nie obejdzie się bezemnie.

NANA.

Jeżeli ci wszystko mam wyznać... jestem nieco płochą... zalotną może...

BEPPO.

Tém lepiéj, tém lepiéj!

NANA. (*zdziwiona*)

Jakto!

BEPPO.

Ale tak, ja mam tyle błędów... gdybyś ty także kilku nie miała, byłbym bogatszym od ciebie.

NANA.

Nic więc wzruszyć nie może twojego przywiązania do mnie?

BEPPO.

Nie, ono jest zbyt silném, i to co piękne twoje oczy w tém sercu ugruntowały, toby tylko wydrzeć mogły twoje oczy, gdyby się zmieni-

http://rcin.org.pl

ły. Teraz jeszcze więcéj cię kocham, bo jesteś dobrą, powiedziałaś mi wszystko, nie chciałaś mię zwodzić...

SCENA XVI.

BELLA FLORA. (*w swoim ubiorze*)

NANA, BEPPO.

BELLA FLORA.

Racz przyjąć moje pożegnanie signora Rosellini!

NANA.

O Nieba!

BEPPO.

Co! co on powiedział.

NANA. (*do Bella Flora*)

Zostań.

BEPPO.

To nazwisko!...

NANA.

Jest mojém... nie ośmieliłabym się nigdy uwiadomić cię o niém, po tém wszystkiém co myślisz o téj, któréj jest własnością.

BEPPO.

Czy podobna!... jako... ty... ty, byłabyś tą... któréj portret!...

NANA. (*do Beppo*)

Tak, ta sama... (*z znaczeniem*) ta zalotna, którą pan de Bella Flora kocha, a nie chciałby zaślubić.

http://rcin.org.pl

BELLA FLORA.

Kto to śmie mówić?

NANA. (*do Beppo*)

Przekonasz się... Panie de Bella Flora!

BELLA FLORA. (*z obawą*)

Słucham...

NANA.

Przybliż się pan... proszę...

BELLA FLORA.

I cóż?

NANA.

Gdybym ci oddała teraz moją rękę!

BEPPO. (*postępuje krok i wstrzymuje się*)

Przez litość!

BELLA FLORA. (*rzucając się do jéj nóg*)

Ah nie zwodź mię! (*całując ją w rękę*) Zadziwienie! radość! jestem w uniesieniu!

NANA. (*do Beppo*)

Cóż Beppo, czy wierzysz jeszcze, że kocha, a nie zaślubiłby mię?

BEPPO. (*wstrzymując się*)

Teraz jednéj tylko jeszcze rzeczy nie wierzę, temu, że ty go kochasz...

NANA.

Kochać go?... ah, nie obwiniaj mię...

BELLA FLORA. (*wstając*)

Hę? co!

http://rcin.org.pl

BEPPO.

W istocie, nie widzę w nim nic takiego...

BELLA FLORA.

Zuchwały!

BEPPO.

Naprzód brzydki.

BELLA FLORA.

Ah!

BEPPO.

A co się tycze rozumu, myślę, że go straci, jeżeli go jeszcze ma.

BELLA FLORA. (*w gniewie*)

Ostatni raz proszę cię o milczenie...

NANA.

Nakoniec, jeżeli jemu oddam rękę... to dla tego, żebym nigdy nikogo nie kochała.

BELLA FLORA. (*zachwycony*)

To mię zapewnia!... kobieta, która nie chce nikogo kochać, jest właśnie dla mnie... (*do Nany*) Ah, co za szkoda, że tu nie ma notarjusza!

NANA.

Idź po niego!

BELLA FLORA.

Biegnę! (*n. s.*) Oh, kapryśna piękności, złapałem cię nakoniec! (*wybiega*)

http://rcin.org.pl

SCENA XVII.

NANA, BEPPO.

BEPPO. (*wychodząc nagle z zamyślenia*) Nano, bierzesz go za męża?

NANA.

Tak powinnam uczynić.

BEPPO.

A więc twój powrót, twoja miłość, moje szczęście, wszystko minęło jak sen.

NANA.

Beppo, moja... przyjaźń nigdy nie przeminie.

BEPPO.

Twoja przyjaźń, cóż mi po niej, przy innym! Dla czegóż więc tu przybyłaś, dla czego ukazałaś się przedemną, czemu twój widok oczarował mię? Cóżem ci zawinił, że mię tak karzesz? czy to, żem myślał o tobie w każdéj chwili mojego życia?...

NANA.

Gdybym była wiedziała...

BEPPO.

Gdybyś była wiedziała... możeszli utrzymywać, że nie wiesz o twojéj władzy. Nie wiedziałaś, że jesteś piękną! Czyliż ci nie powiedziano tego przynajmniéj sto razy?

NANA.

Jednakże twój sposób obejścia...

http://rcin.org.pl

BEPPO.

Rozumiem; sądzisz, że w wielkim świecie miałabyś przyczynę wstydzić się za biednego Beppo, dla tego, że nie odebrał równego z tobą wychowania? mniemasz go więc głupcem... nie zdatnym do nauczenia się... Oko i ręka przez pracę nabrały biegłości, czyliżby głowa zawiodła usilność.

NANA.

Co mówisz?

BEPPO.

Że dla ciebie, aby cię nie poniżyć, ukazując się przy twoim boku, uczyłbym się dzień i noc! już umiem czytać!... nauczyłbym się wszystkiego... chciałbym wszystkiemi językami powiedzieć: że cię kocham! Nie brakuje mi ani ognia ani duszy.. bo w tej nawet chwili nie mogę wstrzymać się i przysięgam, że nikt z większą szczerością powiedzieć nie może... kocham cię, ubóstwiam... ah, gdybym mógł wymówić to co czuję!...

NANA.

Przyjacielu... mój Beppo, te uczucia tak tkliwe i tak szczere przenikają mię... Ale świat.. świat... ha... (*walka uczucia*) Beppo, bądź moim bratem.

http://rcin.org.pl

BEPPO.

Bratem!

NANA.

Ale twoja narzeczona przybyła.

BEPPO. (*z ukrytą boleścią*)

Tak! już przybyła.

NANA.

Masz ją zaślubić.

BEPPO.

Nie; będę żołnierzem!

NANA.

Co mówisz...

SCENA XVIII.

MAŁGORZATA. (*wbiegając*) NANA, BEPPO.

MAŁGORZATA.

Ah, co za nieszczęście!

NANA.

Cóż to jest?

MAŁGORZATA

Straciłam syna.

NANA.

Nieba!

MAŁGORZATA.

Jutro już go nie zobaczę, zostanie żołnierzem...

NANA.

Nie rozumiem.

MAŁGORZATA.

Kiedy byłam u plebana, on pobiegł do stryja Pietra i wszystko zerwał ze swoją narzeczoną: A ponieważ ona i tak kochała innego, krótko się

http://rcin.org.pl

więc odbyło, wzięła tamtego za męża... a ja... w tym wieku... sama... cóż poczne... umrę w nędzy!...

NANA. (*roztkliwiona*)

Nie, moja dobra matko, twoj syn zostanie przy tobie.

MAŁGORZATA.

Niepodobna, ponieważ nie ma żony...

NANA.

Beppo!.. Oddaję ci moją rękę... mój majątek... przy was na wieki pozostanę...

BEPPO.

Co słyszę! nie śmiem wierzyć temu.

MAŁGORZATA.

Córko!

BEPPO. (*rzucając się do jej nóg*)

Żono!

SCENA XIX I OSTATNIA.

MAŁGORZATA, BELLA FLORA, NANA, BEPPO (*klęczy*) NOTARJUSZ. (*wgłębi*)

BELLA FLORA.

Otóż i Notarjusz. (*spostrzegając Beppo*) Co widzę! jakto? to on teraz...

NANA. (*wskazując Beppo*)

Tak, to jest mój mąż!

BELLA FLORA.

Wieśniak!... a ja kawaler złotéj ostrogi...

NANA.

Przebacz mi panie, chciałam ciebie zaślubić

http://rcin.org.pl

aby nikogo nie kochać; teraz biorę Beppo za męża aby jego tylko kochać wiecznie.

BELLA FLORA.

Ah, pani go bierzesz... oh to tak nie przejdzie...

BEPPO. (*oziębłe do Bella Flora, idąc po strzelbę*)

Jeżeli się panu podoba... pokażę jak strzelam...

BELLA FLORA.

Nie ciekawym, któż ci powiedział o strzelaniu! (*patrząc na Nanę*) Wyrzekam się stanu *cavaliero servento*, tém bardziéj, żem na ostatek jeszcze dla mojéj piękności notarjusza sprowadził, z rozpaczy!... zakocham się w innéj.

Spiew Nro 10.

NANA. (*do Publiczności*)

W tém życiu każdy, co chwila prawie,
Za szczęściem biedz się odważa,
Ale częstokroć los niełaskawie
Pewną mu zgubą zagraża.
Teraz wybiła sądu godzina,
Tłumacz w obawie zostaje;
To tylko śmiało Wam przypomina:
Drżącym się rękę podaje.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

TYDZIEŃ ROZSĄDKU

KOMEDJA

W JEDNYM AKCIE

Z NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻONA.

PRZEDSTAWIONA PIERWSZY RAZ

NA NOWYM

TEATRZE ROZMAITOŚCI

dnia 5 *Września* 1838 *r.*

http://rcin.org.pl

OSOBY.

Pan Molk		JP. *Szymanowski.*
Zofja, jego siostrzenica		JPa. *Rostkowska.*
Ernest, jego siostrzeniec		JP. *Jasiński.*
Rohrbach, asessor	przyjaciele	JP. *Davison.*
Blügen, doktór	Ernesta.	JP. *Gizewski.*
Max, służący Ernesta		JP. *Majewski.*
Pierwsza	zasłonięte damy	JPi *Rembecka.*
Druga		JPa. *Radzyńska.*

(*Rzecz dzieje się w mieszkaniu Ernesta*)

http://rcin.org.pl

TYDZIEŃ
ROZSĄDKU.

(*Scena przedstawia pomieszkanie Ernesta, w głębi i po obu stronach drzwi, pokój skromnie umeblowany*)

SCENA I.

(*Za podniesieniem zasłony, Max siedzi przy stole i poziewa.*)

MAX. (*sam*)

Jeżeli ten nieszczęsny tydzień wkrótce się nie ukończy, to ja pewnie umrę z nudów. Siedm lat służyć jak Jakób, aby ulubioną Rachelę dostać za żonę, to bardzo rozumnie, jeżeli to

http://rcin.org.pl

przyjemność sprawia; ale siedm dni przeżyć z rozsądkiem, aby żonę otrzymać, to jest warunek, który wcale do teraźniejszego wieku nie stosuje się.

SCENA II.

MAX, ERNEST.

ERNEST.

Wiwat, mój kochany towarzyszu nudów, przy nas zwycięztwo. Dziś właśnie dzień ostatni... i ja, o dziwy! nie popełniłem żadnego głupstwa.

MAX.

O bardzo wierzę, kiedy się nie wyszło ze swojego pokoju.

ERNEST.

To nie dowód, można i siedząc w swoim pokoju dość głupstw popełnić, kiedy kto chce, ale ja nie chciałem i nie popełniłem. W téj chwili napisałem właśnie do mojego laskawego stryja... słuchaj, czy ci się też podoba ten list.

Najdroższy stryju!

Nie chciałeś mi wierzyć, abym mógł przepędzić tydzień, nie popełniwszy jakiego głupstwa, otóż omyliłeś się, udało mi się to wiel-

http://rcin.org.pl

kie dzieło; przeżyłem go w najprzykładniejszym nudzącym rozsądku. Wygrałem zakład, przybywaj najdroższy stryju, jak najprędzej, zwycięzca przyjmie cię z pokorą. Umieram z niecierpliwości, by ci pokazać portret Zofji, który wymalowałem przez czas téj ciężkiéj próby, dzieło niezłomnéj miłości. Gdy przyjdziesz, już moi wierzyciele będą zaspokojeni z owych dwóstu luidorów, które z twojéj łaski otrzymałem. Twój rozsądny od dzisiaj synowiec: *Ernest.*

Cóż mówisz o tym liście?

MAX.

Arcy-dzieło w swoim rodzaju.

ERNEST.

No, zanieś go do stryja. Myślę, że gniewać się nie będziesz wychodząc z domu, gdzie przez cały czas wiernie podzielałeś ze mną samotność i nudy.

MAX.

O panie, jakże możesz nawet pomyśleć, abym ja w tak dobrym towarzystwie mógł się użalać na nudy.

ERNEST.

Dziękuję ci za tę pochwałę. No, no, wyna-

http://rcin.org.pl

grodziemy to sobie, jak się ożenię, będzie nam obu lepiéj.

MAX.

Mnie, to być może, ale panu czy tylko lepiéj będzie, to pytanie, a odpowiedź nie tak łatwa.

ERNEST.

Dla czego? Stan małżeński, jest to Niebo na ziemi.

MAX.

Szkoda tylko, że małżonkowie nie są aniołami.

ERNEST.

Przecież jakiś poeta, porównał ten związek z Rajem.

MAX.

Oj, żeby ten poeta złapał był żoneczkę, która lubi owoc zakazany, toby był pewnie tego nie napisał.

ERNEST.

Siedm dni byłem rozsądnym.

MAX. (*n. s.*)

Aby w ósmym może głupstwo popełnić.

ERNEST.

Zofja jest wyjątkiem z całego rodzaju panien.

MAX.

One są wszystkie wyjątkami dopóki za mąż nie pójdą.

http://rcin.org.pl

ERNEST.

Koniec końcem, żenię się. Człowiek, który już przeszedł prawie wszystkie koleje, miałżeby ominąć punkt najważniejszy, małżeństwo?

MAX.

Prawda, trzeba wszystkiego na tym świecie doświadczać. Jeżeli wolno zapytać, kiedy też pan się ożeni?

ERNEST.

Może jeszcze tego wieczora. Znasz mój zakład ze stryjem, Zofja ma być nagrodą wygranej, a dziś dzień siódmy.

MAX.

Ale ten jeszcze nie upłynął.

ERNEST.

Jeszcze tylko sześć godzin, a ja ręczę za siebie, przynajmniej za te sześć godzin... spiesz tylko z listem.

MAX. (*pieczętuje list od Ernesta wzięty*)

Dobrze panie.

ERNEST.

Wracając od stryja, wstąpisz do krawca i do wszystkich poczciwych lichwiarzy, którzy mi pieniądze tak drogo przedawali, a ja byłem tak głupi, żem ja po zdwojonej cenie kupował. Proś ich tu do mnie; albo nie proś, wspo-

http://rcin.org.pl

mniéj tylko o zapłacie, a ręczę ci, przybiegną jak charty, gdy wytropią zająca. Przechodząc, zajdź do doktora Blügen, i proś aby mię odwiedził, bo od dziś, drzwi moje znów są otwarte dla wszystkich przyjaciół.

MAX.

Spieszę, biegnę, lecę! ale czy tylko nie zawcześnie, bo małe głupstwo, nie miéj mi pan za złe, prędzéj się zrobi nim się człowiek obejrzy.

ERNEST.

Kto sześć dni był stałym i w siódmym niewzruszonym zostanie. Tak, chcę w tych kilku godzinach iść śmiało przeciw niebezpieczeństwu, bo tylko bojaźliwy go unika.

MAX.

A więc, kiedy taka wola pańska, jestem posłuszny. (*odchodzi*)

SCENA III.

ERNEST. (*sam*)

Co też mój pan stryjaszek na to powie? Zaśpewne tu przyjdzie zawstydzony i z pokorą, przekona się: że i pustak, kiedy raz co stale przedsięweźmie.... Żeby go tylko Max zastał w domu, żeby już tu był....

http://rcin.org.pl

SCENA IV.

BLÜGEN. (*wchodzi śpiesznie*)

Ah znajduję cię nakoniec.

ERNEST.

Dobrze powiedziałeś. Siedm dni niewidzenia, to jest wieczność dla takich jak my nie rozłączonych przyjaciół. Nie prawdaż? mężnie się trzymałem, zostałem niewzruszonym, bo moją słabą stronę zamknąłem między czterema murami.

BLÜGEN.

Dobrze, winszuję ci; ale na honor nie jestem w humorze słuchania rozpraw o mocy duszy... ja... ja...

ERNEST.

Cóż ci to jest, przyjacielu? zaledwie cię poznać mogę. Może będąc na *consiljum* nie znalazłeś żadnego dobrego *arcanum*, może pacjent umarł nim go odwiedziłeś, a tyś go zapewnił, że żyć będzie, albo może ci homeopatja z tuzin chorych odebrała? Powiedzże mi czegóż ci brakuje?

BLÜGEN.

Nic i wszystkiego. Ty tylko możesz mi dopomódz, ty możesz mi życię uratować.

http://rcin.org.pl

ERNEST.

Twoje życie? gotów jestem moje poświęcić, ale mówże zrozumialéj.

BLÜGEN.

Jestem zakochany.

ERNEST.

No, to jeszcze śmierć daleko; ja w mojém życiu już ze 21 razy chorowałem na tę słabość, a dla tego żyję.

BLÜGEN.

Ta, którą kocham jest wyobrażeniem wszystkich cnot i wszystkich doskonałości.

ERNEST.

Tak o niéj sądzisz? a wierzę ci mój przyjacielu żeś niebezpiecznie chory.

BLÜGEN.

Jest to anioł, i tego jéj tylko brakuje...

ERNEST.

Aby została twoją żoną, i przekształciła się w djabełka.

BLÜGEN.

Podziela moją miłość, ale jéj opiekun najokrutniejszy, najniesprawiedliwszy z ludzi. Przegrał proces z moim ojcem, i aby się zemścić odmawia mi ręki najdroższéj Cecylji.

ERNEST.

Takie jest na to lekarstwo: *Recipe:* cierpliwości dwa grana, posłuszeństwa sześć uncji, mi-

http://rcin.org.pl

łości funt; zmieszaj to wszystko, *detur*, *signetur*. Dawać tak często opiekunowi dopoki skutek nie nastąpi.

BLÜGEN.

To lekarstwo nie pomoże.

ERNEST.

Nie? a więc daj zażyć kochane pigułkę wykradzenia.

BLÜGEN.

Tak też właśnie uczyniłem.

ERNEST.

Bardzo dobrze.

BLÜGEN.

A teraz tylko idzie o wynalezienie jéj schronienia przed pierwszemi poszukiwaniami jéj opiekuna; lecz gdzie? komu powierzę tę drogą istotę, najmilszą mi na świecie?

ERNEST.

Komu? komu? i o to pytasz się jeszcze twojego przyjaciela? mnie, mnie ją powierz, ręczę ci za nią życiem mojém.

BLÜGEN.

O Erneście, będę wiecznie twoim dłużnikiem i wdzięcznym ci do śmierci.

ERNEST.

Co za dzieciństwo, z tak małej rzeczy czynić tak wielką. Jestem pewny, że gdybym ja był w podobnym przypadku toż samobyś dla

http://rcin.org.pl

mnie uczynił, i nie tylko jednę, ale i kilka mi przechował; idź więc po nią i przyprowadź tu tego tak nazwanego Anioła.

BLÜGEN.

Mam iść po nią? sądzisz więc iż mógłbym ją na chwilę opuścić? ona czeka przed twojemi drzwiami. Nie wątpiłem o twojem sercu. Idę więc.

SCENA V.

ERNEST później BLÜGEN, PIERWSZA DAMA.

ERNEST. (*sam*)

Ocalić dwoje nieszczęśliwych kochanków! młodą panienkę którą niegodziwy opiekun, złośliwość ludzi, którą wszystko prześladuje, nawet to najpiękniejsze uczucie miłość! Cieszy mię to, że Blügen do mnie się udał, będzie to krok do dopełnienia mojego nieporównanego dzieła

PIERWSZA DAMA. (*wchodzi zasłonięta, prowadzona przez Blügena*)

Panie, przebacz mój nierozważny postępek, niechaj miłość będzie mojem usprawiedliwieniem.

ERNEST.

Oh pani, proszę się nie usprawiedliwiać; jesteś w twoim własnym domu, wszystko tu jest

http://rcin.org.pl

na jéj usługi. Bibljoteka, a razem pracownia moja, ten niezbyt wielki, ale wygodny pokoik; nikt tam pani nie będzie przeszkadzał, ja sam nawet nie wejdę do niego dopóty, dopóki będę miał zaszczyt iż pani go zajmować będziesz.

BLÜGEN.

O przyjacielu! powierzam ci całe moje szczęście, będziesz je więc umiał cenić?

ERNEST

Tak, będę umiał go cenić. Zakład ten zostaje pod opieką miłości, przyjaźni, i potretu mojéj najdroższéj Zofji, to najpewniéjszy stróż twojéj Cecylji.

DAMA.

Znaną mi jego wspaniałomyślność, litujesz się nad obłąkaniem serca; ale cóż świat na to powie?

ERNEST.

O to jestem spokojny. Wybór pani przynosi zaszczyt jéj sercu. Blügen jest wybornym, doskonałym człowiekiem, nakoniec jednym słowem, mój przyjaciel, to dosyć na jego pochwałę powiedziano. Zapytaj pani całego świata nazywają mię wzorem. (*n. s.*) łotrów, to prawda ale zawsze wzorem.

http://rcin.org.pl

BLÜGEN.

Oh, przyjacielu! gdyby nie ty, jak okropném byłoby nasze położenie!

DAMA. (*wzdychając*)

Ah!

ERNEST

Zachowaj pani to westchnienie aż po weselu.

BLÜGEN.

Erneście! takąż przyszłość zapowiadasz mojéj małżonce?

ERNEST.

Ale bo sobie zaraz źle rzeczy tłomaczysz; czy nie wiesz, że kobiety jak w radości tak i w smutku wzdychają? a ja właśnie mówiłem o westchnieniu pełném uroku, rozumiesz mię, kiedy to dusza duszę rozumie i westchnieniem tylko uczucie wyjawia. Lecz słyszę jakiś szelest, prędko schroń się pani do mojego *laboratorjum*.

BLÜGEN. (*odprowadza damę do gabinetu, ona wchodzi i drzwi starannie zamyka*)

Twojéj opiece powierzam mój skarb. Bywaj zdrów. Teraz będę szukał środków pojednania się z opiekunem. (*odchodzi*)

ERNEST. (*odprowadziwszy Blügena do drzwi wraca*)

Ah, aż mi lżéj, że już jest w pewném schro-

http://rcin.org.pl

nieniu, jak drżała biedaczka! bardzo wierzę, przejść zręki zlodowaciałego opiekuna w obię cia rozognionego kochanka, kaducznie odmienna temperatura. Ale co mię w tym wypadku najwięcéj cieszy: że ja mam powierzony sobie urząd obrońcy cnoty, przyznam się pierwsza proba wtym rodzaju. Smieszna to jednak rzecz w jak przeciwném znaczeniu cnota jest czasem uważaną: jabym rozumiał, że to zbiór wzorowych czynności, a tu... ah kiedy tak nazywają szanujmyż ją święcie.

SCENA VI.

ERNEST, DRUGA DAMA.

DAMA. (*zasłonięta*)

Czy mam zaszczyt mówić z panem Ernestem?

ERNEST.

Tak, tak się nazywam do usług. (*n. s.*) dziś się szkuta rozbiła z kobietami zasłoniętemi. (*głośno*) A ja czy mogę zapytać pani kogo ukrywa ta zasłona tajemnicza?

DAMA.

To, na co się odważyłam, nakazuje mi otwarcie i szczerze z panem postępować. Albo-

http://rcin.org.pl

wiem do położenia w nim ufności, zniewoliła mię jego znamienita sława.

ERNEST. (*n. s.*)

Moja znamienita sława, pierwszy raz to słyszę w mojém życiu.

DAMA.

Całe miasto jednogłośnie oddaje panu w tym względzie sprawiedliwość.

ERNEST.

Jednogłośnie? to musi być bardzo cicho, bo do mnie ani jeden głos jeszcze podobny nie doszedł.

DAMA.

Posłuchaj mię więc wspaniałomyślny młodzieńcze, któremu cały mój los powierzam... Kocham!

ERNEST. (*n. s.*)

Kocha! jak widzę, wszystkie kochające dusze mają dziś u mnie schadzkę.

DAMA.

Ten, który szczyci się moim wyborem, jest wzór ludzkiej doskonałości.

ERNEST. (*do siebie*)

Doskonałości? Dzięki Bogu, nie we mnie zakochana.

DAMA.

Istota uboga w dobra ziemskie, ale tym bo-

http://rcin.org.pl

gatsza w cnoty; chcą nas rozłączyć dla tego, że do mojéj ręki wzdycha przebrzydły bogacz. Cóż mi uczynić pozostaje w tém okropném położeniu?

ERNEST.

Biedną cnotę zostawić na koszu, a nieznośnemu bogaczowi ofiarować serce; toby była moja rada.

DAMA.

Pan żartujesz, to niepodobna abyś pan tak myślał. Raczéj umrzéć, jak wyrzec się mojego przedmiotu! Oh, nie znasz mię pan jeszcze.

ERNEST.

A, teraz jesteśmy przy właściwym rozdziale.. w istocie nie mam tego zaszczytu. Ale jéj przywiązanie do ulubionego, obudza we mnie najżywsze pragnienie, poznać prześliczną twarzyczkę, która ma tak prześliczne zasady.

DAMA.

To niepodobna... nie śmiałabym nigdy usunąć mojéj zasłony.

ERNEST.

Kiedyś pani raczyła twojéj tajemnicy usunąć zasłonę, unieś i tę, która jéj czcigodne oblicze zakrywa.

DAMA.

Nie mogłabym tego uczynić. Kiedy o mojém

http://rcin.org.pl

postanowieniu doniosłam ulubionemu, że w domu twoim szukać będę schronienia i pomocy, musiałam mu przyrzec, że tylko w jego obecności twarz moją odsłonię. Mam nadzieję, że wkrótce tu przybędzie, i że starania jego, względem naszéj miłości, pomyślny skutek uwieńczy; albowiem dowiedz się pan: że mój nienawistny kochanek, chciał mię dziś porwać, ale mój Karol pospieszył uwiadomić sąd i uzyskanie karę na niegodziwego. Ale aż do téj chwili nie odmawiaj pan swojéj opieki nieszczęśliwéj istocie.

ERNEST.

Dobrze, ja wszystko chętnie dopełnię, ale powiedz mi pani dla czego prosto do mnie się udałaś? mój miły Boże! wszakże oprócz mnie, jest wiele jeszcze szlachetnych dusz na świecie.

DAMA.

Oprócz pana? oh nie! Naprożno szukałby kto z podobną sławą człowieka.

ERNEST. (*do siebie*)

Ta znowu z moją sławą wyjeżdża; nie musi ona być tutejsza, a przynajmniéj niedawno tu bawi.

http://rcin.org.pl

DAMA.

U niego jestem najpewniejszą. Nie odmawiaj mojéj prośbie; ten czyn, dobrą twoją sławę...

ERNEST.

Moją sławę! właśnie też idzie tu o sławę... co świat na to powie, że młoda osoba, ukryta w mojém mieszkaniu?... (*n. s.*) Jedna już jest, to prawda, ale dwie na raz to za wiele.

DAMA.

A więc dobrze, jeżeli pan nie chcesz, żegnam go; przebacz mi, żem za wiele wymagała po twojéj wspaniałomyślności, i sobie przypisz okrucieństwo, jeżeli bliższą jestem zguby, aniżeli rozumiesz. (*chce oddalić się*).

ERNEST.

Zatrzymaj się pani chwilkę. (*n. s.*) Nie bagatela... gotowa w wodę wskoczyć. Ah, dziś jestem przeznaczony na obrońcę cnoty, a jedna mniéj, jedna więcéj, to nic nie szkodzi.

DAMA.

A więc wzruszyłeś się?... twoje kamienne serce zmiękczyło się cierpieniami opuszczonéj bez wsparcia istoty?

ERNEST.

Kamienne serce, ja kamienne serce? i dla kobiet szczególniéj, tego mi jeszcze żadna nie

http://rcin.org.pl

powiedziała. Chcę ci dowieść, że nie jestem kamiennem sercem... Ale pod jednym warunkiem...

DAMA.

Jeżeli nie obraża kobiecéj delikatności, słucham...

ERNEST.

Ile mi jest przyjemnie, że mogę coś dobrego uczynić, tyle byłoby mi przyjemniéj, gdybym wiedział komu to wyświadczam... Proszę pani uchylić ten kwef.

DAMA.

To być nie może. Znasz pan moje zasady.

ERNEST.

Które szanuję. Ale, bo to rzecz szczególna, ukryć dziewczynę w swojém mieszkaniu, i nie wiedzieć, czy...

DAMA.

Czy ona brzydka, czy ładna, chciałeś pan powiedzieć? pojmuję. Muszę więc pana zapewnić, że odrzuciwszy na obok wszelką kobiecą próżność, mam to nieszczęście, że natura bardzo brzydką mię utworzyła.

ERNEST.

Bardzo brzydką?

DAMA.

Na honor.

http://rcin.org.pl

ERNEST.

Bardzo brzydką, i na honor... kiedy to kobieta powiada do młodego mężczyzny, można jéj dać wiarę, a więc nie śmiem się sprzeciwiać. Życzenie jéj będzie rozkazem dla mnie. Zatrzymaj pani swoją zasłonę i wejdź do gabinetu; ręczę, że nikt nie przerwie twojéj spokojności. (*do siebie*) Ja przynajmniéj nie.

DAMA. (*chce wejść do gabinetu, gdzie weszła pierwsza*)

Tu?

ERNEST.

Nie, nie, tu proszę... tam nie można, są do tego ważne przyczyny. (*wprowadza ją do drugiego gabinetu.*)

SCENA VII.

ERNEST. (*sam*) później ROHRBACH.

No i tę schowałem. Ale dosyć tych wykradzeń, bo na honor, nie mam już miejsca dla tych prześladowanych cnot.

ROHRBACH.

Witam cię kochany bracie! nie uwierzysz jak te ośm dni twojego oddalenia od świata, od przyjaciół, zdawały się dla nas nieskończenie długie.

http://rcin.org.pl

ERNEST.

Cieszy mię bardzo, że to z twoich ust słyszę. I ja także tęskniłem za wami, nawet tak cieszyłem się samém wspomnieniem tego dnia kiedy się znowu zobaczymy, że nie chciałbym dziś jeszcze żadnéj wizyty przyjmować. Albowiem w téj chwili mam bardzo ważne interessa.

ROHRBACH.

Kiedy tak, oddalam się, bywaj zdrów.

ERNEST.

Jutro jestem na twoje usługi... ale dziś nie mam ani kwadransa wolnego.

ROHRBACH.

Jutro, oh Erneście, jutro już będzie za późno!

ERNEST.

Co przez to rozumiesz? tłómacz się jaśniéj.

ROHRBACH.

Przyjacielu, ty byłeś moją jedyną ucieczką, i ty mię opuszczasz... właśnie w najokropniejszéj chwili.

ERNEST. (*n. s.*)

Może i ten szatan ma na myśli jakie wykradzenie, a toby już było za wiele!

ROHRBACH.

Mój los już rzucony, już nie potrzebuję żadnéj ludzkiéj pomocy. Żegnam cię, żegnam na wieki!

http://rcin.org.pl

ERNEST.

Nie odejdziesz ztąd, dopóki się o wszystkiém nie dowiém! nie puszczę cię od siebie, chociażbyś miał nawet tu zostać do późnéj nocy.

ROHRBACH.

Nie zapominaj, że dziś czas dla ciebie jest drogim, sam mi to niedawno powiedziałeś.

ERNEST.

Nic nie powiedziałem. Mój czas do mnie tylko należy. Chcę wiedzieć co ci jest.

ROHRBACH.

Ale przyrzekasz mi najgłębsze milczenie?

ERNEST.

Masz moją rękę.

ROHRBACH.

Dobrze, więc słuchaj! Wczoraj mimochętnie wciągniono mię do gry. Pierwszy raz w mojém życiu to mi się przytrafiło...

ERNEST.

I przegrałeś?

ROHRBACH.

Wszystko, prócz mojego honoru; jeżeli dziś z długu uiścić się będę w stanie,..

ERNEST.

Czy to całe twoje nieszczęście? Braciszku, nie czyń z tego tak wielkiéj rzeczy, mnie się przynajmniéj sto razy to wydarzyło. Przeklę-

http://rcin.org.pl

te szczęście! poczciwym ludziom zawsze figle płata, a łotrom tylko sprzyja!

ROHRBACH.

Nie jestem teraz przy pieniądzach, a dziś wieczór mam zapłacić... jeżeli nie, będę znieważony, zgubiony.

ERNEST.

Czy znaczna summa?

ROHRBACH.

Dwieście luidorów.

ERNEST.

Dwieście luidorów! Człowieku! jesteś aniołem, żaś właśnie tylko dwieście luidorów przegrał. Ciesz się i uściskaj mię... ale jednakże słuchaj... to była kosztowna dla ciebie pamiątka. Mam prawie tyle...

ROHRBACH.

Co, wspaniałomyślny przyjacielu... ty chcesz?

ERNEST.

Czy ja chcę? głupie pytanie... ja powinienem chcieć! Masz tu! bierz!... (*daje mu worek*) Zapłać twój dług... ale teraz zostaw mię.

ROHRBACH.

Zacny przyjacielu! jakże ci mam podziękować?

ERNEST.

Podziękować mi możesz jutro... Ale teraz

http://rcin.org.pl

zostaw mię samego, mam ważne zatrudnienie. Bądź zdrów!

ROHRBACH.

Oh przyjacielu, uczyniłeś mię na wieki twoim dłużnikiem.

SCENA VIII.

ERNEST. (*sam*)

Cieszę się tylko, że odszedł. Na honor, nigdybym nie pomyślał, aby mój powrót do świata, odznaczył się tak wspaniale. Dwie nieszczęśliwe Lukrecje wziąć w opiekę, i zgranego nowicjusza od hańby uratować, każdy przyzna, że jak na mnie to nie fraszka.

SCENA IX.

ERNEST, MAX.

MAX. (*zadyszany*)

Jestem już łaskawy panie; wszystko ułatwiłem, wszystkich zamówiłem.

ERNEST.

Czy tak? No cóż tam ludzie mówią o mojéj stałości? To ich zadziwiło, nieprawdaż? Potomność imię moje będzie wspominać z uszanowaniem...

MAX.

Co potomność o panu mówić będzie tego na

http://rcin.org.pl

prawdę nie wiem, ale co współżyjący mówią to panu opowiem co do słowa. Stryj pański...

ERNEST.

Mój stryj, no cóż ten?...

MAX.

Smiał się, skoro bilet pański przeczytał i rzekł: »jeżeli to prawda, godzien pochwały. Ale ja jeszcze temu nie bardzo wierzę.«

ERNEST.

To mię obraża.

MAX.

Pan Blügen nie powiedział ani słowa.

ERNEST.

I dla czego?

MAX.

Bo go nie zastałem w domu. Jego służący powiedzieli mi, że dziś ma ważne zatrudnienia.

ERNEST.

Prawda, omal nie zapomniałem, że znam cokolwiek jego zatrudnienia.

MAX.

Ale kto też, pan myślisz, najlepiéj o nim mówił?

ERNEST.

Zapewne wielki świat; taka odmiana jak moja, każdego zastanowi.

MAX.

Prócz wielkiego świata... i gmin jedno sło-

http://rcin.org.pl

weczko w trącił. Jego wierzyciele mówili nie mało...

ERNEST.

Dobrego, godnego pochwały, nieprawdaż? to mogłem się domyśleć.

MAX.

Powiedzieli: że już dawno był czas pomyśleć o tem co się komu winno.

ERNEST.

To mię cieszy...

MAX.

Że już wielki czas przestać być takim wietrznikiem, pustakiem.

ERNEST.

To mię cieszy.

MAX.

Że już panu nigdy ani jednego szeląga nie pożyczą.

ERNEST

To mię cieszy.

MAX.

Żebyś się pan wcale nie spodziewał ani grosza od nikogo, dopóki nie oddasz coś winien.

ERNEST.

To mię cieszy.

MAX.

I, że za kilka chwil zobaczysz ich pan przed drzwiami aby go do kozy zapakować.

http://rcin.org.pl

ERNEST.

Ah, to mię nie cieszy.

MAX.

I dla czegóż to, jeżeli się spytać wolno.

ERNEST.

Bo już ani szeląga niemam przy duszy.

MAX.

Dwieście lujdorów?

ERNEST.

Poszły, wytoczyły się.

MAX.

To być nie może, i gdzie?

ERNEST. (*zcicha*)

To tajemnica! tego ci nie mogę powiedzieć, ale, że ich nie ma, na tém powinieneś mieć dosyć.

MAX.

Ale wierzyciele nie będą mieli na tém dosyć, łaskawy panie, co stryj na to powie?

ERNEST. (*obracając się ku jednemu gabinetowi*)

Nie krzyczże tak głośno!

MAX.

A jego wierzyciele?

ERNEST. (*obracając się do do drugiego gabinetu*)

Będziesz ty milczał przeklęty gdéraczu!

http://rcin.org.pl

MAX.

Czy tam kto jest w tych gabinetach, że się pan oglądasz z takim strachem?

ERNEST.

Ma się rozumieć, tam są ludzie.

MAX.

Czy także wierzyciele?

ERNEST.

Nie, to nie są wierzyciele; ale postaraj się, aby nie przyszli, jak mój stryj będzie, bo byłbym w okropnem położeniu.

MAX.

Bez pieniędzy, to niepodobna. Wspomnijże pan na to że ich zamówiłem, ludzie ci pomyśleliby, że z nich żartuję.

ERNEST.

Powiedz im że pozwalam jutro odwiedzić się. Dziś muszą poprzestać na dobrych chęciach.

MAX.

Ale dobrych chęci nikt na żadną monetę nie zmieni.

ERNEST.

Na teraz nie mam innej.

MAX.

Temu także chciałem co wyrobić u pana, ale kiedy już nie ma pieniędzy, znów mi przykro z innego powodu; chciałem prosić pana o

http://rcin.org.pl

wsparcie dla tego biedaka Filipa, jemu bardzo źle idzie.

ERNEST.

Czy on zupełnie ubogi?

MAX.

Ubogi? miły Boże! nie dosyć powiedzieć. Najokropniejsza nędza panuje w jego lichém mieszkaniu... jego żona i troje dzieci, złożeni chorobą, ani kęsa chleba, ani lekarstwa nie mają za co kupić; uczyniłem im nadzieję, to ch pocieszyło, oh, jak mię to boli, że jéj dopełnić nie mogę.

ERNEST.

Ciebie tylko boli, stary.!. czyliż wątpisz o mojém sercu?... ale choćbym nawet z siebie oddał ostatek, muszę dopomódz temu człowiekowi. Weź mój zegarek, zastaw, sprzedaj, wszystko mi jedno, wprawdzie jest to podarunek mojego stryja, ale to nic, weź, spiesz.

MAX.

Łaskawy panie, czy podobnał pan chcesz?...

ERNEST.

Ale tak jest... biegnji niech kupi chleba, lekarstwa, nie trać ani chwili... bierzesz jak ślimak.

MAX.

Ale pan go nie odwiązałeś?

http://rcin.org.pl

ERNEST.

No, to zdejm... bierz.

MAX.

Pan masz anielską duszę. Ah, czemuż niebo miljonów mu nie dało... pan niezawodnie wszystkobyś rozdał potrzebnym... to nie tak, jak ci bogacze, którzy drzwi swojego domu zamykają przed ubogim, bojąc się... aby kilku groszami nie przynieśli miljonowi uszczerbku. (*odchodzi*) Kochany mój panie... biegnę... (*całuje go w rękę i odchodzi.*)

SCENA X.

ERNEST. (*sam*)

No, moje dwie ofiary, zachowują się dosyć spokojnie. Prócz tego strach nie mało ich nabawił kłopotu... (*idzie do gabinetu na prawo*) Piękne dziecię, zapewne czas długim ci się wydaje?

SCENA XI.

ERNEST, PIERWSZA DAMA (*na prawo*) DRUGA DAMA (*na lewo, obie w gabinetach*)

PIERWSZA DAMA.

Bynajmniej. Nieszczęście moje daje mi dosyć powodów do myślenia, ah!

http://rcin.org.pl

ERNEST. (*idzie do drzwi na lewo*)

A ty ładna panienko, jestżeś teraz cokolwiek spokojniejsza, kiedy miałem to szczęście ukryć cię?

DRUGA DAMA.

Dobroć twoja dodaje mi siły do zniesienia moich udręczeń; ah!

ERNEST.

Bądź pani ostrożną... mogliby nas usłyszeć.

DRUGA DAMA.

Gdybym się zdradzić miała... ah!

PIERWSZA DAMA.

Panie Erneście, z kim pan rozmawiasz? nie odstępuj mię, ah!

ERNEST.

Na prawo: »ah!« i na lewo: »ah!« to nie do wytrzymania. (*biegnie na drugą stronę*) Jestem tu... tylko się pani zachowaj spokojnie... nie jestem sam! (*biega od drzwi do drzwi*)

DRUGA DAMA.

Nie sam? zdradzono mię! ah!

PIERWSZA DAMA.

Ktoś z panem mówi, jestem zgubioną, ah!

ERNEST.

Na honor, tu przyjdzie oszaleć... teraz już nie wiem, którą mam pierwej uspokoić, a temi wzdychaniami do wściekłości mię przyprowadzą... Teraz tylko trzeba, żeby mój stryj przyszedł.

http://rcin.org.pl

SCENA XII.

CIŻ, MOLK, ZOFJA, później PIERWSZA DAMA

MOLK. (*za sceną*)

Gdzie jest mój Ernest? gdzie on jest, ten kochany chłopiec?

ERNEST.

Otóż mamy. No, niech mi teraz kto doradzi co począć?

MOLK. (*idąc na przeciw Ernesta*)

Pójdź w moje objęcia, ukochany Erneście Jeżeli tak jest wszystko jak mi w liście napisałeś, muszę cię serdecznie przeprosić.

ERNEST. (*przelękły*)

Najlepszy stryju, droga Zofjo... wasza dobroć... wasze pobłażanie... w istocie większem jest niżeli zasługuję... Ty sam drogi stryju przyprowadzasz moją uwielbianą Zofję... oh, jakże ci tę dobroć zawdzięczę!

MOLK.

Nic nie mów o dobroci, o zawdzięczeniu. Co czynię teraz, jest sprawiedliwością. Ganiłem twoje głupstwo... muszę nagrodzić twoje rozsądne postępowanie.

http://rcin.org.pl

ERNEST.

Ah, nagroda tak słodka... (*n. s.*) Żebym się tylko od tych dwóch jejmościanek uwolnił jakim dobrym sposobem.

ZOFJA.

A więc wistocie byłeś tak rozsądnym przez cały tydzień? zaledwie temu wiarę dać mogę.

ERNEST.

Wiedziałaś najdroższa jaka była nagroda wygranéj, czy mogłem inaczéj postępować.

ZOFJA.

Obawiałam się jednakże... teraz śmiało utrzymuję, że wygrałeś zakład; a lękałam się, że go przegrasz.

MOLK.

Nie mówmy o przegranéj, wygrał go. Ale powiedz mi, jakim sposobem dokazałeś tego aby bez przerwy siedm dni przepędzić rozsądnie? musiało cię przeklęcie wiele pracy kosztować.

ERNEST. (*zawsze niespokojny*)

Pracy?... nie było mi przykro, ale pracy żadnéj... na honor najmniéjszéj... czytałem, malowałem i...

MOLK.

I zaspokoiłeś twoich wierzycieli, nieprawdaż?

http://rcin.org.pl

ERNEST.

Moich wierzycieli?... tak... nie... w istocie mój stryju, chciałem ich zapłacić, ale nie zapłaciłem.

MOLK.

I dla czego nie? Wszakże to był główny warunek.

ERNEST.

Ponieważ... ponieważ... przypadkiem pieniądze jakoś się wymknęły... otóż cała przyczyna!

MOLK.

A dwieście łujdorów?

ERNEST.

Poszły... ani jeden nie został. Ale mam zaszczyt zapewnić cię drogi stryju, żem je obrócił na cel lepszy, szlachetniejszy...

MOLK.

Tak, tak. Panie synowcze, człowiek, który nie ruszył się przez siedm dni ani na krok ze swojej izby nie mógł wydać dwóstu łujdorów nie popełniwszy jakiego głupstwa.

ERNEST.

Nie potępiaj mię w przódy dopóki mię niewysłuchasz.

MOLK.

Cóś zrobił z temi pieniędzmi?

http://rcin.org.pl

ERNEST.

To jest tajemnica, tego nie mogę powiedzieć.

ZOFJA.

Jakto? masz tajemnice dla mnie, a więc rzecz jawna, że już mię nie kochasz.

MOLK.

W takiéj okoliczności żadnych tajemnic cierpieć nie mogę, muszę wiedzieć na co wydałeś te pieniądze.

ERNEST.

Zapłaciłem dług honorowy, jednem słowem dług kart.

MOLK.

I to nazywasz być rozsądnym?

ERNEST.

Ale to nie ja grałem. (*n. s.*) Ah gdybym mógł mówić, moja przeklęta dobroć wtrąca mię w największe nieszczęście.

MOLK.

Zakład przegrany, powtarzam, bo on pieniądze przegrał w karty.

ERNEST.

Droga Zofjo, przysięgam na miłość moją ku tobie, że ja nie grałem.

ZOFJA.

Najlepszy ojcze, przysięga na miłość, to musi być prawda.

http://rcin.org.pl

MOLK.

Właśnie dla tego nie wierzę, kiedy młody człowiek przysięga na miłość, to ma znaczyć, że nie może przysiądz na coś ważniejszego; nie wierzę. Natychmiast poszlę do notarjusza którego zamówiłem do ułożenia kontraktu ślubnego, aby się już nie trudził, nie wiem tylko czy będzie jeszcze czas; która godzina?

ERNEST.

Teraz... he... nie wiem... przeklęte zdarzenie!

MOLK.

Cóż to, czy i zegarek przegrałeś?

ERNEST.

Najdroższy stryju, błagam cię choćbym go też nie miał, to nie zasługuje na żadną naganę; nie mogę tego powiedzieć co z nim uczyniłem, ale zaręczam, że go nie przegrałem.

MOLK.

To już za wiele! Pieniądze, zegarek, wszystko panicz przepuścił; jeszcze chce wmówić we mnie ze czas rozsądnie przepędzał.

ZOFJA.

Ale mój Erneście jakimże sposobem pozbyłeś sie tego wszystkiego, jeżeli istotnie przez cały tydzień nie przyjmowałeś nikogo?

ERNEST.

Cały tydzień byłem sam. Ty byłaś jedyną

http://rcin.org.pl

moją myślą, mojém jedyném zatrudnieniem był twój portret.

MOLK.

Znowu nowe kłamstwo. Ale przekonamy się, pozwól nam zobaczyć ten portret; gdzie on jest, daj no go tu, chcę się natychmiast przeświadczyć...

ERNEST. (*wskazując na prawo*)

Jest w tym gabinecie. Natychmiast go przyniosę.

MOLK.

Ja pójdę z tobą, może w tym gabinecie znajdę jeszcze szczątki tygodnia rozsądku.

ERNEST.

Temu się sprzeciwiam. Obraz będziesz pan widział, ale do tego gabinetu wejść nie możesz.

MOLK.

Dla czegóż to? Może tam znowu stoi jaka tajemnica.

ERNEST.

Nie wiem czy stoi czy siedzi, ale tam pan wejść nie możesz.

MOLK.

A ja właśnie dla tego samego muszę go zwiedzić. Wyśledzę wszystkie twoje skrytości.

ERNEST.

Przebacz pan, w tym gabinecie mam moje

http://rcin.org.pl

przyczyny... nawet omyliłem się, bo ten obraz nie jest w tym, ale w tym gabinecie.

MOLK. (*chce wnjść na lewo*)

To mi wszystko jedno, pójdę więc do tego!

ERNEST.

Za pozwoleniem. (*n. s.*) oh i tam jest jedna. (*głośno*) i tam nie mogę panu dozwolić wejścia, portret jeszcze nie suchy; ja sam go przyniosę.

MOLK

To już nadto! krótko tedy, gdzie jest portret?

ERNEST.

Teraz sam nie wiem co mam powiedzieć! Mam tak słabą pamięć, nie mogę sobie przypomnieć czy on jest na lewo, czy na prawo.

MOLK.

Więc się przekonamy. (*idzie do gabinetu na prawo i otwiera drzwi, słychać krzyk*) Ah, to to malarnia, to laboratorjum, rozumiem, zasłonioua panienka w naturalnéj wielkości.

Z.OFJA.

Ah, Erneście! tego się nie spodziewałam, ażebyś mię podszedł tak niegodnie.

ERNEST.

Ale wysłuchaj mię tylko: to wszystko się wyjaśni. jestem tak niewinny, jak dziecię które pierwszy raz światło dnia ujrzało.

http://rcin.org.pl

MOLK.

Nie mówmy o dzieciach; prosiemy bliżéj niech panienka wyjdzie z laboratorjum...

PIERWSZA DAMA. (*wchodzi, zwolna zawsze zasłonięta*)

MOLK.

No teraz się dowiemy, co ta biała dama miała za interes w twoim pokoju. Wstydź się, nieznane osoby ukrywać w twojém mieszkaniu!

SCENA XIII.

CIŻ I DRUGA DAMA późniéj

ERNEST.

Ale przysięgam...

MOLK.

Nie słuchać nie chcę, może i w tym gabinecie coś podobnego będzie. (*otwiera drzwi, z lewéj strony słychać krzyk*) Dla Boga, i druga!

ZOFJA.

Tego nie przeżyję.

ERNEST.

Zofjo, Zofjo, przekonasz się, że jestem niewinnym, a na świadectwo...

MOLK.

Wezwij te dwie Imościanki; jestem pewny że przysięgną nawet na to. (*do gabinetu*) No, prosiemy do kompańji, bardzo prosiemy.

http://rcin.org.pl

DRUGA DAMA. (*wchodzi zasłonięta*)

Jestem zgubioną, przez litość miéj pan wzgląd na moje położenie!

MOLK.

Ah do tysiąc piorunów, i druga biała dama, godne jesteście względów nie ma co mówić.

ERNEST.

Stoję jak przykuty. Podobny wypadek tylko mię mógł napotkać.

MOLK.

Powiedz mi na miłość Boską, czy masz jeszcze więcéj ukrytych podobnych osóbek?

ERNEST.

Na ten raz ani jednéj już więcéj nie ma.

MOLK.

Wierzę bardzo, i tego za wiele. A wy, moje damy powiedzcie mi z łaski swojej, co was tu przywiodło, jeśli się spytać godzi? (*do pierwszéj.*)

PIERWSZA DAMA.

Miłość!

MOLK.

Rozumiem, a ciebie? (*do drugiéj*)

DRUGA DAMA. (*wzdychając.*)

Miłość.

http://rcin.org.pl

MOLK.

Byłem tego pewny. (*do Ernesta*) Gdybym się ciebie zapytała. Zofji tu nie było, wiem jakąbym odebrał odpowiedź; ale wyznaj teraz, czy możesz temu zaprzeczyć?

ERNEST.

Nie.

ZOFJA.

Nie! ah, Erneście, lepiéj sądziłam o twojém sercu.

ERNEST.

Ale cierpliwości, o ja nieszczęśliwy! temu nie mogę zaprzeczyć, że te panie miłość przywiodła.

MOLK.

To przechodzi moje pojęcie... Ale do rzeczy. Wiesz o naszym zakładzie!

ERNEST.

Wiem niestety!

MOLK.

I co zaszło teraz, wiesz także?

ERNEST.

Wiem niestety!

MOLK.

Co mi teraz czynić pozostaje domyślasz się także z łatwością?

http://rcin.org.pl

ERNEST.

Niestety! tak!

MOLK.

Czy możesz jeszcze wskazać jaki dowod niewinności albo usprawiedliwienia?

ERNEST.

Oh tak... i niestety nie!

MOLK.

A więc od dnia dzisiejszego nasze stosónki inny kształt przybiorą.

SCENA XIV.

CIŻ, BLUGEN, RORBRACH, MAX, (*z cicha otwierają drzwi, coraz bliżéj przychodzą nie spostrzeżeni*)

MOLK.

Zofja była aż dotąd twoją kuzynką, ja twoim stryjem... w téj chwili miała zostać twoją narzeczoną, a ja twoim ojcem prawie.

ERNEST. (*jakby ocucony ze snu*)

Stryju, co mówisz! przed chwilą moja dobroduszność w rozpacz mię wprowadziła, chcesz mię jeszcze do szaleństwa przywieśdź. Zofjo, stryju, przebaczcie!

ZOFJA.

Cóż ci przebaczyć mamy? prawdę, czystą prawdę; owszém powinieneś żądać nagrody.

http://rcin.org.pl

Na wszelki przypadek, musisz być moim mężem, bo to wszystko było umówioném.

MOLK,

Chcieliśmy tylko dobroć twojego serca stawić na próbę, Długo się opierałeś, to było główną rzeczą; siedm dni nie mogły cię żadnym sposobem wrócić na drogę rozsądku,.. ale to już był początek i aby ukaranie więcéj miało wagi... (*oddaje mu Zofję*) oto kara za twoje grzechy.

ERNEST.

Niezawodnie się poprawię, mając takiego anioła przy boku.

BLÜGEN,

Twój stryj ułożył plan, a my dopomagaliśmy do jego wykonania.

ROHRBACH.

Tu masz twoje dwieście lujdorów, których dzięki Niebu nie przegrałem.

MAX.

A tu łaskawy panie, jest twój zegarek. Ja także cokolwiek należałem do tego związku.

MOLK.

A te dwie damy które tak wspaniałomyślnie przyjąłeś...

PIERWSZA DAMA. (*zdejmując zasłonę*)

Mają zaszczyt zdemaskować się. Balbina

http://rcin.org.pl

Spitz gospodyni szanownego stryja pańskiego, znana z cnoty i uczciwości, która tylko dla żartu wykraść się dała.

MOLK. (*do Ernesta*)

Bo na prawdę już jéj się to nie przytrafi.

DRUGA DAMA. (*zdéjmując zasłonę*)

A tu, Julisia prawdziwa garderobiana pańskiéj narzeczonéj.

ERNEST. (*n. s.*)

Ah, że ja też nie domyśliłem się! Pani Spitz bardzo mię to cieszy, że miałem ten zaszczyt poznać ją... ale Julisia... oh.

PIERWSZA DAMA.

Iednakże niech pan nie myśli: że nie drżałam wchodząc do gabinetu kawalera...

ERNEST.

Mogłaś pani być zupełnie spokojną; droga Zofjo i ty także należałaś do związku przeciw mnie.

ZOFJA.

To doświadczenie w najpiękniejszém świetle ukazało twój sposób myślenia.

ERNEST.

Droga Zofjo, stryju, wiele wycierpiałem, ale ten tydzień rozsądku, w waszych objęciach wynagrodzę długich lat roskoszą.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MATKA
CHRZESTNA
KOMEDJA

W JEDNYM AKCIE

z francuzkiego

pp. Scribe, Corkroj i Chabot.

PRZEDSTAWIONA PIERWSZY RAZ

NA DAWNYM

TEATRZE ROZMAITOŚCI

dnia 5 *Grudnia* 1832 *r.*

http://rcin.org.pl

OSOBY.

Pani de Nerys, młoda wdowa.	JPa. *Żulińska.*
Edward, jéj syn Chrzestny	JP. *Jasiński.*
Pan Duval, jéj pełnomocnik	JP. *Smiałkowski.*
Cecyla, jego siostra	JP. *Baranowska.*
Grzesio, drugi syn Chrzestny Pani de Nerys	JP. *Baraniecki.*

(*Rzecz dzieje się na wsi.*)

http://rcin.org.pl

MATKA CHRZESTNA.

(*Salon wiejski, drzwi w głębi i dwoje bocznych. Po lewéj stół z tém co potrzeba do pisania, po prawéj mały stoliczek a na nim rakieta i wolant.*)

SCENA I.

DUVAL, CECYLJA, GRZESIO, (*trzymając worek z pieniędzmi, Duval siedzi przy stole, i rozmawia z Cecylją która szyje, Grzesio stoi w głębi po prawéj*).

DUVAL.

Mówisz tedy Cecyljo, że tego rana gonił cię w ogrodzie?

CECYLJA.

Tak, mój bracie.

DUVAL.

I że cię pocałował?

http://rcin.org.pl

CECYLJA.

Tak mi się zdaje.

DUVAL.

Dwa razy?

CECYLJA.

Tego nie pamiętam... nie liczyłam... broniłam się tylko.

DUVAL.

Otóż to nic dobrego dzieciuch! Zaledwie ma lat dziewietnaście, a już całował siostrę pełnomocnika!... gdyby to w stolicy, nie byłoby nic dziwnego; tam można widzieć coś więcéj... ale dziś jeszcze uwiadomię o tém jego matkę chrzestną.

CECYLJA.

Kochany bracie, jeżeli powiesz o tém pani de Nerys, nigdy ci już ani słowa nie powiem. Jabym nie chciała, ażeby pan Edward co usłyszał z mojéj przyczyny, ponieważ jeżeli mię pocałował, to bez myśli nawet... on sam nie wie nigdy co czyni.

DUVAL.

Tak sądzisz?

GRZESIO. (*zbliżając się*)

Panie, a ja czekam wciąż.

DUVAL.

No i cóż! albo żeś ty nie do tego stworzony? Natychmiast...

http://rcin.org.pl

GRZESIO.

Już dwie godziny to słyszę... Gdybym ja przychodził po pieniądze, to co innego, ale ponieważ przynoszę...

DUVAL.

Wiem... wiem... dzierżawa,.. zaraz ci kwit wygotuję. (*biorąc się do pisania*) Wszakże 3000 frankow?

GRZESIO.

Tak jest... Ale dla czego to teraz pani nie odbiera jak dawniéj, to było tak prędko.

DUVAL.

Ponieważ jestem jéj pełnomocnikiem. I dla tego też wszelkie interessa i kłopoty znosić muszę.

GRZESIO.

Rozumiem... pan kłopoty znosić musisz... i częstokroć za jéj pieniądze...

DUVAL.

Cóż to, rozprawiasz... Oto masz kwit... a trzy tysiące?

GRZESIO.

W tym worku. (*kładzie go na stół*)

DUVAL.

Dobrze... teraz idź precz.

GRZESIO.

Ani myślę... muszę mówić z panią.

http://rcin.org.pl

DUVAL.

Nic można jéj widzieć... ale cóż chcesz jéj powiedzieć?

GRZESIO.

To się mnie samego tycze... interes osobisty... Ponieważ Wpan mości nowy rządco, który tak dumnym jesteś ze mną, zmieniłbyś natychmiast twój sposób mówienia, gdybyś wiedział kto jestem.

DUVAL.

I któż jesteś?... pan Grzegórz dzierżawca...

GRZESIO.

No tak... ale to co ja chcę powiedzieć, nie tycze się mojego stanu, ale urodzenia.

DUVAL.

Urodzenia?... nie jeżtżeś ty przypadkiem najmniéj synem wysłużonego gajowego.

GRZESIO.

Być może... ale ja mam inny tytuł, którybyś pragnął jegomość posiadać... i który mię zbliża do JW. pani... tytuł... mógłbym ci go powiedzieć gdybym chciał, ale nie powiem umyślnie aby cię nauczyć.

DUVAL.

Więc daj mi pokój, i idź precz.

GRZESIO.

Precz mógłbym odejść gdyby mi się podobało; ale wolę iść na śniadanie, albowiem mam

http://rcin.org.pl

prawo jeść w zamku śniadanie. Jestem domowy, powinni mię przyjmować z względami... a ja mając taki tytuł, mogę się także popysznić.

DUVAL.

Co znaczy?...

GRZESIO.

Wiem, że to nie zgadza się z zamysłami pana... ale bądź spokojny, nie wezmę wszystkiego... dosyć ci zostanie. Idę zatem pić i jeść za zdrowie pani de Nerys.

SCENA II.

DUVAL, CECYLJA.

DUVAL.

A to mi śmiałek... pozwala sobie rezonować!... ale mniejsza o to... No moja Cecyljo, jesteś już w wieku, w którym mąż zdaje się być nieodbitą potrzebą.

CECYLJA.

Ah, to prawda mój bracie, nieodbitą potrzebą.

DUVAL.

Trzebaby ci wyszukać małżonka, to jest dać ci posag, bo teraz tak na wsi jak w stolicy, mąż i posag panny, są nierozłączne.

CECYLJA.

Możeby się i znalazł mąż, któryby nie chciał posagu... bracie... pan Leon...

http://rcin.org.pl

DUVAL.

Pan Leon! proszę nie myśleć o tém... dam ci bowiem posag, chociaż jestem pełnomocnikiem, mam jednak uczucia brata. Nieszczęściem potrzebuję moich kapitałów do pewnéj spekulacji małżeńskiéj...

CECYLJA.

Myślisz się żenić bracie?...

DUVAL.

Tak, chciałbym się ożenić z jakiemi parę kroć sto tysiączkami, a wtedy i o tobie mógłbym lepiéj pomyśleć. Czy przypatrzyłaś się dobrze temu zamkowi, dwanaście mil od stolicy, piękny ogród, stawy, mieszkanie książęce zdaje się, że toby mi dosyć przystało... Jak sądzisz?

CECYLJA.

Jakto? masz widoki względem pani de Nerys! Wdowa, mająca lat 19, żywa, lekka, płocha... a potem tak bogata!

DUVAL.

Otóż właśnie dla tego że bogata. Córka najsławniejszego z rękodzielników, wdowa po najbogatszym z kupców, posiada majątek tak wielki, że go sama nie zna; zarząd temi dobrami jest niezmierną pracą, a ona zajęta;

http://rcin.org.pl

tylko zabawami... I kiedy jéj mówię o interessach, jest prawdziwie nieszczęśliwą... dla tego też codziennie jéj niemi głowę zawracam.

CECYLJA.

Piękny sposób przypodobania się.

DUVAL.

Zapewne... to przestrasza. Dla zamknięcia mi ust, musi pójść za mnie, i ręczę, że ją ucieszy, gdy ją mąż uwolni od jéj pełnomocnika. Nie mam rywali, to już połowa nadziei spełniona, dla tego namówiłem ją aby zamieszkała w swoich dobrach, gdzie mogę bez przerwy wyjawiać jéj moje uczucia.

CECYLJA.

Rzecz szczególniéjsza!... wczoraj cały dzień poziewała tylko.

DUVAL. (*z radością*)

To, to, tego tylko chciałem... początek mojego systematu!... Tylko przybycie Edwarda, jéj syna chrzestnego, nie bardzo mi się podoba, nie zaprosiłem go...

CECYLJA.

Przecież syn chrzestny może przyjść bez zaprosin do swojéj matki chrzestnéj.

DUVAL.

Tak; ale kiedy syn chrzestny i matka, są w jednym wieku...

http://rcin.org.pl

CECYLJA.

Przecięż go się nie obawiasz mój bracie?

DUVAL

Nie bynajmniéj; ale ten trzpiot, ma minę tak szyderską, zaledwie wyszedł ze szkół a już naśmiewa się ze mnie. Nie wiem jak teraz tę młodzież wychowują.

CECYLJA. (*patrząc przez drzwi wgłębi wychodzące na ogród*)

Otóż i pani Nerys..z książką w ręku...i jeszcze poziewa...

DUVAL.

Co poziewa? a więc myśli o mnie... chwila przyjazna. (*do Cecylji*) Zostaw nas.

(*Cecylja wchodzi do izby na prawo*)

SCENA III.

DUVAL, KAROLINA (Pani de Nerys)

KAROLINA. (*wchodzi czytając*)

Nudna przechadzka!... ten ogród jest tak wielki i tak smutny... wszystko co się czyta pod cieniem jego drzew, usypia mię prawie... a jednakże czytam najnowsze romanse.

DUVAL.

Pozwól pani złożyć uszanowanie...

KAROLINA.

Ah, to pan... przychodź mi na pomoc, nie wiem

http://rcin.org.pl

co czynić, co począć... a pan mię opuszczasz... to nie pięknie.

DUVAL.

Nasza wczorajsza rozmowa, względem rachónków z dzierżaw, zdawała się panią tak utrudzać...

KAROLINA.

Mniejsza o to... wolę raczej... najnieznośniej nudzić się nie wiedzieć dla czego... a kiedy pan jesteś przy mnie, jest przynajmniej przyczyna... przyczyna bardzo słuszna nudzenia się.

DUVAL. (*przeglądając papiery*)

Ah pani, ta dobroć... oto są rozmaite papiery, które chciałem przedstawić.

KAROLINA.

Czy to długo zabawi?

DUVAL.

Jedna albo dwie małe godzinki. (*czytając*) »Dzierżawa d'Hauterive... Dzierżawca Leroux, zapłacił tylko tego roku 6000 franków, a ponieważ mu podwyższyłem o jednę czwartą część...

KAROLINA.

Podwyższyłeś mu! I dla czego?... On ma tak ładną córkę; Małgosia, która tego rana przyniosła mi mleko...

http://rcin.org.pl

DUVAL.

Ah Małgosia, która się pokłóciła ze swoim kochankiem Juljanem.

KAROLINA.

Małgosia pokłóciła się ze swoim kochankiem! Muszę ich pogodzić, muszę połączyć... Spędzę przyjemnie dzisiejszy poranek... a jak widzę, to nie tak bardzo nudzi mówić o interesach... A potém będziemy mieli wiejskie wesele, wielka uczta, bal... podwiązka panny młodéj... ah prześlicznie, wiem, że ktoś bardzo się z tego cieszyć będzie.

DUVAL.

Któż taki?

KAROLINA.

Edward, mój syn chrzestny, który tak lubi tańczyć... Napiszę do niego, żeby przyszedł.

DUVAL.

Niech się pani nie trudzi... on tu jest; tylko co przybył.

KAROLINA.

Bez mojego pozwolenia.

DUVAL.

Biega po ogrodzie, z fuzją na plecach, strzela bażanty.

KAROLINA.

Ah to szkaradnie!... gdzież on jest? niech tu przyjdzie natychmiast.

http://rcin.org.pl

DUVAL.

Gdzie tam, on daleko ztąd... w największym pędzie pobiegł przez rabaty tulipanów i kamelji.

KAROLINA.

Kamelji... czy podobna!... Wszystko byłabym mu przebaczyła... ale kamelje... prześliczne kwiaty, które tak starannie do ubrania chowałam!... ah, nie pojmujesz jak pięknem jest ubranie z kwiatów naturalnych, a szczególniéj z kamelji, z róż japońskich... oh tego mu nie przebaczę!

DUVAL.

Pani jesteś dla tego młodzika bardzo pobłażającą... i gdybym się nie lękał rozgniewać jéj, powiedziałbym: że tego rana widziałem przypadkiem jak gonił moją siostrę i pocałował ją.

KAROLINA. (*z uśmiechem*)

Doprawdy, pocałował ją!... ah to już nie są japońskie róże... I pan byłeś przy tém?... przyznasz, że to zabawnie... Nie, nie, bardzo źle... młodzieniec, który dopiero wyszedł ze szkół, powinienby myśleć tylko... Dla tego postąpię sobie z nim surowo... to mię zabawi.

DUVAL.

Tak, pani zaczynasz od groźb i napomnień, a kończysz na wolancie.

http://rcin.org.pl

KAROLINA.

Ale, bo widzisz nie można wciąż grozić i napominać.

DUVAL.

Prawda... ale dobrodziejstwa, któremi go pani obdarzasz...

KAROLINA.

Miałam pięć czy sześć lat, kiedy moi rodzice kazali mi być matką chrzestną sieroty, o kilka lat odemnie starszego; tym postępkiem nauczyli mię, że w każdym wieku powinniśmy umieć czuć i wspierać nieszczęśliwych.

DUVAL.

Bardzo dobrze... ale rachónki, o których zapominamy...

KAROLINA.

Jakto, jeszcze nie skończyliśmy?

DUVAL.

Jeszcześmy nie zaczęli.

KAROLINA.

No, jak widzę, będę panu musiała oddać wszystkie moje dobra, aby go nie słyszeć ciągle o nich mówiącego.

DUVAL.

Gdybym je przyjął, to tylko pod warónkiem podzielenia ich własności z panią.

KAROLINA. (*śmiejąc się*)

Ha, ha, ha... czy tak?... bardzo pięknie,

http://rcin.org.pl

bardzo śmiesznie, pomysł oryginalny: toby mi nigdy na myśl nie przyszło; w istocie, pan kiedy chcesz, jesteś bardzo uprzejmy.

DUVAL.

Ah pani...

KAROLINA.

Jakto, siebie oddawać za płacę swemu pełnomocnikowi... Ah wiesz pan, że miałbyś piękne honorarja...

DUVAL. (*z żywością*)

Ah pani! w istocie...

SCENA IV.

CIŻ I GRZESIO. (*wychodząc z izby po prawéj*)

GRZESIO.

Trzeba wyznać prawdę, zjadłem śniadanie z wielkim apetytem.

DUVAL.

Ktoś nadchodzi... tak przyjazna chwila! (*do Grzesia*) Kto ci pozwolił wejść? co cię tu sprowadza?

GRZESIO.

Co mię tu sprowadza, ktoś będzie wiedział, ale nie jegomość.

KAROLINA.

Ah, to ty mój Grzesiu! Jakże się masz?

GRZESIO.

Zdrów zawsze, moja matko-chrzestna.

http://rcin.org.pl

DUVAL. (*zdziwiony*)

Matko chrzestna!

GRZESIO.

Tak mości panie rządco... a ponieważ znasz teraz moją godność (*przechodzi przed panem Duval do pani de Nerys*) zabieram moje miejsce, nieprawdaż moja matko? (*odwracając się do rządcy*) Tak, ona mię do chrztu trzymała; nie wiedziałeś tego zapewne?

DUVAL.

Jako pani, ten także jest synem chrzestnym! Wieluż ich pani masz?

KAROLINA.

Bardzo wielu... ale mało tak zgrabnych jak on... ten poczciwy Grzesio. (*uderzając go z lekka w twarz*) On ma minę tak głupowatą...

GRZESIO.

Oh moja matko, wszystko to od ciebie, jesteś tak dobrą! (*do p. Duval*) Widzisz, moja matka chrzestna, nie tak dumna jak pan. Ona zawsze jest uprzejma, zawsz ma coś przyjemnego powiedzieć.

KAROLINA.

Czy będziesz tu na obiedzie?

GRZESIO.

Tak, tak, będę jadł u ciebie moja matko; już zacząłem nawet; zjadłem śniadanie bez ceremonji i na nic nie zważając.

http://rcin.org.pl

KAROLINA.

Jakto?

GRZESIO.

Jadłem po trochu ze wszystkiego co było. Wszakże dobrze zrobiłem, nieprawdaż?

KAROLINA.

Bardzo dobrze.

GRZESIO. (*do p. Duval*)

Słyszałeś Wpan... a potém ja znam moje prawa... mówiono mi, że rodzice chrzestni są tak jak ojciec i matka, że oni ich miejsce zastępują.

KAROLINA.

To prawda. No, jakże tam idą twoje interesa?

GRZESIO.

Ah moja matko, mam wiele nowin, wiele zmian, które cię nie mało zadziwią... i właśnie chciałem się z tobą rozmówić osobiscie (*patrząc na rządzcę*) sam na sam.

DUVAL.

To się ma znaczyć, że mam odejść.

GRZESIO.

Ja nie przymuszam nikogo... ale kiedy kto ma olej w głowie... (*zdejmując kapelusz*) Unizony sługa.

DUVAL.

Rozumiem i ustępuję miejsca synowi chrze-

http://rcin.org.pl

stnemu... (*bierze worek i wychodzi*) Pójdę odwiedzić nasze folwarki i wrócę na obiad.

SCENA V.

GRZESIO, KAROLINA.

GRZESIO.

Bierze pieniądze... Nasze folwarki... Matko słyszałaś?... nasze folwarki... Czy on do nich co należy?... czy to się jego tycze?... przecięż to nie twój syn chrzestny... to nie tak jak ja albo pan Edward, którego widziałem przed chwilą.

KAROLINA.

Widziałeś go mówisz?

GRZESIO.

Ebe... ubrany jak książę jaki na polowaniu; a wiesz moja matko, że to nie bardzo pięknie dla ciebie.

KAROLINA.

Jakto?

GRZESIO.

To nie dobrze... ja równie jak on jestem twoim synem chrzestnym, a chodzę ubrany jak wiesniak.. On jada z tobą przy stole, a ja, potém jak wy zjecie, w kuchni... Prawda, że jem tyle co on a może i więcéj, ale za to godziną późniéj: to właśnie wstyd dla ciebie moja mat-

http://rcin.org.pl

ko... i mówię ci otwarcie, że się obawiam, czyli czasem ludzie nie będą ci to mieć za złe.

KAROLINA.

Dziękuję ci za przestrogę; ale przykro mi, że się gniewasz na Edwarda.

GRZESIO.

Jestem za sprawiedliwością... boli mię to, kiedy widzę kogo lepiéj ubranego, albo więcéj mającego pieniędzy jak ja.

KAROLINA.

Przecięż nie jesteś biednym... Ojciec umierając zostawił ci swój folwark.

GRZESIO.

Tak, tak, jako syn mojego ojca, dostałem go w spadku. Mam także kuzyna Tomasza, najbogatszego rolnika z całéj okolicy; którego jestem dziedzicem, dzięki Niebu.

KAROLINA.

Ah ten poczciwy Tomasz, mój kum, ojciec chrzestny Edwarda, jakże się ma?

GRZESIO.

O moja matko, jak ty dobrze pamiętasz o wszystkiém... już umarł od roku.

KAROLINA.

Ah mój Boże! a zdawał się być jeszcze tak młodym.

GRZESIO.

Nie był ci on starym... ale nic nie po-

http://rcin.org.pl

mogło, musiał umrzeć, i właśnie w tym interesie przyszedłem naradzić się z tobą moja matko; albowiem szukając między jego papierami, znalazłem, jak mi mówiono, jego testament, w którym zapisuje cały swój majątek 3650 franków rocznego dochodu, w dobrych gruntach panu Edwardowi, swojemu synowi chrzestnemu.

KAROLINA.

A ty tego nie powiedziałeś. Ten biedny Edward, który przez dumę nie chce nic teraz przyjąć odemnie... to dla niego majątek!.. ale mój Grzesiu, tobie musi być przykro?

GRZESIO.

Eh, ja nie mam tak złego serca. Ale co mię martwi, to to: że mój kuzyn Tomasz położył warunek.

KAROLINA.

A jaki?

GRZESIO.

Obawiając się, aby pan Edward nie był ladaco, co jest dosyć do prawdy podobne... bo jak uważam, on wcale nie myśli się żenić, i chce po kawalersku życie przepędzić; prawda że wygodniéj...

KAROLINA.

No cóż daléj?

http://rcin.org.pl

GRZESIO.

Otóż dla tego... pod tym tylko warónkiem jego ojciec chrzestny zapisał mu cały swój majątek, jeżeli się ożeni przed 20tym rokiem.

KAROLINA.

Czy być może?

GRZESIO. (*oddając jéj papiery*)

Patrz sama... A ponieważ nieszczęściem Edward już ma przeszło lat 20, ja tedy będę musiał wszystko zagarnąć.

KAROLINA.

Czy tak?

GRZESIO.

A jużcić... ponieważ urodził się na Zielone Swiątki, więc też w ten sam dzień skończył lat 20, a ponieważ już czwarty dzień po Zielonych Swiątkach..

KAROLINA. (*przeczytawszy*)

Jeżeli cię to tylko zasmuca, uspokój się, Edward jeszcze nie ma 20 lat.

GRZESIO.

Oh Boże! Matko co mówisz?... wszakże się urodził...

KAROLINA.

Tak, to prawda urodził się w dzień Zielonych Świątek dnia 7 Czerwca, a tego roku to Święto było dnia 22 Maja. A więc ma jeszcze dwanaście dni czasu. (*oddaje mu papiery*)

http://rcin.org.pl

GRZESIO. (*z gniewem*)

Ah! kiedy też nawet kalendarzowi wierzyć teraz nie można! gdybym ja był o tém wiedział... byłbym nie przyszedł tak prędko...

KAROLINA. (*zastanawiając się*)

Tylko dwanaście dni czasu aby go ożenić!... nie ma ani chwili do stracenia. Ale gdzieby mu znaleźć żonę z dziś na jutro?... Szczególniéj tu...

GRZESIO.

Prawda, że w naszéj wiosce trudno o to... wiecie dla czego matko, bo każda albo już ma kochanka, albo męża, a u tych lepszych i to i to się znajduje.

KAROLINA.

Chwilę tylko... Cecylja siostra pana Duval.

GRZESIO.

Tak, albo ją pan Edward zechce?

KAROLINA.

Ponieważ za nią gonił... uściskał, widać że ją kocha. (*siadając przy stoliku*) Czekaj, zaraz skończę.

GRZESIO (*n. s.*)

Trzeba być nieszczęśliwym!... żeby też zaraz znaleźć gotową miłość. Ale nie, na nią się nie gniewam... tylko na ten niegodziwy kalendarz... Powiedz mi moja matko, czyby nie

http://rcin.org.pl

można za wstawieniem się zrobić w kalendarzu, żeby Zielone Świątki zawsze jednego dnia bywały.

KAROLINA.

Dajże mi pokój.

GRZESIO.

Ja ręczę, żeby tylko chcieli, toby mogli i to zrobić, żeby zima była nie w Styczniu ale w Lipcu.

KAROLINA. (*oddając mu bilet*)

Biegnij do wsi, tam pewno znajdziesz p. Duval oddaj mu ten bilet i powiedz mu, że tu czekam na niego z odpowiedzią. Natychmiast, rozumiesz?

GRZESIO (*nie ruszając się z miejsca*)

Dobrze... biegnę, lecę... ale jesteś pewną, że Zielone Świątki były?..

KAROLINA.

Ale idź tylko...

GRZESIO.

Idę; oh kalendarzu bodajżeś kark skręcił!

SCENA VI.

KAROLINA, później EDWARD. (*z fuzją w ręku*)

KAROLINA. (*usłyszawszy wystrzał*)

Oh mój Boże! cóż się stało!

EDWARD. (*za drzwiami*)

Daj tu... daj tu!... (*wchodzi*) O nieba! moja matka! (*stawia fuzję po lewéj stronie w głębi.*)

http://rcin.org.pl

KAROLINA.

Tak mości panie, ja to jestem, bardzo rozgniewana... Cóż to się znaczy, żeby tak przestraszyć kogo?

EDWARD. (*zmieszany*)

Przebacz mi moja matko... sądziłem, że śpisz jeszcze...

KAROLINA.

I dla tego strzelasz prawie pod drzwiami salonu?

EDWARD.

Źle uczyniłem, wyznaję...! Ale kiedy nas zapał myśliwski uniesie...

KAROLINA.

I dla czegóż pan tak lubisz polowanie?... Wiesz dobrze, że ja go nie lubię... Mężczyzni muszą być bardzo źli, kiedy zabijają biedne stworzenia, które im nie czynią żadnej przykrości. I dla tego pan wszystko podeptałeś w moim ogrodzie, moje kwiaty, krzewy, kamelje, w które właśnie ubrać się chciałam...

EDWARD.

O Nieba!

KAROLINA.

Ja w tym względzie nie żartuję. No mości panie... kiedyż będziemy spokojni? oczy spuszczone.. mówże przecię, cóż możesz odpowiedzieć?

http://rcin.org.pl

EDWARD.

Prawda, że wielka szkoda tych kwiatów... ale ty moja matko nie potrzebujesz ich aby być piękną.

KAROLINA.

Sliczna wymówka! podobna odpowiedź nie rozbroi mojego gniewu, nie lubię pochwał, kiedy jestem w złym humorze. W lesie bez mojéj wiedzy, od wschodu słońca, zamiast być przy mnie; jeżeli się to raz jeszcze stanie, gniewać się będę całe życie. Jak on wygląda, strudzony... zgrzany!... Otrzéj pot z czoła, masz chustkę. (*daje mu chustkę*)

EDWARD. (*bierze chustkę i całuje ją*) Ah!

KAROLINA.

Chustka jest nie do tego, odtąd nie pozwalam na podobne dziecinstwa. Jest to nadużycie mojéj dobroci; teraz ci przebaczam, ala na przyszłość, gdybyś to jeszcze raz uczynił, niekochałabym cię dłużéj. Całować chustkę...

EDWARD.

Oh moja matko, wiem ile ci winien jestem... i tego tylko żałuję... że nie mam sposobności, abym ci mógł wdzięczność moję okazać; to byłby najpiękniejszy dzień mojego życia, kiedybym się mógł dać zabić za ciebie...

http://rcin.org.pl

KAROLINA.

Ten wyraz mi przypomina, że cię jeszcze wyłajać muszę .. Co znaczyła ta sprzeczka, którąś miał na kilka dni przed moim wyjazdem, z panią de Nerval i jéj bratem?

EDWARD.

Jakto, wiesz o tém?...

KAROLINA.

Z jéj bratem, to mniejsza, jest to człowiek zarozumiały, którego cierpieć niemogę... ale jego siostra, bardzo ładna osoba; a w twoim wieku nietrzeba się kłócić z ładnemi kobietami... są to najlepsze sposoby do powodzeń, wierzaj mi, ja mam więcéj doświadczenia od ciebie.

EDWARD.

Gdyby tylko o mnie chodziło, byłbym zamilczał... ale ciebie obrażano moja matko...

KAROLINA.

Mnie!... i cóż mogli mówić?

EDWARD.

Mówili, mówili... straszne rzeczy.

KAROLINA.

I cóż takiego?

EDWARD.

Okropne rzeczy... mówili, że drugi raz za mąż pójdziesz.

KAROLINA.

Doprawdy... cóż w tém złego?... i cóż to cie-

http://rcin.org.pl

bie obchodzić może? zdaje mi się, że jestem panią mojéj woli, i że to mnie samej się tycze.

EDWARD.

Otóż właśnie: ja to samo powiedziałem, przydając, że nikt w świecie nie jest godnym zaślubić cię... Im więcéj cię chwaliłem, tem bardziéj gniewała się pani Nerval.. a nawet doszło do tego, iż biorąc mię jeszcze za dziecko, podniosła na mnie rękę.

KAROLINA. (*śmiejąc się*)

Doprawdy, przedziwnie!...

EDWARD.

Bynajmniéj moja matko, wcale nie pięknie... Bo gdyby mię była uderzyła, pytam się, coby mi należało uczynić?

KAROLINA.

Nie wiem.

EDWARD.

Iesteś moją matką, powinnaś mi poradzić.

KAROLINA.

Słuchaj, gdyby to był mężczyzna, nie potrzebuję ci mówić, co w takim razie czynić wypada... ale kiedy cię kobieta obrazi... a do tego ładna kobieta... jest tylko jedno wynagrodzenie za tę krzywdę...

EDWARD.

A jakie?

http://rcin.org.pl

KAROLINA.

Pocałować ją.

EDWARD.

Pocałować, dziękuję ci matko za twoją radę. (*n. s.*) będę o niéj pamiętał.

KAROLINA.

Ale weź krzesło i pójdź tu. (*siada przy małym stoliku po prawéj, Edward przy niéj po lewéj*) Muszę z tobą rozsądnie pomówić, o rzeczach bardzo ważnych.

EDWARD.

Ah mój Boże, mów, słucham cię.

KAROLINA.

Edwardzie, masz lat 20, jesteś już człowiekiem... Mam pewny zamysł, ale dopiero w obecności pana Duval ci go wyjawię, ponieważ to od niego zawisło.

EDWARD.

Od niego?

KAROLINA.

Spodziewam się że dziś... on ci da poznać moją ostateczną wolę.

EDWARD.

Ah, mój Boże!

KAROLINA.

Tak, zajmiesz się nowemi obowiązkami, trudniejszemi, i już nie mnie rachónek z nich zdawać będziesz... Należy pracować, nie iść za przykładem tych młodych próżniaków, tych zaro-

http://rcin.org.pl

zumiałych paniczów, u których toaleta jest jedynem zatrudnieniem... Cóż to za chusteczka?... wcale piękna.

EDWARD.

Wczoraj ją kupiłem.

KAROLINA.

Bardzo ci w niéj ładnie...

EDWARD.

Czy tak?... mocno mię to cieszy.

KAROLINA.

Co za chęć podobania się!

EDWARD.

Tobie tylko.

KAROLINA.

No to dobrze... ale wiesz co, że brzeg za szeroki, widziałam bardzo ładną... pójdziemy razem, kupiemy ją... w tamtéj będzie ci jeszcze lepiéj... (*przypominając sobie*) bo widzisz mój Edwardzie, człowiek nie użyteczny bywa czasem przyjęty w społeczeństwie, ale szacónku nigdy nie pozyska... Trzeba więc, obrać sobie powołanie, zawód...

EDWARD.

Już go obrałem... Będę żołnierzem, jak mój ojciec.

KAROLINA.

Będziesz officerem, postaram... się o to ale trzeba wybrać pułk, w którym jest najpiękniejszy uniform.

http://rcin.org.pl

EDWARD.

To mniéjsza.

KAROLINA.

Naprzykład do ułanów, w krótkim mundurze... ale wąsy?... czy ty będziesz nosił wąsy?

EDWARD.

Jak chcesz moja matko?

KAROLINA.

Pięknie jest z wąsami, aby tylko nie zbyt wielkie... Zdaje mi się, że cię już widzę siedzącego na koniu...

EDWARD.

Z pałaszem w ręku, na czele moich żołnierzy, w pośród boju walczącego z zapałem, w nagrodę męztwa ozdobionego rangą kapitana, pułkownika... tak będę nim, przysięgam ci... chyba jeżeliby kula nie zważając na moje zamiary... ale i to nic nie znaczy?... i w jakimkolwiek stopniu odebrałbym z niéj podarunek zawsze jednak pierwsze i ostatnie tchnienie tobie poświęcę.

KAROLINA.

On nie, nie chcę abys był żołnierzem; ani pomyślałam, że w wojsku życie utracić można... niechcę, musisz obrać sobie inny zawód, w którym nie ma niebezpieczeństw, zostań notarjuszem, adwokatem, tam się niczego lękać nie potrzeba... chyba zbogacenia.

http://rcin.org.pl

EDWARD.

Ale ja nie chcę.

KAROLINA.

A to co, co znaczy ten ton mości panie? do mnie należy rozkazywać!

EDWARD.

Wiem dobrze moja matko... ale ja nie chcę być prawnikiem, nie chcę być podobnym do pana Duval, twojego pełnomocnika, ktorego cierpieć nie mogę z jego miną nadętą. (*naśladuje pana Duval*) »Ah pani, sprawa ta jest jedną z najważniejszych.«

KAROLINA.

Przedziwnie, a za każdym perjodem zażywa tabakę. (*naśladuje także pana Duval*) »A ja mówiłem panu prefektowi.« (*zażywa niby tabakę, a potém ją otrząsa z gorsu*)

EDWARD.

Ah to on sam... zdaje mi się, że go widzę.

KAROLINA.

Nieprawdaż?

EDWARD.

Moja matko jeszcze raz powtórz zażywanie tabaki.

KAROLINA. (*przybierając powagę*)

Wcale nie mości panie... To bardzo niepięknie żartować z tak szanownego człowieka, pełnego talentów, który posiada moje za-

http://rcin.org.pl

ufanie. I w tym względzie nie ustąpię twoim urojeniom... albowiem moja wola jest stałą i niewzruszoną... chcę, ażebyś był prawnikiem... ale jeżeli ci się ten zawód nie podoba, wybiorę ci inny.

EDWARD.

Dobrze, dobrze... przyrzekam być posłusznym, i iść za twojemi radami.

KAROLINA. (*idąc do stoliczka*)

Najlepiéj uczynisz... bo widzisz (*z roztargnienia bierze rakietę*) w twoim wieku nie zastanawiamy się... w moim rozsądek przewodniczy... Uważałam cię... wiem dobrze... jesteś roztrzepany...

EDWARD.

Ah moja matko!..

KAROLINA.

Tak, tak, jesteś roztrzepany, przyznaj sam; masz wyborny sposób myślenia, ale zbyt młody... nie możesz ani na minutę zająć się rzeczami ważnemi... (*machinalnie podrzuca wolanta*) najmniejszy przedmiot zajmuje cię... (*Edward bierze rakietę, która leżała na krześle po lewéj*) i teraz właśnie chwila, gdzie powinieneś wyrzec się wszelkich płochości.

http://rcin.org.pl

EDWARD.

Dobrze moja matko. (*grają*)

KAROLINA.

Bo jest wiele ludzi dających swoje zdanie z pozoru... dla tego trzeba nieustannie czuwać nad sobą. Nie rzucajże tak mocno.

EDWARD.

Chcę naśladować twój rozsądek. Czy jeszcze za daleko?

KAROLINA.

Niech twój sposób postępowania... Ale nie tak prędko. Będzie kiedyś moją nagrodą.

EDWARD.

Aby się tobie podobać, wszystko czynić będę... Ale teraz była na mnie kolej.

KAROLINA.

Ale na mnie.

EDWARD.

Nie.

KAROLINA.

Stań bliżej.

EDWARD.

Już ciskam.

KAROLINA.

Ah jeżeli chcesz spełnić moje życzenia, bądź zawsze roztropnym... i lepiej uważaj boś chybił...

http://rcin.org.pl

SCENA VII.

CIŻ I GRZESIO.

GRZESIO (*wchodząc głębią zatrzymuje się*)
Przebaczcie mi, matko.

KAROLINA. (*grając*)
Widzisz dobrze że jestem zatrudniona.

GRZESIO.
A jeżeli wam nie pilno matko, to mnie tém bardziéj, właśnie przyniosłem odpowiedź.

KAROLINA. (*rzucając swoją rakietę*)
Ah daj prędko!

(*Edward także rzuca swoją i bierze fuzję bawiąc się nią.*)

GRZESIO.
Nabazgrał na prędce, i z miną tak ponurą, tak skrzywioną, że to nie musi być nic dobrego.

KAROLINA. (*przeczytawszy list*)
O nieba! niepodobna! odmawia...

GRZESIO. (*n. s.*)
Czy być może! ah poczciwy człowiek!... Tak dobry interes, i pan plenipotent przyjąć go nie chce... ktoby się był tego spodziewał?

KAROLINA.
Odmawia i w jaki sposób!... zarzuca mu urodzenie, ubóstwo... Co za niegodziwość!... jakby to było jego winą.

http://rcin.org.pl

EDWARD. (*kładzie broń na stole i przybiega do Karoliny*)

Cóż to moja matko?

KAROLINA.

Biedne dziecię! bądź spokojny, ja cię nie opuszczę... I kiedy mi się przeciwią, to właśnie jest więcéj jeszcze jedna przyczyna... i muszę mu wynaleźć żonę... Powiedz mi Edwardzie, czy kochasz ty się w kim?

EDWARD.

Ja?

KAROLINA.

Ale tak... dopomogłoby nam cokolwiek. No pomyśl, poszukaj dobrze, czy kochasz się w kim?

EDWARD.

Nie, nie moja matko.

(*Przez ten czas Grzesio pozbierał rakiety, wolanta, poustawiał krzesła i wszedł do pokoju po lewéj stronie.*)

KAROLINA.

Tém gorzéj, tém gorzéj... nie kochasz nikogo?... Od trzech miesięcy jak ukończyłeś szkoły, pytam na czém czas przepędzałeś, jakżeś go użył?

EDWARD.

Ja pragnę przy tobie pozostać, nigdy cię nieodstępować... czegóż mogę więcéj żądać? jestem tak szczęśliwy!

http://rcin.org.pl

KAROLINA.

Doprawdy?... biedne dziecię! Edwardzie, nie wątpię o twojéj przyjaźni, przywiązaniu... i ja z mojéj strony... możesz być pewnym.

EDWARD. (*biorąc ją za rękę*)

Ah jak dobrą jesteś.

KAROLINA. (*zamyślona*)

I mam nadzieję, że wkrótce poznasz moje zamiary.

EDWARD.

Zamiary?

KAROLINA.

Jakiekolwiek one będą, chcę, abyś im natychmiast był posłusznym.

EDWARD.

Dobrze moja matko.

KAROLINA.

Gdyż pierwszą twoją powinnością jest mi być posłusznym.

EDWARD.

Tak moja matko...

KAROLINA.

Słuchać mię we wszystkiém.

EDWARD. (*przyciskając rękę Karoliny do serca*)

Tak moja matko!

KAROLINA. (*z niecierpliwością cofając rękę, uderza go z lekka w twarz*)

Przestańże i słuchaj mię!

http://rcin.org.pl

EDWARD.

Zdaje mi się moja matko żeś mię obraziła.

KAROLINA.

Ja?

EDWARD.

A jak mię sama nauczyłaś, kara za to na piękną kobietę...

KAROLINA.

Edwardzie dosyć tego albo gniewać się będę. (*ucieka po za stoliczek*)

EDWARD. (*goni ją około stolika*)

Mniejsza oto... honor przedewszystkiém, krzywda wyrządzona musi być naprawioną, oczekuję nagrody...

KAROLINA. (*uciekając do ogrodu*)

Przyrzekam ci ją, jeżeli mię dogonisz...

EDWARD.

Ah, co za zdrada! (*biegnie za nią*)

SCENA VIII.

DUVAL. (*sam wycho dząc z izby po prawéj*)

Co widzę? on goni panią de Nerys. (*patrząc przez drzwi w głębi*) pocałował ją... a ona zamiast się rozgniewać, ucieka od niego, rzucając mu swój bukiet. (*przychodzi na przód sceny i po chwili milczenia i namysłu*) Zle... bardzo źle... to nie było pocałowanie syna chrzestnego... Ten młody trzpiot nie wiedząc o tém

http://rcin.org.pl

zakochany już w swojéj matce chrzestnéj... Co do niéj, nie zwróciła na to jeszcze uwagi... przynajmniéj tak sądzę... ale z jéj sposobem myślenia, trzeba tylko kaprysu... a wszystkie moje zamiary zniszczy jeden dzieciuch!... O mała żmijka ten Edward! nie cierpię go! nienawidzę!... jużem postanowił: niech będzie moim szwagrem, muszę mu dać siostrę...

SCENA IV.

EDWARD, DUVAL.

EDWARD.

Nie mogłem się z nią widzieć... zamknęła się w swoim pokoju... nie mogę jéj powiedzieć czego doznaję... To pocałowanie przed chwilą... i ona zdawała się być bardzo wzruszoną... Ah, Boże, żeby mię mogła jeszcze raz obrazić... teraz mam wielką chęć pokłócić się z nią. (*spostrzegając p. Duval*) Ah, Duval!

DUVAL.

Przybliż się Edwardzie, chcę z tobą pomówić...

EDWARD.

Za chwilę, jeżeli mu to wszystko jedno.

DUVAL.

Nie... z rozkazu pani de Nerys.

EDWARD (*z żywością*)

Mojéj matki chrzestnéj? ah, mów prędko.

http://rcin.org.pl

DUVAL.

Mój przyjacielu, pani de Nerys myśli o twojéj przyszłości...

EDWARD.

Wiem o tém.

DUVAL.

O twojém ożenieniu.

EDWARD.

W tym nie ma nic pilnego; tak jak jestem i bez majątku, ktoby mię zechciał?

DUVAL.

Dla czego? masz piękne usposobienie...

EDWARD.

Pan jesteś zbyt dobry.

DUVAL.

Młody, uprzejmy.

EDWARD.

Bynajmniéj.

DUVAL. (*z niecierpliwością*)

Ale kiedy ci mówię, że jesteś uprzejmy... Wiem to lepiéj od ciebie... a prócz tego, nie sam tylko to dostrzegłem... jest tu jeszcze inna osoba...

EDWARD. (*z żywością*)

Doprawdy! i któż taki?

DUVAL.

Nie zgadujesz? ta panna, za którą dziś rano ubiegałeś się... Cecylja, moja siostra.

EDWARD.

Ona.

http://rcin.org.pl

DUVAL.

Sądzę nawet żeś ją uściskał.

EDWARD.

Jakto, pan wiesz?...

DUVAL.

I pani de Nerys wie także.

EDWARD.

Zginąłem!

DUVAL.

Bądź spokojny, ona się nie gniewa, przeciwnie; albowiem oddawna był° jéj zamiarem połączyć was, i właśnie patrz co pisała do mnie dziś rano. (*oddaje mu list Edward czyta*) Widzisz tedy ona żąda tego związku, pragnie żeby się natychmiast odbył?

EDWARD.

Dla czegóż tak śpiesznie?

DUVAL.

Nie wiem, ale sądzę, że ma względem ciebie jakąś myśl, jakiś układ małżeństwa, i że chce przedewszystkiém, zająć się twoim losem i zapewnić twoje szczęście. (*Edward oddaje mu list*) Idę teraz do pani de Nerys zdać sprawę jak wypełniłem jéj rozkazy i z jaką uległością je przyjąłeś.

SCENA X.

EDWARD. (*sam*)

Cóżem usłyszał? co się ze mną dzieje. Za-

http://rcin.org.pl

miast podziękować pani de Nerys, zamiast jéj być wdzięcznym za dobrodziejstwa, sądzę, że się gniewam na nią, że chciałbym się z nią pokłócić... ale nie tak jak przed chwilą... Tak wściekam się, nienawidzę prawie mojéj... Sam niewiem dla czego ten jéj postępek tak mię oburza... Nic mi nie przyrzekła, a jednak sądzę... że mi niedotrzymała przyrzeczenia. Jéj wina, to źle... niegodziwie... (*siada przy stole*)

SCENA XI.

GRZESIO, EDWARD.

GRZESIO. (*wchodząc głębią*)

Ah mój Boże! co ci jest panie Edwardzie?

EDWARD.

Jestem najnieszczęśliwszym z ludzi!

GRZESIO.

I dla czego?

EDWARD.

Chcą mię ożenić.

GRZESIO.

To prawda żeś bardzo nieszczęśliwy!

EDWARD.

To niegodnie!

GRZESIO.

Pewno, i chciałbym wiedzieć kto sobie tak pozwala? Bo proszę, czy jest w tym rozum,

http://rcin.org.pl

dawać komu kogoś, co mu nie przystoi? kobietę zapewne brzydką, straszną, złośnicę...

EDWARD.

Oh nie, przeciwnie... bardzo ładna... i ja bym ją kochał gdybym się nie musiał z nią ożenić... ale to moja matka chrzestna chce tego, pan Duval.

GRZESIO.

Co, pan Duval, ten dziwak... który przed chwilą odmówił... Ah, to ślicznie! gdybym był tobą panie Edwardzie...

EDWARD.

Cóżbyś uczynił?...

GRZESIO.

Żartowałbym sobie ze wszystkich, słuchałbym tylko swojego przekonania i zostałbym kawalerem.. bo widzisz panie Edwardzie, my wieśniacy, nie mamy tego przemądrego rozumu, nie jesteśmy jak prawnicy, u których raz czarno drugi raz biało... ale my mamy porządną porcją zdrowego rozsądku i przy jego pomocy zawsze bobrze wychodziemy. Dla tego ja widzę dobrze: że pan nie kochasz téj którą ci przeznaczają...

EDWARD.

To prawda.

http://rcin.org.pl

GRZESIO.

Bo ja już byłem zakochany, już ja przeszedłem przez te ciernie miłosne i ja widzę, że nie kochasz nikogo, nie masz mdłości... tego palącego zimna... tego bicia serca, co omało...

EDWARD.

Przeciwnie, ja doznaję tego wszystkiego.

GRZESIO. (*przestraszony*)

Czy być może?

EDWARD.

Tak jest... i nie mogłem sobie wytłómaczyć moich udręczeń; ty mię oświeciłeś, ty mię nauczyłeś czytać w moim sercu. Jest ktoś kochany, wielbiony odemnie.

GRZESIO. (*n. s.*)

Oto głupiec ze mnie, sam go na drogę naprowadziłem.

EDWARD.

Ale to jest tajemnica... nie mów o tém nikomu... chciałbym ją ukryć przed wszystkiemi, a szczególniéj przed sobą samym. Tak, teraz wstydzę się mojéj niewdzięczności, mojego zuchwalstwa; albowiem téj, którą kocham, nigdy zaślubić nie mogę.

GRZESIO. (*n. s.*)

Chwała Bogu! (*głośno*) dla tego też panie Ed-

http://rcin.org.pl

wardzie téj powinieneś się trzymać, tę przenieść nad inne.

EDWARD.

Co? śmiesz mi doradzać?

GRZESIO.

Na moje słowo, miłość przedewszystkiém! Jakiem prawem pani de Nerys chce przymuszać twoje serce i twoje uczucia? Jabym jéj tak powiedział: »Moja matko, to jest nieludzko! nie możesz mię żenić przeciw mojéj woli... ani pan... «

EDWARD.

Mówić wten sposób do niéj, do mojéj opiekunki!... nie, wolę zamilczeć i wrócić do Paryża.

GRZESIO.

Tak, do Paryża, do tych ładnych kobiet: żeby znowu wynaleźć którą coby cię odwróciła od twojéj miłości! Nie, tak nie dobrze panie Edwardzie, pójdź zemną na folwark i ja będę spokojniéjszym i ty także... tam nie ma kobiet. Przepędzisz ze mną ze dwa tygodnie. (*n. s.*) przecież przejdą te Zielone Swiątki.

EDWARD.

O kochany Grzesiu, jakże ci mam podziękować!

GRZESIO.

Nie masz za co; ale słyszę naszą matkę chrze-

http://rcin.org.pl

stną, daléj odważnie... Ja tu zostanę... będę cię wspierał... Będzie nas dwóch synów chrzestnych przeciw jednéj matce chrzestnéj. (*odchodzą wgłąb gdy Karolina wchodzi z p. Duval.*)

SCENA XII.

DUVAL, KAROLINA, (*wychodzą z pokoju po prawéj*) EDWARD, GRZESIO, (*w głębi*)

KAROLINA.

Dosyć mości panie, już wierzę... a ponieważ kocha Cecylję... ponieważ kochają się, niech się pobiorą i niech nie słyszę o tém więcéj... Wiesz, że pragnęłam zawsze tego małżeństwa, i nie pojmuję dla czego dziś rano pan Edward nie mówił mi nic o téj wielkiéj miłości, i pana zaszczycił stopniem powiernika. (*spostrzegając Edwarda*) Przybliż się pan, przybliż się więc. (*Edward zbliża się*) Odkądże to unikasz mojego wejrzenia? Odkądże to moja obecność każe ci unikać mię.

EDWARD.

Moja matko, błagam, nie gniewaj się na mnie.

KAROLINA.

Ja gniewać się na ciebie... gdzież dowód?... Ponieważ zajmuję się tobą, twoją przyszłością;

http://rcin.org.pl

ponieważ chcę mówić o interessach i dać ci poznać co masz czynić... on powiada że się gniewam... Cóż to za sposób mówienia? jakie wyrażenie!... gniewam się, od kogóżeś się nauczył? zapewne od Grzesia... Przebaczyłabym ci gdybyś jak on był bez dowcipu, wychowania...

GRZESIO.

Ale moja...

KAROLINA. (*do Grzesia*)

Cicho... (*do Edwarda*) Ale ty Edwardzie... ty!...

EDWARD.

Przebacz mi matko... ja nie chciałem cię obrazić.

KAROLINA.

Nie potrzebuję twojego usprawiedliwienia, tylko szczerości żądam... Pytałam cię rano... tu nawet, w tém miejscu, czy kochasz kogo?

EDWARD.

Ah moja matko, mogłażbyś sądzić?...

KAROLINA.

Tylko bez zmyślonych wyrażeń... Pytam czy kochasz kogo, ale... kochać... kochać, jak się to kocha, kiedy kto jest zakochany. Nakoniec mości panie czy mię zrozumiałeś dobrze?...

http://rcin.org.pl

EDWARD. (*n. s.*)

O Nieba! (*głośno*) W istocie moja matko... nie mogę... nie wiem... nie śmiałbym nigdy...

GRZESIO. (*wchodząc między Karolinę i Edwarda*)

Tak, tak, on nie śmiałby nigdy... ale ja, który wiem prawdę; ja, któremu on zwierzył się przed chwilą, ja mogę zaświadczyć, że jest do szaleństwa rozkochany!... że dla niéj głowę traci. (*Edward chce mu przeszkodzić mówić*)

KAROLINA. (*do Grzesia*)

Któż tu do ciebie mówi?... czego się mieszasz?

GRZESIO!

On mi to powiedział.

KAROLINA.

Milcz i idź precz.

GRZESIO. (*oddala się i wychodząc głębią powtarza*)

Ale tak, on mi powiedział.

KAROLINA. (*do Edwarda*)

Widać że wyjąwszy mnie, każdy twoją ufnością zaszczycony... że pan Duval, Grzesio, że nakoniec wszyscy więcéj mają prawa jak ja do twoich tajemnic... ale teraz żądam tylko poznać imię téj, którą kochasz, uwielbiasz...

http://rcin.org.pl

EDWARD. (*n. s.*)

Wielki Boże!

KAROLINA.

Czy Cecylja?

DUVAL.

Moja siostra.

EDWARD.

Tak jest... tak moja matko... Cecylja.

DUVAL. (*n. s.*)

Mogłożby to być!

EDWARD.

Posłuszny twoim rozkazom, najmniejszym chęciom, gotów jestem dopełnić twojej woli... zaślubić ją jeżeli tak żądasz... Nakoniec, kochana matko, wszystko uczynię, abyś tylko mi przebaczyła, abyś się nie gniewała na mnie, o to cię proszę.

KAROLINA.

Dosyć mości panie... Ponieważ kochasz Cecylję, pan Duval wiedząc jakie są moje zamiary w tym względzie, zechce się zająć wszystkiemi potrzebami, wszystkiemi szczegółami tego małżeństwa i natychmiast z panem Edwardem wyjechać do Paryża.

EDWARD.

Jakto moja matko, chcesz?...

KAROLINA.

Tak mości panie, trzeba się spieszyć... nie

http://rcin.org.pl

ma czasu do stracenia; dowiesz ię dla czego... Weźmiecie mój powóz, Grzesia poszlemy po konie pocztowe.

EDWARD. (*n. s.*)

Stało się... nie ma nadziei! Daleko od tych miejsc uciekać muszę, ukryjmy cierpienia, honor, miłość nakazują mi być posłusznym.

KAROLINA. (*do p. Duval*)

Zdaję się na pana zupełnie, niech jak najśpieszniéj zostaną połączeni.

EEWARD. (*żegnając się z Karoliną*)

Dziękuję ci matko za mój los, nawet twoich nieprzyjaciół srożéj ukarać nie możesz... ja z uległością go przyjmę, bo on od ciebie pochodzi... (*Duval odchodzi na prawo, Edward głębią.*)

SCENA XIII.

KAROLINA. (*sama*)

Chwała Bogu, odeszli; szczęście... bo sądzę, iż dziś wszyscy porozumieli się z sobą, aby mię nudzić, aby mi przeciwić się. I owszém... są mi posłuszni... czynią co ja chcę... I to właśnie jest przeciwiać mi się... Mam postać rozkazującéj, nadającéj prawa, a nie

http://rcin.org.pl

lubię tego... Nie lubię aby być jednego ze mną zdania, kiedy ja sama z sobą nie mogę być jednego zdania; albowiem, czegóż ja chcę? aby się kochali, pożenili, odjechali... a więc, tém lepiéj... serca zimne... obojętne... ze skały... niewdzięczniki!... Kochajże tu mężczyzn, wierz ich przywiązaniu, ich wdzięczności. Otóż to najboleśniéj... »umrę dla ciebie« a teraz odjeżdża, żeni się! Oh! boleśnie... i sama nie wiem dla czego ale płakałabym z gniewu i zmartwienia... Któż tam znowu idzie? (*ociera łzy, mówi głośno nie obracając się*) Niech tu nikt nie wchodzi.

SCENA XIV.

KAROLINA, CECYLJA.

CECYLJA.

Czy pani się gniewa?

KAROLINA.

Cóż Wpannie do tego? czego chcesz, kogo szukasz? pana Edwarda... tu go nie ma.

CECYLJA.

Ah pani, ja ciebie poznać nie mogę... zawsze tak dobra, tak łagodna... Oddalam się więc, widzę, że dla mnie już nie ma nadziei.

KAROLINA.

Nie pojmuję twoich cierpień... masz słuszną

http://rcin.org.pl

do nich przyczynę... jesteś nieszczęśliwą dla zabawki... wszyscy się zgadzają na twój związek z panem Edwardem, zaślubiasz tego, którego kochasz... (*n. s.*) Nieznośna dziewczyna!

CECYLJA.

A gdybym go też nie kochała?

KAROLINA.

Co mówisz?... Biedne dziecię! i ja mogłam cię zamucić, stać się przyczyną łez twoich! Cecyljo, przebacz, powierz mi twoje troski, cierpienia. Osłodzić one, będzie dla mnie roskoszą; nie kochasz go więc? (*n. s.*) Luba dziewczyna.

CECYLJA.

Ah teraz cię pani poznaję... jaka różnica!

KAROLINA.

Ale to naturalnie, sądziłam że jesteś szczęśliwą... nie miałam więc przyczyny mieszać się do tego. Ale kiedy cierpisz, słusznie więc abym podzielała twoje udręczenia... Mów, mów prędko.

CECYLJA.

Mój brat powiedział mi: że pani żądasz tego związku; i że on zezwala na niego. Co większa przydał nawet że pan Edward mię uwielbia. Chcę temu wierzyć.

http://rcin.org.pl

KAROLINA.

Jakto, nie jestże to prawdą?

CECYLJA.

Nic o tém nie wiem... ale być może! W jego, wieku w dziewiętnastym roku to się wszystkich kocha.

KAROLINA.

Tak myślisz?... jednakże on cię pocałował...

CECYLJA.

Tak... ale to było z takiém roztargnieniem, bez najmniejszego uczucia, wcale nie tak jak pan Leon, pracujący u mojego brata, któremu ubóstwo nie pozwala...

KAROLINA.

Rozumiem... Pan Leon nie jest roztargniony, on jest bacznym na to co czyni?

CECYLJA.

Tak jest... i to właśnie powiedziałam panu Edwardowi.

KAROLINA.

Jako wyznałaś mu?

CECYLJA.

Tak pani, powiedziałam mu: że kocham innego... Zrozumiał mię, jestem pewną.

SCENA XV.

CECYLJA, KAROLINA, GRZESIO.

GRZESIO (*wbiega przestraszony*)

Ah moja matko, ah panno... tym razem to

http://rcin.org.pl

już nie moja wina on sam, ja mu nic niepowiedziałem... pan Edward...

KAROLINA.

Cóż?

GRZESIO.

Pojechał na zawsze... i już nigdy nie wróci.

KAROLINA.

Co to znaczy?

GRZESIO.

Szedłem na pocztę, aby wykonać twoje rozkazy matko... prawda, że szedłem powoli, gdy dostrzegłem galopującego na koniu jakiegoś człowieka... był to pan Edward... »Gdzie pan tak jedziesz? zapytałem go. Odjeżdżam na zawsze, odpowiedział. Wzgardzony, oddalony, nie mogę zaślubić téj którą kocham; nie wolno mi nawet kochać jéj.«

CECYLJA.

O Nieba!

KAROLINA. (*do Cecylji*)

I cóżeś mi mowiła przed chwilą o jego obojętności! to jest obłąkanie, namiętność.. traci głowę... jest w rozpaczy...

CECYLJA.

Pani!...

KAROLINA.

Uspokój się, nie zapomniałam moich przyrzeczeń... zaślubisz twego Leona! pożyczę, dam

http://rcin.org.pl

mu jeżeli tego będzie potrzeba, tysiąc, dwa, dziesięć tysięcy franków... pomówię o tém z twoim bratem...

CECYLJA.

Ah, pani tyle wspaniałomyślności, tyle dobrodziejstw...

GRZESIO.

Ah, moja matko!... to bardzo pięknie! jeżeli tylko takie małżeństwo kojarzyć będziesz...

KAROLINA.

No to co?

GRZESIO.

Możesz być pewną zawsze mojego potwierdzenia...

KAROLINA.

To szczęście!... ale teraz trzeba biedz jak najprędzéj za Edwardem, dowiedzieć się co się z nim stało.

GRZESIO.

Ale moja matko, już go nie ożenisz?... przyrzekasz mi?...

KAROLINA.

Nie myślę o tém wcale i on to samo.

GRZESIO.

A potém panna Cecylja już jest ulokowaną. (*n. s.*) zawsze jedna obawa mniéj... (*głośno*) a więc biegnę za nim. (*wychodzi głębią*)

CECYLJA.

A ja biegnę donieść mojemu Bratu, że z ła-

http://rcin.org.pl

ski pani pójdę za mojego Leona. (*wchodzi do pokoju po prawéj stronie*)

SCENA XVI.

KAROLINA, później EDWARD.

KAROLINA. (*sama*)

Biedne dziecię! co za głowa! jakie szaleństwo! Dla czegóż miał tak mało we mnie zaufania! Ah gdybym się tak nie lękała o niego, gdybym była mniéj niespokojną, jakżebym się gniewała? (*spostrzegając Edwarda, który wchodzi z lewéj*) Boże, co widzę! (*biegnie do drzwi w głębi, zamyka je, potém zamyka drzwi boczne i bierze klucze*) Teraz mi nie ucieknie. (*do Edwarda*) Cóż tu pana sprowadza, co za zuchwałość stawać w tych miejscach?... nie sądź aby mię twój powrót ułagodził... bardzo brzydko, szkaradnie!... (*n. s.*) teraz kiedy się już nie lękam o niego mogę się gniewać do woli.

EDWARD.

Byłem już daleko, ale ostatnie wejrzenie na ten zamek przywiodło mi na pamięć wszystkie doznane w nim dobrodziejstwa... Tak, byłbym sobie wyrzucał przez całe życie, gdybym opuścił te miejsca, i nie widział cię raz

http://rcin.org.pl

jeszcze matko, nie błagał o przebaczenie... dla tego wróciłem donieść ci o mojém odjeździe, i pożegnać na zawsze.

KAROLINA.

Bardzo mi przykro.. I gdzież chcesz odjechać?

EDWARD.

Powiedziałem tego rana... Przystanę do wojska, zginę.

KAROLINA.

Piękny zamysł! brakuje jednak mojego pozwolenia... a na nieszczęście nie dam go wcale.

EDWARD.

Co słyszę?

KAROLINA.

Tak mości panie, zależysz odemnie... Powierzono mi ciebie... jestem twoją panią... bo jestem twoją matką chrzestną.

EDWARD. (*mrucząc pod nosem*)

Zobaczemy, zobaczemy...

KAROLINA.

Cóż to znaczy?... zdaje mi się, że odpowiadasz.

EDWARD.

Wcale nie moja matko, ja nic nie mówię.

KAROLINA.

To co innego. Proszę mię posłuchać; wiesz e nie lubię surowości, że chciałam użyć tyl-

http://rcin.org.pl

ko głosu słodyczy i rozsądku; ale ponieważ te sposoby są bezskuteczne, a zatém użyję mojéj władzy... i oświadczam: iż ztąd nie wyjdziesz, że będziesz tu zamknięty... i nie sądź, ażebyś podszedł baczność moję; albowiem nie opuszczę cię ani na chwilę, zawsze będę z tobą.

EDWARD.

Co słyszę! moja matko, nie masz prawa tak arbitralnie ze mną postępować, ani też tak udręczać.

KAROLINA.

Co?

EDWARD.

Tak moja matko, jestem panem samego siebie, a jeżeli chcę obrać powołanie mojego ojca, jeżeli chcę być żołnierzem, i zginąć tak jak on, nie możesz mi zabronić... dla tego, że jesteś bogatą, a ja nie mam nic, że jesteś na szczycie pomyślności, a ja ofiarą niedoli, mniemaszli mieć prawo, poniżać mię, zawstydzać...

KAROLINA.

Wielki Boże!... Któż mówi o tém?... Ja poniżać cię... kiedym cię zatrzymała tylko dla tego, aby cię pocieszyć, aby ukoić twoje cierpienia, aby cię powrócić szczęściu... Nie po-

http://rcin.org.pl

mając cię wcale... jesteś nie dobry, zły człowiek, gniewasz się na mnie... (*oddając mu klucze*) Idź mości panie, nie zatrzymuję cię wcale... jesteś panem...

EDWARD. (*bierze klucze i nie wiedząc czy ma wyjść*)

Ja?

KAROLINA.

Tak, jesteś panem, możesz stać się sprawcą wielu moich zmartwień.

EDWARD. (*kładąc klucze na stoliku*)

Nigdy... zostaję i jeżelim cię mógł obrazić, przebacz mi moja matko, to nie moja wina, jestem tak nieszczęśliwym...

KAROLINA.

Biedny Edwardzie! nie wiem tedy jak ci powiedzieć i jak donieść nowinę, która powiększy twoje cierpienia...

EDWARD.

Cóż to jest?

KAROLINA. (*po chwili, ostrożnie*)

Wiesz, że Cecylja cię nie kocha.

EDWARD.

Wiem, sama mi to powiedziała... Cóż tedy?

KAROLINA.

A więc mój przyjacielu, zbierz twoje siły, twoją odwagę. Cecylja... nie wiem jak ci oznajmić....

http://rcin.org.pl

EDWARD.

Ah mój Boże! przestraszasz mię... dokończ!

KAROLINA. (*idzie zwolna do stołu i stojąc przed fuzją, którą Edward położył, kładzie na niéj rękę.*)

Cecylja zaślubi innego.

EDWARD. (*obojętnie*)

Ah, jeżeli tylko to... tém lepiéj.

KAROLINA.

Jako! ty nie żałujesz? nie wyrywasz sobie włosów? nie jesteś w rozpaczy? nie chcesz się zabić?

EDWARD.

Dla czego?

KAROLINA.

Ty coś ją tak kochał!

EDWARD.

Nie myślałem nawet nigdy o tém.

KAROLINA.

Miałeś się z nią ożenić.

EDWARD.

Aby dopełnić twoich rozkazów.

KAROLINA.

Jako, ta miłość, ta namiętność, dla któréj traciłeś głowę, która cię zmuszała opuścić te miejsca?

EDWARD.

Nie dla niéj.

KAROLINA.

Jestże prawda!... a dla kogóż?

EDWARD.

To co innego... i błagam cię matko, nie wspominaj mi o niéj... Nie sądź, że znowu

http://rcin.org.pl

chcę ci być nieposłusznym, ale to jest jedyne moje dobro, jedyna tajemnica, i nikt w świecie nie ma prawa badać mię o nią.

KAROLINA.

Tak... nikt w świecie, ale ja co innego... Edwardzie, powiedz mi, proszę.

EDWARD.

Nie mogę.

KAROLINA.

A ja chcę wiedzieć natychmiast... Wiesz, że nie lubię czekać; a jeżeli mi nie powiesz, znowu rozpoczniemy kłótnię... będę się gniewała...

EDWARD.

A jeżeli ci powiem jeszcze bardziej gniewać się będziesz; wypędzisz mię, nie zechcesz widzieć więcej, przestaniesz mię kochać.

KAROLINA.

To do mnie należy; będę wiedziała co uczynić. No mości panie, słucham.

EDWARD.

Chcesz tego... a więc!... od chwili mojego istnienia, od chwili kiedy znam siebie samego, jest ktoś na świecie co wywiera na mnie władzę której określić nie mogę... gdy się do mnie uśmiechała...

KAROLINA.

A więc to kobieta?

EDWARD.

Tak jest, kobieta! Gdy się do mnie uśmiechała byłem szczęśliwy, gdy mię groźnym tonem upominała, byłem nim jeszcze; bo mówiła do mnie, a dźwięk jéj głosu, stąpanie jéj

http://rcin.org.pl

nóg, szelest jéj sukni, drżeniem mię przejmowały. Gdy jéj ręka spotyka moję, już nie wiem czego chcę czego pragnę; i blizki zapomnienia się, jedném jéj spojrzeniem czuję się być wstrzymanym. . Drżący, osłupiały w jéj obecności, sądziłem aż dotychczas, że to jest obawa, uszanowanie. Nie, omyliłem się... inne uczucie mię zajmowało... albo raczéj to uszanowanie, jest miłością... Tak, byłem tyle zuchwałym, tyle niewdzięcznym żem ją pokochał: ale dopiero dostrzegłem dziś... tego rana...

KAROLINA.

I kiedy?

EDWARD.

Kiedym ciebie uściskał.

KAROLINA. (*n. s.*)

Ah, więc to ja!... (*do Edwarda*) I śmiesz pan!

EDWARD.

Otóż powiedziałem, byłem tego pewny, że gniewać się będziesz. Oddalam się, wyjeżdżam... albowiem teraz nie mogę kochać nikogo, nie mogę żenić się z nikiem.

KAROLINA.

Tak w istocie, to co najlepszego uczynić możesz... Trzeba tak postąpić; ale nieszczęściem nie można.

EDWARD.

Jakto?

KAROLINA.

Tak mości panie, twój ojciec chrzestny, zapisał ci testamentem cały swój majątek! ale pod warunkiem abyś się ożenił przed... A zatem musisz się ożenić, zniewolony jesteś do tego.

http://rcin.org.pl

EDWARD.

Boże!

KAROLINA.

Masz tylko kilka dni czasu: dla tego tak usilnie dzisiejszego rana starałam się połączyć cię z Cecylją... teraz inny wcale kłopot: co tu począć? Ja nie wiem jak sobie poradzić.

EDWARD.

Ani ja.

KAROLINA.

W zamku jest nas tylko dwie: Cecylja... i ja.

EDWARD.

O Nieba, co mówisz?

KAROLINA.

Ja mówię... mościpanie... że jesteś najnieznośniejszy z mężczyzn, że cię nienawidzę, nie cierpię... i że z panem nie sposób zrozumieć się.

EDWARD. (*klęcząc*)

Dokończ pani przez litość.

KAROLINA.

Nie mości panie.

GRZESIO. (*za sceną, sztukając do drzwi*)

Matko, matko, pan Edward powrócił.

KAROLINA.

Edwardzie wstań proszę cię!

EDWARD.

Nie, powiedz że mi przebaczasz, że mię kochasz.

DUVAL. (*za drzwiami*)

Niech pani raczy nam otworzyć.

KAROLINA.

To pan Duval... a my zamknięci.

EDWARD. (*klęcząc*)

Tém lepiéj... a więc nie wejdzie.

http://rcin.org.pl

KAROLINA.

I owszem, on ma drugi klucz od tego pokoju.

EDWARD.

Słowo, jedno tylko słowo, kochaszże mię?

KAROLINA.

A więc, tak Edwardzie, tak mój przyjacielu powiem wszystko co tylko chcesz... ale wstań.. odejdz... Ah, ty mię gubisz!

(*Tu Grzesio ukazuje się w oknie po lewéj stronie, Duval otworzywszy drzwi wchodzi z prawéj z Cecylją. Karolina spostrzegłszy ich czuje się słabą. Edward ją wspiera i prowadzi do do krzesła blizko stołu*)

SCENA XVII I OSTATNIA.

CECYLJA, DUVAL, KAROLINA, EDWARD, GRZESIO.

DUVAL.

Co pan czynisz, panie Edwardzie?

EDWARD. (*całując rękę Karoliny*)

Staram się ją do zmysłów przywrócić.

KAROLINA.

Nic to... przestrach, wzruszenie... (*pokazując na Grzesia*) Ten głupiec swojém nagłém ukazaniem się w oknie...

GRZESIO.

Ehę! każe mi biedz za nim, szukać go, a zamknęła go na klucz.

DUVAL.

W istocie pani, rzecz dziwna iż pan Edward...

KAROLINA.

Tak sądzisz? sprawiedliwie, mogliby źli ludzie, Bóg wie co na to powiedzieć, a zatém

http://rcin.org.pl

widzisz że zniewoloną, zmuszoną jestem prawie wziąć go za męża.

EDWARD.

Ah co za szczęście!

GRZESIO.

Ah moja matko! nie pięknie z twojéj strony! Tegom się po tobie nie spodziewał, nadewszystko potém coś mi przyrzekła.

KAROLINA.

Ten biedny Grzesio!

GRZESIO. *(płacząc)*

Biedny, gdyż to małżeństwo zniszczy mię zupełnie. Ale zobaczeczemy... nie wiem czy to być może, aby matka chrzestna mogła zaślubić swojego syna chrzestnego... to nie musi być prawem dozwolone... i ja sprzeciwiam się temu... nie pozwalam...

EDWARD.

Dla czegóż? cóż ci do tego?

KAROLINA.

Bądź spokojny... Ja z mojéj strony wyrzekam się spadku po moim kuzynie i jeżeli Edward mój mąż jest także mojego zdania...

EDWARD

Ah droga Karolino, ustępuję zupełnie.

GRZESIO. *(śmiejąc się i ocierając łzy)*

Mogłożby to być, ten kochany Edward! już się nie gniewam teraz na te nieszczęśliwe Zielone Świątki... i matko moja, pozwalam, żeńcie się.

KONIEC KOMEDJI I TOMU SZÓSTEGO.

BADAŃ
Biblioteka
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1204
6